



Trish Wylie



Szmaragdowa wyspa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Keelin O'Donnell była rannym ptaszkiem, ale tego dnia jej zamiłowanie do wczesnego wstawania zostało poddane irytującej próbie. Po raz kolejny przystanąła, rozejrzała się naokoło i westchnęła. Dom, którego szukała, powinien znajdować się gdzieś w pobliżu, a miała wrażenie, że już w ogóle go nie znajdzie.

Niedaleko zaszczekał pies. Keelin gniewnie zmarszczyła brwi i zerknęła w stronę, skąd dobiegało ujadanie.

- Coraz lepiej - mruknęła. - W okolicy na pewno grasują zdziczałe psy, za moment mnie rozszarpia.

To mało prawdopodobny tragiczny koniec, ponieważ słychać było ujadanie rozgorączkowanego psa, a nie wściekłego. Uspokojona, że nie grozi jej nic strasznego, rozejrzała się dookoła. Resztki porannej mgły rozwiały się, więc teraz wyraźnie widziała kamienne granice pól po obu stronach drogi. Gdzieniedzie jeszcze wisiały białe pajęczynki, ziemia była mokra od rosy.

Keelin niewyraźnie słyszała pomruk oceanu, odgłos fal uderzających o skały. Czuli się, jakby była jedyną istotą na ziemskim globie. Aż do momentu, gdy kątem oka dostrzegła cień sunący wśród oparów mgły. Koło wysokiego cienia biegły dwa mniejsze.

Szczekanie było coraz głośniejsze, rozległ się gwizd i wołanie. Przebijające się przez mgłę promienie słońca padły na ciemnowłosego mężczyznę.

Keelin zdawało się, że śni.

Nieznajomy był jak marzenie, a raczej jak model z katalogu oferującego męską odzież prowincjuszkom marzącym o tym, aby ich ciężko pracujący mężowie przeistoczyli się w miejskich elegantów.

Gdy właściciel psów ukazał się jej oczom, Keelin przeniosła się jakby do innej epoki. Wysoki mężczyzna był ubrany raczej staromodnie: miał koszulę rozpiętą pod szyją, długi nieprzemakalny płaszcz, laskę. Jeżeli pamiętnego dnia Heathcliff wyglądał podobnie, to wprost niepojęte, że Cathy pozwoliła mu odejść.

Keelin wpatrywała się w nieznajomego jak urzeczona. Skąd tutaj wziął się taki mężczyzna? Gdzie się urodził? Dlaczego mieszka na prowincji zamiast w stolicy? Niepowetowana szkoda!

- Dzień dobry.

Miał głęboki i dźwięczny głos. Zdawało się jej, że usłyszała początek pięknej symfonii, a nie ludzką mowę. To człowiek z krwi i kości czy zjawa?

Zawsze wpadała w zachwyty na widok przystojnych, wysokich, ciemnowłosych mężczyzn.

Odchrząknęła i ledwo dosłyszalnie wykrztusiła:

- Dzień dobry.

- Zabłądziła pani?

- Idę ściśle według wskazówek podanych przez właściciela hotelu, więc chyba nie.

Mężczyzna błysnął białymi zębami.

- Jak znam Patricka, powiedział, że to dwa kroki. Keelin potakująco skinęła głową.

- Zakpił sobie ze mnie?

- Trochę. - Nieznajomy machinalnie pogłaskał psa. - Dokąd pani idzie?

- Do Inishmore House. Już dawno powinnam być na miejscu. W przewodniku podają, że wyspa ma zaledwie siedem mil szerokości, więc lada moment dojdę do drugiego brzegu i zlecę ze skał do morza.

- Ma pani jeszcze dwie mile do miejsca tego tragicznego kresu.

- Pocieszył mnie pan.

Nieznajomy powoli podszedł do dzielącej ich kamiennej bariery. Jeden spaniel przekrzywił łeb, popatrzył na Keelin brązowymi ślepiami, wysunął ozór i wyglądał, jakby się uśmiechał. Keelin spojrzała na jego właściciela. Miał duże miodowe oczy i gęste czarne rzęsy. Z trudem powstrzymała westchnienie zachwyty; łatwo ulegała czarowi oczu, a miodowe były urzekające. Przemknęło jej przez myśl, że ten wspaniały mężczyzna na pewno nie mieszka sam.

- Co sprowadza panią do Inishmore House?

W uprzejmym pytaniu zabrzmiały niewypowiedziane słowa: Co młoda kobieta robi w takim miejscu o tak wczesnej porze?

Nie bardzo wiedziała, jak się zachować, bo pierwszy raz spotkała uosobienie greckiego boga. W dodatku na dalekiej prowincji! Była zła na siebie. Przebyła szmat drogi nie po to, aby zakochać się w przygodnie napotkanym facecie. A tubylec nadzwyczaj ją pociągał, ale to przeszkoda.

Ostatnio znajdowała się w stanie ducha, w którym człowiek unika dodatkowych komplikacji. Najpierw musi uporać się z poważnymi sprawami, osiągnąć wyznaczone cele. Czas na rozrywki przyjdzie później.

Zmieniła ton na bezosobowy. Trzeba dać nieznanemu jasno do zrozumienia, że musi załatwić coś istotnego.

- Dom już chyba niedaleko, prawda? - zapytała chłodno.

- Dwa kroki stąd.

Popatrzyła na niego wilkiem i syknęła:

- Bardzo zabawne.

Mężczyzna roześmiał się, a jej po plecach przebiegł dreszcz. Wrażenie było przelotne, ale bardzo miłe, i dlatego trochę się wystraszyła. Co wywołało podniecenie? Czy w powietrzu na Valentii jest coś odurzającego? Czy tutejsza atmosfera romantycznie wpływa na człowieka? Mgła, pola, ciemnowłosy półbóg... Uległa czarowi chwili, ale starała się opamiętać.

Wyprostowała się na całą wysokość swego mizernego wzrostu. Szkoda czasu na fantazjowanie. Nie jechała za siódmą górę i rzekę po to, żeby wpaść w cieńczy zachwyt na widok atrakcyjnego wyspiarza.

- Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby mi pan powiedział, jak mam dalej iść.

- Chętnie wskażę drogę.

Lekko przeskoczył przez kamienne ogrodzenie i stanął tuż przy Keelin. Gdy instynktownie cofnęła się, popatrzył na nią rozbawiony.

- Zaprowadzę panią.

Wolałaby tego uniknąć. Słyszała dużo mrozących krew w żyłach historii o tajemniczych morderstwach, a tubylec, wprawdzie przystojny, może okazać się niebezpieczny.

- Poradzę sobie, jeśli pan wskaże mi kierunek.

- Też tam idę.

- Ale ja naprawdę...

- Czy w miastach już zupełnie wyginęli dżentelmeni?

- Jest pan... nie znam pana.

- Temu łatwo zaradzić. - Wyciągnął rękę. - Garrett...

- Nie interesuje mnie, kim pan jest. - Zreflektowała się. - Przepraszam. Po prostu chcę dojść tam, dokąd się wybrałam. I nie lubię... przygodnych znajomości.

Mężczyzna opuścił rękę.

- Jest pani zarozumiała.

Twarz miał bez wyrazu, ale w oczach błysnęły wesołe iskierki. Keelin wystraszyła się nie na żarty, bo nieznanemu coraz bardziej się jej podobał. Łatwo zakochać się w Adonisie, ale nie wolno dopuścić, by zawrócił w głowie. Dawno temu

jej matka podczas pobytu na Valentii zakochała się w mieszkańcu wyspy. Czy wyszło z tego coś dobrego?

Wspomnienie o matce podziało otrzeźwiająco. Keelin skrzyżowała ręce na piersi i zmarszczyła brwi.

- Proszę pana...

- Mam na imię Garrett.

Jeszcze mocniej zmarszczyła brwi, zirytowana tym, że ogarnia ją silne podniecenie. Zawiodła łagodna metoda pozbycia się natręta, więc musi zastosować ostrzejszą.

- Sądzę, że na Valentię przyjeżdża sporo turystek, a wśród nich niejedna chętnie umili panu czas. Ja nie jestem turystką i nie mam talentu do umilania życia. Poza tym będę tu za krótko, żeby docenić pański urok. Więc niech pan tylko wskaże, jak mam iść. Obiecuję, że pójde do agencji turystycznej i będę zachwalać serdeczność tutejszych mieszkańców.

Aby złagodzić swą wypowiedź, słodko się uśmiechnęła.

- Nie jest pani turystką?

- Nigdy nie byłam.

- Wobec tego w jakiej agencji powie pani, że jest pani zachwycona urokiem tubylców?

Tego typu pytania rozsądniej zignorować.

- Nieważne. Żegnam pana. Sama znajdę ten dom.

Była przekonana, że nawet dowcipniś z hotelu nie wskazałby złego kierunku. Zrobiła parę kroków. Zła, że prowincjonalny dżentelmen idzie obok, zerknęła na niego i potknęła się. Byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymał. Przez moment opierała się o niego. Z trudem odzyskała równowagę ciała i ducha, wyszarpnęła rękę, popatrzyła na Garretta rozognionym wzrokiem.

- Niech pan idzie swoją drogą - wycedziła.

- To jest moja droga. Idziemy w tę samą stronę.

- Aha. Wobec tego poczekam, aż pan dojdzie do zakrętu, i dopiero wtedy ruszę się z miejsca.

Garrettowi drgnęły kąciki ust, w policzkach ukazały się dołeczki. Gdy Keelin skrzyżowała ręce na piersi, bez namysłu zrobił to samo.

- Zawsze jest pani opryskliwa wobec uprzejmych ludzi?

- Zależy, gdzie się znajdują. Jeśli pośrodku tego, co może być terenem wampira...

Na takim bezludziu policja rzadko odnajduje ciała ofiar.

- Wyglądam na seryjnego mordercę?
- Dlaczego zaraz seryjny, skoro będzie tylko jedna ofiara?

Garrettowi gniewnie rozbłysły oczy.

- Jestem przyzwoitym człowiekiem. I wiem, dokąd idę.

A gdybym opuścił niezorientowaną mieszczkę, mogłaby zlecieć ze skały i się zabić, co zaszkodziłoby mojej nieposzlakowanej opinii.

Keelin wpatrywała się w niego nieufnym wzrokiem i zastanawiała, czy mu wierzyć. Doszła do wniosku, że w miodowych oczach nie ma nic groźnego. Lepiej nie głowić się, czy po pięciu minutach znajomości można zaufać obcemu człowiekowi. Znalazła się w trudnej sytuacji. Niepotrzebnie wyruszyła tak wcześnie. Chętnie napiłaby się mocnej kawy, aby rozjaśnić umysł, podjąć rozsądną decyzję. Opuściła ręce i milczała.

Garrett stał uśmiechnięty. Czyżby byle co go bawiło?

Jeden spaniel, który widocznie znudził się, bez ostrzeżenia podbiegł ku Keelin. Bardzo lubiła psy, ale instynktownie odskoczyła w bok. Nie pomogło: spaniel zostawił ślady łap na jej beżowych spodniach.

- Ben, siad! - zawołał Garrett.

Pies usiadł przy nodze pana i patrzył na niego, przekrzywiając łeb. Keelin obejrzała spodnie.

- Oryginalny wzór! - Bezradnie machnęła ręką. - Ślicznie teraz wyglądam.
- Psy niepotrzebnie wyrażają sympatię.
- Gorzej, że zostawiają ślady tej „sympatii”.
- Czy pani kalosze nie przeciekają?
- Słucham?

Miała nowiutkie kalosze, kupione specjalnie na tę wycieczkę, bo przecież w stolicy są niepotrzebne.

Garrett stał pochylony, ze wzrokiem utkwionym w jej stopy, więc patrzyła na jego głowę. Świerzbili ją palce, chętnie wsunęłyby je w gęste czarne włosy.

- Dlaczego krytykuje pan moje kalosze? - zapytała sarkastycznym tonem.
- Ja krytykuję? Podziwiam kwiatki...
- Damskie na ogół są z ozdobami.
- Nie wiedziałem.

Keelin czuła, że się rumieni.

- Typowe kalosze są czarne - mruknął Garrett.
- Albo granatowe.

- Zdarza się.

Zapadło krótkie milczenie. Keelin zerknęła w miodowe oczy i... przestała myśleć. Serce jej gwałtownie biło, w uszach szumiała krew. Co wywołało to podniecenie? Rozmowa o kaloszach? Przecież to absurd!

- Każdy człowiek powinien częściej wychylać nos poza opłotki - mruknęła.

- Dlaczego? Żeby zobaczyć, co wielki świat oferuje posiadaczom kaloszy?

- Trzeba rozszerzać swoje horyzonty. Garrett znowu pochylił się w jej stronę.

- Można jeździć po świecie, ale w „opłotkach” też jest sporo do oglądania.

Keelin milczała speszona.

- No, decyduje się pani na dalszą wędrowkę?

- Czemu nie pozwoli mi pan iść samej?

- Muszę pilnować słabej kobiety. Dla bezpieczeństwa.

- Aha.

Przeklęta rycerskość! Komu to potrzebne w dzisiejszej dobie? Nowoczesne kobiety odzwyczyły się od podobnego traktowania. Keelin z trudem oderwała wzrok od rycerskiego tubylca i przesadnie głośno westchnęła.

- Proszę prowadzić, skoro musi pan. Ale jeżeli zbliżymy się do miejsca przypominającego wykopany grób... Ostrzegam, że chodziłam na kurs samoobrony.

Garrett cicho się zaśmiał.

- Za długo mieszka pani w mieście.

- Skąd pewność, że pochodzę z miasta?

- Ma pani wypisane to na twarzy. Zerknęła na niego z ukosa.

- Skąd pan zna takie pismo? Czyżby tutaj w szkole uczyli, jak je odczytywać?

- Na razie nie zdradzę.

- Sama się dowiem.

- Jest pani zarozumiała.

- Nieprawda. Ci, którzy dobrze mnie znają, wiedzą, że jestem najskromniejszą istotą na świecie. Ale każdemu wolno wyciągać wnioski, jakie chce.

- Jako skromna osoba chyba jest pani zadowolona z warunków w hotelu i w mieście.

- Z jednych jestem, z innych nie.

- Co pani przeszkadza?

Patrzyła przed siebie na wąską drogę widoczną do miejsca, gdzie rozwidlała się albo krzyżowała z inną. Która prowadzi do Inishmore House?

- To nie kwestia warunków - wyznała z ociąganiem. - Jestem trochę zdenerwowana, spięta...

- Z mojego powodu?

Spojrzała na niego i przewrotnie się uśmiechnęła.

- Kto teraz jest zarozumiały?

Garrett zrobił komiczną minę, więc zachichotała.

- O, tak lepiej. Teraz wygląda pani sympatyczniej.

Rozejrzał się i zagwizdał na psy.

- Można wiedzieć, czy flirtuje pan z każdą kobietą, która zabłądzi w okolicy?

Popatrzył na nią tak uwodzicielsko, że zadrżała.

- Pozostawię to pytanie bez odpowiedzi. Ale lepiej, żeby pani nie budziła we mnie lica.

Keelin przewróciła oczami, co wywołało gromki śmiech. Przez jakiś czas szli w milczeniu.

- Dlaczego jest pani zdenerwowana? - zagadnął w końcu Garrett.

- Hm... Brak mi pewności, czy rozsądnie postępuję.

- Zna pani mieszkańców Inishmore House?

- Jeszcze nie.

- Czy ktoś panią oczekuje?

- Nie.

Kątem oka zauważyła, że kiwnął głową, jakby potwierdzał coś, co już wiedział.

- Przynosi pani złe wieści?

Zawahała się, chociaż pytanie oznaczało logiczne wyjaśnienie jej zdenerwowania. Umknęła wzrokiem w bok.

- To się okaże.

Garrett zajrzał jej w twarz.

- Nikt nie lubi przynosić złych wiadomości, więc nic dziwnego, że zawodzą panią nerwy.

Popatrzyła na niego zdumiona. Jeszcze bardziej zaskoczyło ją to, że uścisnął jej rękę.

- Na Valentii mieszkają sami poczciwi ludzie. Nikt tu nie morduje posłańców.

- Zależy od tego, co usłyszą.

- Czy to wina posłańca?

- Nie - szepnęła.

Nerwy wyraźnie odmawiały jej posłuszeństwa. Sądziła, że jest psychicznie przygotowana do niewdzięcznej misji, a było inaczej. Przeraziła się. Była przekonana, że zachowa twarz, nawet jeżeli właściciel Inishmore House pokaże jej drzwi. A jednocześnie w głębi duszy czuła, że wpadnie w rozpacz, jeśli nie znajdzie tego, po co przyjechała.

Czy mądrzej byłoby zrezygnować bez próby? Rozsądek podpowiadał, że zamiast rozgrzebywać przeszłość, lepiej zająć się przyszłością.

Spojrzała na Garretta. Uśmiechał się serdecznie, więc zrobiło się jej lżej na sercu. Był bardzo atrakcyjny, a ponadto sympatyczny. Miał w sobie coś, co fascynowało i wzruszało. Pierwszy raz spotkała takiego mężczyznę.

- Pan Dermot Kincaid jest wyjątkowy - zauważył. - Na pewno wysłucha tego, co pani ma do powiedzenia.

- Pan go zna? - zawołała zdumiona.

- Nawet bardzo dobrze. Sądząc z wyrazu twarzy, przyjechała pani z czymś ważnym. Pan Kincaid serdecznie panią przyjmie. Nie wszyscy mieszkańcy Valentii są potencjalnymi mordercami.

Keelin miała pustkę w głowie. Przed przyjazdem do Knightstown zanotowała sobie wiele pytań, z których teraz przypomniało się jej tylko jedno.

- Jaki on jest?

Garrett oderwał od niej wzrok.

- Bardzo mądry. Czasem ma za dużo zdrowego rozsądku. Okropnie bywa to irytujące, kiedy człowiek jest święcie przekonany o swojej racji, a on mówi coś innego. Ma wyrobione poglądy na wiele spraw i bywa uparty jak osioł. - Błysnął zębami w filuternym uśmiechu. - Ale lubi ładne kobiety, więc głowa do góry.

Keelin poczerwieniała.

- Na pewno pani mu się spodoba, chociaż mógłby być pani ojcem.

Była zadowolona, że akurat w tym momencie Garrett odwrócił się i nie widzi jej rumieńców.

- To jego dom - oznajmił, wskazując palcem.

Stanąła jak wryta i popatrzyła na budynek z kamienia. Zamyślona pozostała w tyle. Garrett po kilku krokach odwrócił się i zrobił zdziwioną minę.

- O co chodzi?

Była zła, że się zdradziła. Dotarła do kresu podróży i nie rozumiała, dlaczego tak trudno zrobić ostatnie kroki, aby dojść do domu. Czyżby przez całe życie szła do Inishmore House? Czy przyznać się do tego?

Naprawdę wymyśliła inną odpowiedź.

- Czemu pan nie uprzedził, że dom jest tuż za zakrętem?

- Wykorzystuję każdą okazję, żeby się rozerwać. Wyprostowała się jak struna i przeszła obok niego sztywnym krokiem.

- Brak panu rozrywek? No to trzeba częściej stąd wyjeżdżać.

Miała zamęt w głowie, więc nie zauważyła, że Garrett nadal idzie za nią.

Zorientowała się dopiero przy furtce, ponieważ psy podbiegły, radośnie merdając ogonami. Popatrzyła na zwierzęta, potem na ich właściciela, który wyciągnął rękę, aby otworzyć furtkę.

- Nie musi pan odprowadzać mnie aż pod drzwi.

- Oboje szliśmy w tę samą stronę.

- Nie wiedziałam, że to oznacza aż do domu.

Otworzył furtkę, psy pognały przed siebie, a ich pan uśmiechnął się czarująco.

- Ja tu mieszkam.

Keelin zrobiła wielkie oczy.

- Pan? Tutaj?

- Tak, przynajmniej na razie. Mam swoje lokum niedaleko stąd, a tu od dawna jest mój dom. Chciałem się przedstawić, ale pani mi przerwała. - Uniósł brwi. - Jakoś nie dosłyszałem pani nazwiska.

Keelin usiłowała jasno myśleć, lecz w głowie jej huczało i myślenie było prawie niemożliwe.

- Nie pytał mnie pan o nazwisko.

- Ten błąd można naprawić - rzekł, wyciągając rękę. Zawahała się z obawy, że dotknięcie będzie elektryzujące.

Zdobyła się jednak na odwagę, oblizła wargi i podała rękę. Jej drobna dłoń zginęła w dużej.

- Jestem Keelin O'Donnell.

- Bardzo mi miło. Garrett Kincaid.

- Kincaid?

Szarpnęła się, jakby jego ręka ją paliła.

- Ojciec będzie w kuchni - dodał Garrett.

Keelin szła jak automat. Jego ojciec? Czy to ten sam człowiek, którego przyjechała odszukać? Istna ironia losu. Dawno nie spotkała równie atrakcyjnego mężczyzny. Straszne, że może być nieosiągalny, ponieważ okaza się spokrewnieni. Ten czarujący mężczyzna może być jej bratem!

ROZDZIAŁ DRUGI

Garretta zdziwiło, że Keelin stoi nieruchomo i ma wystraszoną minę. Co za tajemnicza istota.

Określił ją tym mianem, jeszcze zanim dowiedział się, dokąd idzie. Pierwszy raz o tak wczesnej porze spotkał w okolicy piękną kobietę. Od razu szalenie mu się spodobała. Miała w sobie coś intrygującego, czego nie potrafił nazwać.

Przy olbrzymim piecu stał mężczyzna odwrócony tyłem do drzwi.

- Stado na swoim miejscu? - zapytał. - Całe i zdrowe?

- Tak. Dokładnie policzyłem wszystkie zwierzęta. Rachunek zgadza się co do sztuki. - Spojrzał na Keelin. - Zapraszam.

Weszła, nie odrywając oczu od pana domu, który odwrócił się i popatrzył na nią zaskoczony.

- Synu, gdzie spotkałeś to urocze stworzenie? Czy ten rok jest wyjątkowy?

Dlaczego dopiero dziś znalazłeś piękną towarzyszkę porannych spacerów?

- Ja się nie liczę. To ty interesujesz naszego gościa.

Starszy pan wesoło mrugnął do Keelin, a syna klepnął po plecach.

- Za wcześnie na prezent. Urodziny mam dopiero za miesiąc.

Keelin nie odwzajemniła uśmiechu. Wyraźnie zbladła, jej błękitne oczy zdawały się jeszcze większe. Pan Kincaid wyciągnął rękę, a wtedy skuliła się, jakby bała się nawet zdawkowego kontaktu.

Garretta coraz bardziej intrygowało, dlaczego jest pełna sprzeczności. Pół godziny wcześniej sprawiała wrażenie wygadanej, niemal pyskatej mieszkanki stolicy, a teraz przypominała nieśmiałe dziecko. Które wcielenie jest prawdziwe, kiedy Keelin O'Donnell nie udaje?

- Pani zatrzymała się w Knightstown. Paddy powiedział jej, że z hotelu do Inishmore House jest niedaleko.

- Przyszła pani pieszo? - zdziwił się starszy pan. - Toż to kawał drogi.

Keelin nareszcie odzyskała głos.

- Gdyby pan McIlroy uprzedził mnie, ile to mil, przyjechałabym taksówką.

- Paddy ma szczególne poczucie humoru.

- Doświadczyłam tego na własnej skórze.

- Co panią tu sprowadza? Oczywiście cieszę się z wizyty, bo piękna kobieta zawsze jest mile widziana.

Garrett powiesił swój płaszcz na haku.

- Widzi pani? Miałem rację.

Keelin lekko poczerwieniała, a Garrettowi drgnęły kąciki ust. Podobało mu się, że Keelin się rumieni. To rzadkość w obecnych czasach, szczególnie wśród kobiet z dużych miast. Kolejna sprzeczność. Kobiety mieszkające w miastach zwykle są zbyt pewne siebie, nie czerwienią się. A przynajmniej on wyłącznie takie znał. Dawno temu kobieca pewność siebie zdawała mu się pociągająca, lecz jedno przykre doświadczenie wystarczy mu na całe życie.

Pan domu popatrzył na niego krytycznie.

- Zapominasz o obowiązkach gospodarza. Poczęstuj gościa herbatą. Woda akurat się gotuje.

Keelin spojrzała na Garretta, który porozumiewawczo mrugnął, więc blado się uśmiechnęła.

- Pije pani z mlekiem i cukrem?

- Z mlekiem, ale bez cukru. Dziękuję.

Pan Kincaid odsunął dla niej krzesło przy długim podnieszczonym stole.

- Proszę usiąść. Przyjechała pani tutaj na wakacje? Pierwszy raz, czy już wcześniej odwiedziła pani naszą wyspę? Valentia jest bardzo ładna, prawda?

- Tato, zarzucasz gościa pytaniami, nie czekasz na odpowiedź. Daj kobiecie szansę, dopuść ją do słowa.

Był bardzo ciekaw, co ma ojcu do powiedzenia.

- Nie jestem na wakacjach - odrzekła Keelin. Garrett postawił na stole filiżanki.

- Tato, ty też się napijesz?

- Z przyjemnością. Keelin otworzyła torebkę.

- Przyjechałam, żeby przekazać panu coś, co moim zdaniem należy do pana.

- Do mnie? - zdumiał się pan Kincaid. - Jest pani pewna?

- Tak. - Popatrzyła najpierw na ojca, potem na syna. - Dziękuję za herbatę.

Garrett lekko się uśmiechnął.

- Za zwykłą herbatę wystarczy jedno podziękowanie. Zbytek uprzejmości, pani O'Donnell.

- O'Donnell?

Starszy pan powtórzył nazwisko tak samo zdziwiony jak Keelin, gdy Garrett przedstawił się jej przy furtce. Dlaczego? Nie rozumiał, co się dzieje.

Keelin drżącą ręką wyjęła z torebki pakiet niebieskich kopert i położyła je na stole.

Pan Kincaid długo milczał, jakby zabrakło mu słów. Coś takiego zdarzyło się pierwszy raz od wielu lat.

Keelin patrzyła na niego badawczym wzrokiem. Potem spojrzała na Garretta, któremu ścisnęło się serce, ponieważ miała zalęknioną minę. Przypomnił sobie, z jakim przekonaniem twierdził, że ojciec spokojnie wysłucha, cokolwiek zechce mu powiedzieć. Zapewniał, że nie ma czego się obawiać. Teraz przykleił do ust uprzejmy uśmiech i usiadł przy stole.

- Państwo się znają? - zapytał.

Jego ojciec oderwał wzrok od listów, które położyła Keelin, i twarz mu zbladła.

- Dawno? - wykrztusił przez ściśnięte gardło. Keelin przełknęła ślinę, w jej oczach zalśniły łzy.

- Sześć tygodni temu.

- Bardzo mi przykro. Dziecko, serdecznie ci współczuję.

Aby ukryć łzy, pochyliła głowę. Przesunęła listy w stronę pana Kincaida.

- Pomyślałam, że chciałby pan je mieć.

Starszy pan jedynie skinął głową. Garrettowi na usta cisnęło się sto pytań, lecz żadnego nie zadał. Nawet milcząc, czuł się intruzem, więc tym bardziej nie wypadało się odzywać. Obserwował ojca, który przesunął koperty do siebie i pogładził podobnym gestem, jakim przedtem gładziła je Keelin. Nie ulegało wątpliwości, że przedstawiają dużą wartość, choć niematerialną.

- Dziękuję, że je przywiozłaś. - Pan Kincaid popatrzył na Keelin i uśmiechnął się ledwo dostrzegalnie. - Jesteś bardzo podobna do matki.

- Wiem - szepnęła drżącym głosem. - Wszyscy to mówią.

- Wykapana matka. Była w twoim wieku... - Urwał i odchrząknął zażenowany. - Synu, zrób kanapki, nakarm Keelin. Po długim spacerze na pewno chętnie coś zje.

- Nie jestem głodna, bo przed wyruszeniem w drogę zjadłam solidne śniadanie.

Garrett jak urzeczony wpatrywał się w jej błyszczące oczy. Nie wiedział, co powiedzieć. Była śliczna. Przypomniały mu się dawne czasy, pierwsza młodość, romantyczne marzenia. Zerknął na ojca.

Kobieta, do której Keelin była podobna, niewątpliwie wywarła na nim silne wrażenie. Pan Kincaid wziął paczuszkę listów i gwałtownie odsunął krzesło.

- Przepraszam na chwilę.

Garrett po raz pierwszy widział ojca tak bardzo wzruszonego. Keelin wstała.

- Popeliłam duży błąd. Żegnam.

Garrett schwycił ją za rękę.

- Proszę zaczekać. Ojciec zaraz wróci. Zachowuje się trochę dziwnie, ale...

Pomyślał, że nie tylko ojciec zachowuje się dziwnie w obecności tej niezwyklej kobiety. Keelin wyrwała rękę i odsunęła się.

- Niepotrzebnie przyjechałam. Intuicyjnie czułam, że będzie źle, a mimo to zdecydowałam się...

Miała drżący głos, oczy pełne łez, i spoglądała w stronę drzwi. Garrett koniecznie chciał ją zatrzymać. Nie wolno wypuścić z domu nieszczęśliwej istoty.

Czuł się poniekąd odpowiedzialny za jej przygnębienie, bo zapewniał, że ojciec nie będzie miał pretensji do posłańca niezależnie od tego, jaką wieść przyniesie.

- O kim mówiliście? - zapytał cicho.

Keelin spuściła głowę i popatrzyła na czubki kaloszy.

- O mojej mamie.

- Umarła? - zapytał jeszcze ciszej.

- Tak. Na raka.

Zabolało go serce. Był zły na siebie, ponieważ wypadło złożyć kondolencje, lecz zabrakło mu słów. A powinien wiedzieć, co mówi się w takiej sytuacji. Nie tylko Keelin straciła matkę. On dawno temu został osierocony.

Zatopiony we wspomnieniach trochę późno zauważył, że Keelin wyszła. Zerwał się z miejsca i wybiegł.

- Poczekaj.

Doszła do furtki, nim złapał ją za rękę i zmusił, by się zatrzymała. Stała przed nim ze spuszczoną głową.

- Cholera! - zaklął pod nosem.

Odsunęła się od niego i próbowała otworzyć furtkę.

- Wypuść mnie. - Szarpnęła zasuwę. - Co to za zamek? Dlaczego nie mogę otworzyć?

Obserwował ją niezdecydowany i zastanawiał się, jak postąpić. Zrobić to, co nakazuje dobre wychowanie, czy to, co podpowiada serce? Gdy usłyszał jej szloch, błyskawicznie podjął decyzję.

- Zostaw furtkę! Przestań szarpać! Chodź do domu. - Objął ją, chociaż takie zachowanie było niestosowne wobec nieznajomej. - Nie możesz odejść w takim stanie.

Keelin zaczęła się wrywać.

- To moja sprawa.

- Masz rację, ale jeśli pójdziesz w złą stronę i spadniesz do morza, do końca życia będę miał wyrzuty sumienia.

- Puść mnie. Muszę iść.

- Musisz się uspokoić.

Nadal wrywała się, więc aby nie stracić równowagi, stanął w rozkroku. Keelin była znacznie od niego niższa, filigranowa, a mimo to z trudem ją utrzymywał. Zamiast uspokoić się, płakała coraz rozpaczliwiej. Szlochała przytulona do jego piersi, z policzkiem na jego sercu.

Po pewnym czasie ucichła, więc rozluźnił uścisk. Wiedział, że nie będzie się wrywać. Głaskał ją po plecach gestem, jakim uspokajał zranione zwierzęta.

Wreszcie Keelin odezwała się normalnym głosem:

- Ale się popisałam.

Spojrzał w dół, na czubek jej głowy.

- Łzy rozładowują napięcie. Wszystkie kobiety płaczą.

- Nieprawda. - Odchyliła głowę. - Ja nawet kiedy oglądam ckliwe filmy, mam suche oczy. Pierwszy raz płaczę przy kimś, kogo znam od pół godziny.

- Niedawno straciłaś matkę. Masz prawo płakać, a ja akurat jestem pod ręką.

Keelin odsunęła się od niego i wierzchem dłoni wytarła mokre policzki.

- Niepotrzebnie tu przyjechałam. Mało brakowało, żeby ta wyprawa nie doszła do skutku, i teraz okazuje się, że to był marny pomysł.

Garrett nie wiedział, co zrobić z rękoma, więc wsunął je głęboko do kieszeni.

- Mój ojciec znał twoją matkę, prawda?

- Dawno temu.

- Pamięta ją.

Keelin uśmiechnęła się.

- Nikt jej nie zapominał.

- Według mojego ojca jesteś do niej podobna. Czy pod każdym względem?

Keelin zasępiła się i odwróciła wzrok.

- Czas wracać do hotelu.

- Odwiozę cię.

- Nie trzeba.

- Już wiesz, jakie są te „dwa kroki”, więc nie udawaj długodystansowca.

- Spacer dobrze mi robi.

- Za dobrze.

Znowu wyglądała jak kobieta z dużego miasta.

- Zawsze rządzisz ludźmi?

- Tak. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Przyzwyczaisz się. Wszyscy z czasem przywykają.

- Będę tu za krótko, żeby się przyzwyczaić.

- Wobec tego od razu przestań wierzczać.

Zamierzała ostro mu odpowiedzieć, ale wyciągnął rękę z kieszeni i pogroził palcem.

- Zaczekaj na mnie. Idę po kluczyki.

- Pójdę pieszo.

- Wolna wola, ale za minutę cię dogonię. Zastanów się, czy nie lepiej skorzystać z oferty, żeby prędzej się mnie pozbyć. Uprzedzam, że pojedę wolno i przez okno będę ci dokuczał przez całą drogę do hotelu. Irytować potrafię lepiej, niż rozkazywać.

- Jesteś niemożliwy. Była zła, ale poczekała.

Nim ruszyli, z domu wyszedł pan Kincaid i zastukał w okno od strony Keelin. Garrett opuścił szybę.

- Przepraszam. Trochę długo trwało, ale nie mogłem ich znaleźć.

Podał jej przez okno paczkę listów. Keelin popatrzyła najpierw na nie, potem pytająco na pana Kincaida, który smętnie się uśmiechnął.

- Jestem sentymentalny i dlatego przechowałem listy od twojej matki. Przeczytaj je. Chciałbym, żebyś poznała naszą historię z obu stron.

- Dziękuję - szepnęła.

Pan Kincaid mocno uściskał jej rękę.

- Zapraszam na kolację. Garrett cię przywiezie. Chciałbym poznać córkę Breige, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Garrett z zapartym tchem czekał na odpowiedź Keelin. Gdy przyjęła zaproszenie, odetchnął z ulgą. Zapalił silnik i wyjechał za bramę.

- Mówiłem, że ojciec wróci. Jednak będziesz miała okazję przyzwyczaić się do moich rządów.

- Podczas jednego wieczoru nie zdążę.

- Wobec tego poproszę ojca, żeby namówił cię na dłuższy pobyt. Ojciec bardziej przypadł ci do gustu niż ja, prawda?

Keelin uśmiechnęła się przewrotnie.

- Jest przystojniejszy. Garrett pokręcił głową.

- Chyba źle widzisz.

Milczała, więc uśmiechnął się szeroko. Cieszył się, że Keelin jest w lepszym nastroju. Gdy płakała, czuł się bezradny, a bardzo tego nie lubił.

Keelin trzymała listy na kolanach. Był ciekaw, jaka historia kryje się w tej korespondencji, nie tylko z powodu tajemnicy otaczającej ich rodziców. Jeszcze bardziej interesowało go, dlaczego drugie pokolenie Kincaidów jest zafascynowane drugim pokoleniem O'Donnellów.

Niedobrze, że uległ fascynacji, ponieważ Keelin pochodzi z dużego miasta. Taka osoba nie nadaje się do życia na prowincjonalnej Valentii. Są diametralnie różni, nie pasują do siebie. Wystarczy, że raz zaryzykował...

Miał nadzieję, że gdy poznają się bliżej, wyleczy się, fascynacja minie. Nie zamierzał powtórnie się sparzyć. Niezależnie od tego, jak bardzo Keelin go urzekła, jak miło mu było, gdy trzymał ją w objęciach.

Drugi raz nie będzie cierpiał. Wolał kontakty bez głębszego zaangażowania. A nawet gdyby stracił głowę i liczył na więcej, trzeba pamiętać o obowiązkach wobec rodziny. Musi brać pod uwagę nie tylko siebie. Najważniejsze jest dobro Terri, a osobiste szczęście dopiero na dalszym planie.



ROZDZIAŁ TRZECI

Keelin zastanawiała się, czy spakować manatki, wsiąść na najbliższy prom i opuścić Valentię. Z drugiej strony pragnęła zostać, dowiedzieć się jak najwięcej. Chciałaby zamknąć jeden rozdział, po czym ułożyć sobie dalsze życie.

Nie przewidywała zakłócenia w postaci Garretta.

Ile on ma lat? Trzydzieści dwa, trzy? Z tego wynikałoby, że pan Kincaid był żonaty, gdy poznał jej matkę, której widocznie to nie przeszkadzało.

Keelin wróciła do hotelu zirytowana. Miała do siebie pretensje o to, że pociąga ją mężczyzna, który prawdopodobnie jest jej bratem przyrodnym. Oczywiście nie wiedziała, czy pan Kincaid jest jej ojcem. Wprawdzie daty zgadzają się, ale to jeszcze nie dowód. Czy z listów dowie się prawdy? Dotychczas знаła tylko jedną wersję zdarzeń.

Usiadła na ławce w miejscu, z którego rozciągał się piękny widok na okolicę. Przed oczyma miała zatokę oraz zielone pola; krajobraz chętnie malowany przez matkę na początku artystycznej kariery. Zamyśliła się. Nie miała odwagi zabrać się do czytania listów, mimo że stanowiły źródło informacji o nieznanym okresie życia matki.

Z każdym dniem wyraźniej widziała, jak powierzchowne były ich kontakty. „Artystyczny” temperament oraz tryb życia matki spowodowały, że zabrakło czegoś istotnego.

W okresie dojrzewania Keelin bardzo się buntowała. Przed definitywnym opuszczeniem domu wprawdzie pogodziła się z matką, ale w sercu miała pustkę. Pragnęła zapełnić ją tym, czego nie zaznała w życiu rodzinnym. Szukała po omacku, nie wiedziała, o co dokładnie chodzi.

Przyjechała na Valentię, aby zrekonstruować całość. Czy jest szansa, że powiedzie się próba znalezienia sensu w wydarzeniach z odległej przeszłości? Pragnęła odłożyć tamtą historię do lamusa i zająć się sobą. Chciała przestać mieć uczucie, że prześlizguje się przez życie, tylko pozornie wypełnia czas, marzy o czymś, czego nie potrafi nazwać. Często miała wrażenie, że żyje na niby.

„Jesteś bardziej podobna do ojca niż do mnie”.

Tak mawiała Breige O'Donnell dla usprawiedliwienia różnicy charakteru, szczególnie gdy córka weszła w okres buntu. Keelin wyrzucała matce, że unieszczęśliwiła ją przez swój styl życia. Pani O'Donnell stanowczo odpierała zarzuty i nigdy nie uległa prośbom, aby powiedzieć córce cokolwiek o ojcu. Keelin powoli

otworzyła torebkę i wyjęła listy. Czy dzięki nim zrozumie kobietę, która jej nigdy nie rozumiała? Czy znajdzie brakujące elementy nurtującej od lat zagadki?

Tłumaczyła sobie, że nie ma znaczenia, jak Garrett oceni jej wygląd, a mimo to przed kolacją długo ubierała się i starannie malowała.

Umówili się w hotelu. Na jej widok Garrettowi rozświeciły się oczy. Nic nie powiedział, ale omiół ją zachwyconym spojrzeniem. Sprawilo jej to przyjemność.

Starala się opanować podniecenie. Nie rozumiała, dlaczego właśnie on tak bardzo ją podnieca. Wystarczyło jedno jego spojrzenie, aby mąciło się jej w głowie.

W samochodzie oznajmił:

- Będzie jeden krótki przystanek.
- Nie szkodzi.
- Przygotuj się na lawinę pytań.
- Dlaczego?
- Bo Terri fascynują nowi ludzie.

Miała ochotę zapytać, czy to znaczy, że on jest wobec niej obojętny. Prawdę powiedziawszy, byłoby lepiej, gdyby go nie fascynowała. Lecz słyszał rozmowę z ojcem i powinno interesować go przynajmniej kilka szczegółów.

Była bardzo ciekawa, o kim mówił.

- Czy Terry tak jak ty jest przywiązany do Valentii?
- Terri to ona. Rzekomo za mało podróżuje i z tego powodu codziennie suszy mi głowę.

A zatem Terri jest zdrobnieniem od Theresy!

Keelin żałowała, że nie wypada zadawać zbyt szczegółowych pytań o kobietę, która Garrettowi codziennie „suszy głowę”. Zapewne jest ładną hożą wieśniaczką, amatorką długich spacerów. Na pewno ma kalosze w odpowiednim kolorze.

Szkoda. Gdyby jego znajoma interesowała się malarstwem lub teatrem, miałyby tematy do rozmowy. Dzięki temu podczas kolacji Keelin czułaby się swobodniej w towarzystwie dwóch tajemniczych mężczyzn. A co ważniejsze, obecność znajomej Garretta ułatwiłaby traktowanie go jak starszego brata, a nie fascynującego przedstawiciela płci brzydkiej.

- Powinieneś zabrać Terri na kilkudniową wycieczkę do stolicy. Chyba byłaby zadowolona.

Garrett wybuchnął śmiechem.

- Wątpię, czy wycieczka w towarzystwie ojca jest wielką atrakcją.

Keelin zaniemówiła na pół minuty.

- Terri jest twoją córką?

- Tak.

- W jakim wieku?

- Ma czternaście lat.

Keelin dosłownie rozdziawiła usta i milczała.

- Czemu jesteś tym zdumiona?

- Wyglądasz za młodo na czternastoletnią córkę.

- Uważaj, co mówisz! To prawie komplement.

- Ile masz lat?

- Dlaczego kobiety chętnie pytają mężczyzn o wiek, a swój trzymają w tajemnicy?

- Za trzy miesiące skończę dwadzieścia siedem lat. - Znowu na nią zerknął, więc uśmiechnęła się filuternie. - Widzisz, wcale nie ukrywam swojego wieku.

- Bo jeszcze nie przekroczyłaś trzydziestki.

- Zostały mi trzy lata i trzy miesiące.

- Umiesz dobrze liczyć.

- Czternastoletnia córka cię postarza.

- Bardziej, niż przypuszczasz.

Wjechał w wąską uliczkę, skręcił w prawo, minął dwie automatycznie otwierane bramy.

Keelin zamyśliła się. Nie wyobrażała sobie siebie z dorastającą córką. Ani z synem. Kiedyś marzyła o tym, by mieć dziecko i wychować je lepiej, niż matka ją wychowywała. Lecz posiadanie nieślubnego dziecka nie wchodziło w grę. Uważała, że dzieci powinny mieć dwoje rodziców, którzy razem się nimi opiekują.

Dotychczas nie spotkała kandydata na ojca swego dziecka. Nie знаła mężczyzny, z którym chciałaby spędzić resztę życia. A tak być powinno. Z doświadczenia wiedziała, jak czuje się dziecko, które dorasta bez ojca i tylko od czasu do czasu ma jakiegoś „wujka”.

Lecz przed szukaniem odpowiedniego kandydata trzeba załatwić pewne sprawy. Chciała być w porządku. Nie wypada unikać odpowiedzialności i liczyć, że ktoś za nas zrobi porządek. Czasy słabych i bezradnych kobiet dawno już minęły. Keelin pragnęła być na partnerskiej stopie z ojcem swych dzieci.

Zajechali przed dwupiętrowy budynek z czerwonej cegły i Garrett nacisnął klakson.

- Terri urodziła się, gdy miałem dwadzieścia lat.

Keelin doskonale pamiętała, jaka była w tym wieku. Miała tyle problemów z sobą, że nie byłaby w stanie unieść odpowiedzialności za dziecko.

Garrett obserwował ją rozbawiony.

- Robisz obliczenia?

Nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ z budynku wybiegła żeńska wersja Garretta. Nie ulegało wątpliwości, że to jego córka. Dziewczynka była wysoka, wyższa od Keelin, która w butach na obcasach ledwo sięgała Garrettowi do ramion.

- Tato, spóźniłeś się.

- Odrobinę. Najpierw wstąpiłem po panią Keelin, żeby uprzedzić, co ją czeka.

Dziewczynka wsiadła do samochodu.

- Dzień dobry. Ma pani śliczne włosy. Też chciałabym być blondynką.

- Wystarczy, że masz mózdzek blondynki - nieopatrznie mruknął Garrett.

Keelin groźnie na niego spojrzała.

- Nie chciałem cię obrazić - rzekł pojednawczo.

- To ubliżająca opinia.

Udawała obrażoną, chociaż wiedziała, że żartował.

- Niech pani nie słucha, co tata mówi. Ja nigdy go nie słucham.

Spojrzenie Garretta świadczyło, że to prawda.

- To bardzo romantyczne, że mój dziadek i pani mama znali się i długo z sobą korespondowali.

- Widzisz? - odezwał się Garrett. - Ta gaduła jednak czasami słucha. Zwykle słyszy to, co nie jest przeznaczone dla jej uszu...

- Miałabym przepuścić taką sensację? To najciekawsze, co wydarzyło się u nas od kilku miesięcy. Od dnia, kiedy krowa pana Leary'ego zleciała ze skały do wody.

Keelin odwróciła się do tyłu i z niedowierzaniem popatrzyła na dziewczynkę.

- Krowa spadła ze skały? Nieprawdopodobne.

- Rano mówiłem, że muszę cię pilnować, żebyś przypadkiem nie zginęła marnie.

Keelin zerknęła na niego i znowu spojrzała na Terri, która puściła do niej oko.

- Była straszna zamieć, a to głupie stworzenie widocznie zapomniało, gdzie jest.

Sean mówił, że krowa wyglądała jak mucha zabita na szybie samochodu.

- Sean wcale jej nie widział - sprostował Garrett. - Jego ojciec ją znalazł.

- Niech ci będzie. Pan Leary tak mówił.

- Okropny koniec - rzekła Keelin. - O ile dobrze pamiętam, w szkole uczono mnie, że krowy nie mają skrzydeł.

Terri zachichotała.

- Gdyby krowa mogła wznieść się do góry, łatwiej by było ją doić.

Wszyscy się roześmiali.

- Skąd pani przyjechała? - zapytała dziewczynka.

- Zaczyna się - mruknął Garrett. - Będziesz musiała odpowiedzieć na dziesiątki pytań.

- Bo ty skąpiłeś mi informacji. Pytałam, jaka pani jest, ale nic się nie dowiedziałam. - Terri komicznie przewróciła oczami. - Ach, ci mężczyźni!

- Teraz już wiesz, jak wyglądam.

- Tata nie pisał ani słowa, że pani jest piękna. Jego znajome rzadko są ładne i zgrabne.

- Mam wyrodne dziecko - poskarżył się Garrett. - Zaraz odmaluje mnie i moich znajomych w czarnych barwach.

Keelin podobało się ich żartobliwe przekomarzanie. Czowała się coraz swobodniej, napięcie powoli znikało.

- Zapewniałeś mnie, że jesteś zycznym człowiekiem - rzekła z pretensją.

Garrett zwolnił i spojrzał jej prosto w oczy. Pod wpływem jego wzroku zrobiło się jej gorąco.

- Jestem bardzo dobry - oświadczył.

Keelin zdziwiła się, że Garrett patrzy na nią uwodzicielskim wzrokiem. Do czego to podobne, żeby żonaty mężczyzna czarował inną kobietę w obecności dorastającej córki? Zerknęła na Terri, by sprawdzić, czy coś zauważyła, ale dziewczynka patrzyła przez okno.

Według Keelin Garrett zachował się niestosownie. Była zawiedziona, ponieważ wolałaby mieć o nim bardzo dobre mniemanie. Popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek. Miał obojętną minę, jakby jego uwodzicielskie słowa nic nie znaczyły. Udaje niewiniątko! Terri odsunęła się od okna i zapytała:

- Gdzie pani mieszka?

- W Dublinie.

- Po ukończeniu szkoły przeniosę się do stolicy.

- Może.

Rzuciła ojcu groźne spojrzenie.

- Nie może, tylko na pewno. Od dawna marzę o tym, żeby mieszkać w dużym mieście. - Pochyliła się do przodu. - Na Valentii jest okropnie nudno.

Keelin rozumiała ją. Dorastającej dziewczynce życie na wsi musi wydawać się nudne. W jej wieku też tak uważała, ale później zmieniła zdanie. Teraz była dojrzałą

kobietą, miała za sobą częste przeprowadzki. Po latach cygańskiego trybu życia posiadanie pełnej rodziny i dorastanie w małej społeczności zdawało się rajem.

- Cenne jest to, że masz dom, do którego zawsze możesz wrócić. Ja spędziłam dzieciństwo na wędrowaniu z miasta do miasta, a marzyłam o tym, żeby mieszkać w jednym miejscu, które mogłabym nazwać domem.

Nie wierzyła własnym uszom. Czy naprawdę mówi obcym ludziom o swych marzeniach?

Kątem oka dostrzegła, że Garrett spojrział na nią z zacięciem. Skrzywiła się niezadowolona, bo chyba usłyszał gorzką nutę w jej głosie.

- Nie miała pani domu? - zdziwiła się Terri.

- Pozornie miałam, i to niejeden. Gdziekolwiek mieszkaliśmy, mama starała się stworzyć pozory domu.

- Jakie miasta pani zna?

- Nowy Jork, Londyn, Paryż, Rzym... Mieszkałam prawie we wszystkich europejskich stolicach. Wszędzie tam, gdzie mama wystawiała już gotowe obrazy albo szukała natchnienia do nowych.

Terri słuchała z otwartymi ustami.

- Och! Fantastyczne życie.

Można to tak nazwać, chociaż Keelin wybierała inne przymiotniki na określenie dawnego stylu życia.

- Rzadko bywało nudno - przyznała.

- Zazdroszczę pani. Tato, dlaczego my nie mieszkamy gdzie indziej?

- Bo tutaj mamy obowiązki; ja pracę, a ty szkołę. Zresztą nie narzekaj, bo byłeś w Londynie.

- Krótka wizyta to nie to samo, co mieszkanie na stałe.

Keelin zauważyła, że Garrett się skrzywił. Ciekawe dlaczego? Być może marzenia córki o podróżach stanowią źródło rodzicielskich kłopotów. Chyba jednak rozumiał, że czternastoletniej dziewczynce świat wydaje się zaczarowanym miejscem, w którym czekają pasjonujące przygody i ciekawe przeżycia.

Garrett rzucił jej przelotne, lecz wymowne spojrzenie. Domyśliła się, że nie należy dolewać oliwy do ognia. Trzeba znaleźć bezpieczniejszy temat. O czym tu mówić? Uświadomiła sobie, że nie zapytała o istotną kwestię i być może to spowodowało drobny nietakt Garretta.

- Byłeś w Londynie ze szkolną wycieczką czy razem z rodzicami? Czy o tej porze mamusia będzie w domu? Chciałabym ją poznać.

W samochodzie zmienił się nastrój. Nim zorientowała się, jaki błąd popełniła, zajechali przed dom. Garrett zgasił silnik, ale nadal siedział za kierownicą i posepnie patrzył przed siebie. Zbita z tropu Keelin obejrzała się na Terri, która smutnym wzrokiem wpatrywała się w ojca.

- Nie pamiętam mamusi, bo umarła, kiedy byłam malutka - powiedziała cicho. Keelin oniemiała. Dziewczynka odpięła pas i wysiadając z samochodu, dodała:

- Tatuś nie lubi o tym mówić.

- Terri!

Zareagowała wzruszeniem ramion.

- Może pani spróbować, ale założę się, że tata nic nie powie. Nigdy nie chce mówić.

Wyskoczyła z auta i zatrzasnęła drzwi. Keelin spojrzała na Garretta.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie wiedziałam...

- Skąd miałabyś wiedzieć? Nie obnoszę się z tym. - Wzruszył ramionami, podobnie jak jego córka. - Zresztą to dawna historia.

Czekała, aż odwrócił się do niej.

- Sam wychowujesz dziecko?

- Nie. Dermot mi pomaga.

- Trudne zadanie.

- Byłoby gorzej, gdybym był całkowicie sam.

- Każdy ma mola, co go gryzie.

- Niestety. Wszyscy mamy takie czy inne problemy.

Keelin patrzyła na niego coraz bardziej podniecona. Tak zaczyna się miłość... Nie, tylko nie to! Tylko nie z nim!

- Dermot pewnie zastanawia się, co nas zatrzymało - powiedział Garrett.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Garrett mocno trzymał kierownicę i wyteżał wzrok, aby widzieć tonącą we mgle drogę. Był lekko zdenerwowany, lecz nie z powodu napięcia wywołanego jazdą przy złej widoczności. Ważniejszą przyczynę stanowiła bliskość pasażerki.

Starał się trzymać myśli na wodzy, ale umykały do Keelin, niezależnie od tego, w jakiej znajdowała się odległości. Po kolacji usiadła z dala od niego, ale często na nią zerkał. Nie potrafił wyzwolić się spod hipnotycznego wpływu jej urody, dźwięcznego śmiechu, zapachu perfum. W samochodzie siedzieli tuż obok siebie, więc zapach był znacznie intensywniejszy.

Garrett miał do pięknej dublinianki coraz więcej pretensji o to, że odbiera mu spokój.

- Dlaczego zawsze mówisz o ojcu, używając jego imienia? - odezwała się Keelin.

- Czy taki jest tu zwyczaj?

- Zawsze mówię?

- Dostyc często. Już wcześniej zwróciło to moją uwagę, ale nie miałam okazji spytać.

- Hm, ojciec ma na imię Dermot.

- Czy chciałbyś, żeby Terri mówiła o tobie Garrett?

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo ciężko pracuję, żeby zasłużyć na zaszczytny tytuł ojca. Szczególnie teraz, w okresie jej dojrzewania.

- Jestem pewna, że zasługujesz.

Mówiła łagodnym, niemal aksamitnym głosem, który był muzyką dla uszu. Miała przytłumiony, cudownie podniecający głos, jakim kobieta jest w stanie uwieść mężczyznę, nawet jeśli jest niezbyt ładna. A Keelin była olśniewająco piękna.

- Twój ojciec chyba zasługuje na to samo, prawda?

Mógłby z łatwością wyprowadzić ją z błędu. Dermot w pełni zasługiwał na miano ojca i dlatego nosił jego nazwisko. Nie zamierzał jednak o tym mówić. Był zły, że w towarzystwie Keelin czuł się spięty przez cały wieczór. Właściwie przez cały dzień, ponieważ uczucie do Keelin zaczęło kiełkować rano.

- Nigdy nie protestowałem, więc widocznie jest zadowolony - odparł wymijająco.

Wpatrzony w szarą mgłę za szybą nie mógł sprawdzić, jaką Keelin ma minę. Kątem oka dostrzegł, że się wyprostowała.

- Powiesz mi, co złego zrobiłam? - spytała rozdrażniona.

- Czy może wolisz zagrać w dwadzieścia pytań? Możesz odpowiadać tylko tak lub nie.

Wolałaby mówić obojętnym tonem, ale nie zdołała ukryć, że czuje się dotknięta. Garretta ogarnęły wyrzuty sumienia.

- Obraziłeś się, bo zapytałam o matkę Terri?

- Nie.

- Więc o co chodzi?

Garrett zacisnął palce na kierownicy.

- Czemu myślisz, że jesteś czemuś winna?

- Bo widzę, jak na mnie patrzysz. Masz ponurą minę i wzrok bazyliuszka. Radzę poćwiczyć przed lustrem przyjemniejszy wyraz twarzy. Przyda się teraz i w przyszłości.

- Nie każdy potrafi ukrywać smutki tak głęboko, żeby nikt ich nie widział.

Zresztą nie wszyscy mają taką potrzebę.

Keelin parsknęła. Jest zła, czyli trafił w czułe miejsce. A zatem z dotychczasowych obserwacji wyciągnął prawidłowy wniosek...

Na sekundę oderwał wzrok od drogi i zerknął w bok. Keelin miała zaciśnięte usta, patrzyła prosto przed siebie.

- Właśnie to usiłujesz robić, prawda? Wysiłasz się przez cały czas, od samego rana.

Milczała jak zaklęta.

- Nie tylko ja powinienem wypracować sobie uprzejmy wyraz twarzy. Każdemu to się przyda. Teraz i w przyszłości.

- Jesteś pewien, że nie naraziłam się pytaniem o twoją żonę? - zapytała po dłuższej chwili. - Jeśli to był nietakt, jeszcze raz cię przepraszam. Nie mogłam wiedzieć...

- Ona nie była moją żoną.

- Żyliście bez ślubu?

- Nie chciała za mnie wyjść, bo jako moja żona musiałaby tkwić tutaj, co jej nie odpowiadało.

Dziwił się, dlaczego mówi o sprawach, o których obca osoba nie musi wiedzieć. Był z natury skryty, a przy Keelin miał ochotę się zwierzać.

A lepiej jest unikać rozmowy na tematy osobiste.

- Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, chodzi o Terri. Staram się, żeby miała bezpieczny dom i solidne przygotowanie do samodzielnego życia. Nie chcę, żeby przygodna znajoma popierała jej marzenia o ucieczce do dużego miasta, o życiu pełnym przygód.

Keelin znowu długo milczała.

- Naprawdę uważasz, że jeden wieczór w moim towarzystwie spowoduje jej ucieczkę z domu?

- Tego nie powiedziałem. Ale nie stoisz po mojej stronie. Terri ma tylko czternaście lat i lepiej, żeby nie słuchała kobiety, według której w wielkim mieście każdego czeka szczęście. A taki był wydźwięk twoich słów. Od dawna mamy kłopot z utrzymaniem młodych na naszej wyspie.

- Nie miałam zamiaru...

- Może nie, ale tak wyszło.

- Rozumiem.

Powiedziała to chłodno, co zwiększyło niechęć Garretta. Zirytował się, ponieważ Keelin udaje, że jej nie zranił.

- Wątpię, czy rozumiesz moje argumenty. Byłbym zobowiązany, gdybyś podczas pobytu u nas unikała opowiadania o atrakcjach, które według ciebie są w wielkich miastach.

- Zapamiętam.

Zerknął na nią, ale miała odwróconą głowę. Tym razem moment nieuwagi byłby źle się skończył, bo samochód niemal otarł się o mur wzdłuż drogi. Garrett szpetnie zaklął. Z powodu gęstej mgły musiał jechać w ślimaczym tempie, co oznaczało dłuższe siedzenie obok Keelin.

Postanowił uzasadnić swe stanowisko.

- Dla podlotka życie na Valentii jest nieciekawe. Młodzież pragnie zabaw, rozrywek

- Domyślam się.

- Często kłócimy się o to, ile czasu pozwolę Terri spędzić u koleżanek mieszkających poza Valentią.

- Jasno postawiłeś sprawę, więc zmienmy temat.

Uświadomił sobie, że się tłumaczy, a przecież nie ma takiego obowiązku. Keelin nie powinno interesować, jak on wychowuje córkę. Współczuje Terri, bo sama

niedawno straciła matkę. Zapewne między innymi dlatego szybko nawiązały nie porozumienia.

Stało się to oczywiste podczas kolacji. Keelin od razu znalazła wspólny język z Terri. A on od roku starał się pogodzić z faktem, że jedynaczka dorasta, staje na własnych nogach, stawia pierwsze kroki na drodze, która stopniowo prowadzi z domu w świat i w końcu zabierze mu dziecko. To stwarzało między nimi przykre napięcie, jakiego dawniej nie było.

Słuchając ich przyjaznej rozmowy, zrozumiał, w czym tkwi sedno. Keelin traktowała Terri swobodnie, prawie jak dorosłą osobę. A dla niego córka wciąż była małym dzieckiem. Na domiar złego Keelin miała niektóre cechy kobiety, która dawno temu go porzuciła. Odżyły dawne żale i dlatego przestał logicznie myśleć.

Był zadowolony, że Keelin się nie odzywa, ale jej milczenie trwało krótko.

- Czy zastanawiałeś się, jak sytuacja wygląda z punktu widzenia podlotka? Czy starasz się znaleźć kompromis, żeby córka nie znienawidziła cię, bo zabraniasz jej tego, czego bardzo pragnie, a przynajmniej tak się jej wydaje?

- Nie masz prawa się wtrącać - wycedził Garrett przez zęby.

- Zatrzymaj się.

- Słucham?

Zdumiony spojrzał na nią i znowu zjechał niebezpiecznie w bok. Był wściekły.

- Zatrzymaj samochód.

- Po jakie licho? Do wioski jeszcze półtorej mili, chociaż wcale nie jestem pewien, bo nic nie widzę.

- Jeśli nie staniesz, wyskoczę w biegu.

- Chcesz zgubić się we mgle?

Gdy otworzyła drzwi, zaklął pod nosem, ale nacisnął hamulec.

- Nie odważysz się...

Wyskoczyła, nim samochód stanął.

- Keelin!

Na moment ukazała mu się w świetle reflektorów. Klnąc siarczyście, odpiął pas, wysiadł i prędko ruszył za nią. Ledwo ją widział.

- Nie wygłupiaj się! - zawołał. - Wsiadaj!

- Wolę skończyć jak ta nieszczęsna krowa, niż jechać z tobą.

Garrett przyśpieszył.

- Jeśli sama nie wsiądziesz, przemocą wpakuję cię do auta.

Keelin odwróciła się w jego stronę.

- Spróbuj, wielkoludzie.

Śmieszne wyzwanie. Rozbawiony patrzył na drobną sylwetkę we mgle.

- No, gigancie? - Szeroko rozłożyła ręce. - Spróbuj mnie zmusić.

Uśmiechnął się pobłażliwie. Ta filigranowa przeciwniczka jest lekka jak piórko, więc bez trudu zanieś ją do samochodu. Lecz małe osóbkę bywają zadziorne, czasem walczą jak dzikie kotki. Lepiej zastosować inną taktykę.

Skrzyżował ręce na piersi i przymilnym tonem rzekł:

- Wróć! Proszę cię.

- Nie.

- Chcesz błądzić po nieznannej wyspie? A na dodatek we mgle i w środku nocy?

- Rano miałam okazję przekonać się, że ta „autostrada” wiedzie prosto z hotelu do Inishmore House.

- Oraz do wody.

- Gdy zamoczę nogi, zorientuję się, że za daleko zaszłam.

- Przydałyby się kalosze w kwiatki, prawda?

Usłyszał jakby przekleństwo, po czym zapadła cisza. Milczenie przedłużało się. Przerwał je, bo nie wytrzymał i się roześmiał. Dawno nie znalazł się w samym środku równie komicznej sytuacji.

Jego śmiech sprawił, że Keelin podeszła nieco bliżej. Ujrzał jej zagniewaną twarz.

- Ze mnie się śmiejesz?

- Ależ skąd.

- Kłamiesz.

- Bawi mnie ta sytuacja.

- To jest twoje dzieło.

- Zapomniałaś, kto wyskoczył z auta? - Ponownie ogarnęła go złość. -

Próbowałem wyjaśnić, dlaczego patrzę na ciebie zezem. Ty pytałaś, ja odpowiadałem.

Rozmynał się z prawdą. Skłamał, że chodziło wyłącznie o nieprzyjazne spojrzenia. Przyczyny były bardziej złożone, lecz zbytnia szczerłość spowodowałaby dyskusję, której wolał uniknąć.

Keelin patrzyła na niego spod przymrużonych powiek.

- Według mnie zachowałeś się grubiańsko, jak...

- Zamknij usta, nim powiesz coś niecenzuralnego.

- A to czemu? Jesteśmy w szkółce niedzielnej, czy co?

- Keelin...

- Skały są tam, prawda? - spytała, wskazując palcem. - Umiesz skakać z wysokości?

Odwróciła się i odeszła kilka kroków, ale ją chwycił i mocno pociągnął, więc okręciła się i z impetem na niego wpadła. Natychmiast objął ją i zamknął w objętych ramionach.

Walczyła jak kocica, lecz nic nie osiągnęła. Zasapana spojrzała na Garretta rozplamionym wzrokiem, a jego ogarnęło pożądanie. Podniecała go jak żadna inna.

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się czarująco. W niewyraźnym świetle Garrett mylnie ocenił ów uśmiech. Sądząc, że oznacza poddanie się, rozluźnił uścisk. Zastanawiał się, jak Keelin zareagowałaby, gdyby ją pocałował.

Nie dane mu było tego sprawdzić, ponieważ wbiła obcas w jego stopę. Krzyknął z bólu i odskoczył.

- Niech cię diabli!

- To twoja wina. Dlaczego uciekasz się do brutalnych metod? Czy podobne argumenty stosujesz wobec córki? Nic dziwnego, że dziecko marzy o wyjeździe jak najdalej od kochającego tatusia.

Garrett groźnie pochylił się nad nią.

- Marsz do samochodu! - rozkazał.

Keelin skrzyżowała ręce na piersi.

- Najpierw mnie przeproś.

- Za to, że jestem wobec ciebie szczery?

- Wcale nie jesteś szczery. - Zaśmiała się ironicznie. - Oboje doskonale o tym wiemy.

Garrett wystraszył się, że jest przezroczysty jak szkło.

- Nie lubisz mnie - powiedziała. - Nie wiem, z jakiego powodu, ale oczywiście masz prawo. Twoja sympatia czy antypatia jest mi obojętna. Nic nie wiedziałam o twoim istnieniu. Nie przyjechałam tutaj po uznanie.

- Więc dlaczego tu jesteś? Bardzo mnie to intryguje. - Stał blisko niej, więc zauważył, że drgnęła. - Przyznaj się wreszcie, co cię tu sprowadza. Nie przyjechałaś wyłącznie z powodu korespondencji sprzed lat, prawda? Mogłaś wszystko włożyć do jednej koperty i wysłać listem poleconym. Dlaczego się tu wyprawiałaś?

Był wściekły. To niesprawiedliwe, że Keelin w ciągu jednego dnia doprowadziła go niemal do szaleństwa.

- Wybrałam się tu, żeby poznać autora listów do mojej matki - odparła gniewnym tonem. - Chciałam dowiedzieć się, dlaczego matka rzuciła mężczyznę, który bardzo ją

kochał. A jeśli już muszę ze wszystkiego się spowiadać, to najbardziej mnie interesuje, czy pan Kincaid jest... moim ojcem.

Garrett zamienił się w słup soli. Znaczenie jej słów nie od razu do niego dotarło.

Keelin odsunęła się i pokręciła głową, jak gdyby żałowała, że uniosła się gniewem.

- Dermot nie jest twoim ojcem - rzekł łagodnie. - Mogę przysiąc.

- Dlaczego ze mnie kpisz? Niemożliwe, żebyś coś na ten temat wiedział. Oboje nic nie wiemy.

- Wcale nie żartuję. Wiem, bo bardzo dobrze znam Dermota. To szlachetny człowiek. On nie wyparłby się dziecka, nie zostawiłby go. Nie pozwoliłby, żeby córka wychowywała się bez ojca. To nie leży w jego naturze. Poza tym on nie może mieć dzieci.

- Przecież ma ciebie.

- Ożenił się z moją matką, kiedy miałem jedenaście lat. Po dojściu do pełnoletności zmieniłem nazwisko. Z szacunku, bo zawsze był fantastycznym ojcem. Nie jest ani twoim biologicznym ojcem, ani moim.

Keelin długo milczała

- I dlatego mówisz mu po imieniu? - spytała wreszcie.

- Tak.

Usłyszał cichy jęk i instynktownie wyciągnął do niej rękę. Jak tego ranka.

- Keelin...

Odsunęła się i bezbarwnym głosem powiedziała:

- Odwieź mnie do hotelu. Nie ma żadnego powodu, żebym dłużej tkwiła na Valentii. Niepotrzebnie się wygłupiłam.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Już chce pani wyjechać? Dlaczego? Zarezerwowała pani pokój na cały tydzień.
- Zmieniłam zdanie.
- Wróci pani pod koniec tygodnia?
- Nigdy tu nie wrócę.

Matka Patricia nie dawała za wygraną.

- Na pewno chodzi o pokój. Za mały, prawda? Przeniesiemy panią do większego, bo akurat się zwolnił.

Keelin ugryzła się w język, aby nie krzyczeć ze złości. Musi natychmiast wyjechać, jak najprędzej uciec z miejsca, w którym się skompromitowała.

- Wielkość pokoju jest bez znaczenia - wycedziła, z trudem hamując rozdrażnienie. - Ureguluję rachunek i odjeżdżam najbliższym promem.

Pani McIlroy bez pośpiechu wsunęła na nos okulary i obejrzała kartę kredytową.

- Płaci pani kartą... Wobec tego zawołam syna, bo jeszcze nie umiem obsługiwać urządzenia, które przedwczoraj kupił. Zaraz wracam.

Matka Patricia powoli wyszła zza biurka i zniknęła za drzwiami.

Zniecierpliwiona Keelin zazgrzytała zębami. Dlaczego akurat w tej miejscinie ma trudności z uregulowaniem rachunku? Na całym świecie płacenie kartą odbywa się gładko.

Dobrze byłoby znaleźć ujście dla złości, lecz nie wypada wyładowywać się na starszej kobiecie, która nie jest niczemu winna. Sama nawarzyła piwa i musi je wypić. Popęłniła wielki błąd, bo liczyła, że dużo osiągnie, a nic nie osiągnęła. Lecz w pierwszych tygodniach po śmierci matki pogrzyżała się w rozpacz. Dla zachowania równowagi psychicznej potrzebowała konkretnego zadania, toteż przyjazd na Valentię jawił się jako jedyny ratunek.

Wtedy ten pomysł wydał jej się świetny. Po pogrzebie musiała zrobić porządek w domu matki w Dublinie. Na poddaszu, w starej walizce, znalazła korespondencję sprzed lat. Zabrała ją do pokoju i siedząc na kanapie zostawionej przez poprzedniego właściciela domu, przez kilka godzin czytała listy. Płakała nad nimi z żalu, że matka rozstała się ze szczerze kochającym ją człowiekiem.

Po przeczytaniu ostatniego listu zamyśliła się i... postanowiła odnaleźć jego autora.

A postąpiłaby rozsądniej, gdyby pojechała na urlop w ciepłe kraje i wylegując się na plaży, zastanowiła nad przyszłością. Po wypoczynku łatwiej byłoby zdecydować, jak ułożyć sobie życie bez matki.

Westchnęła, oparła się o biurko, zamknęła oczy i potarła bolące skronie.

- Dzień dobry, Keelin.

Odwróciła się i zobaczyła niepewnie uśmiechniętego pana Kincaida.

- Masz zamiar wyjechać.

Nie zadał pytania, lecz stwierdził fakt. Czyli został we wszystko wtajemniczony! Zrobiło się jej słabo, straciła nadzieję, że uniknie spotkania i rozmowy.

- Garrett wszystko panu opowiedział? - szepnęła.

- Tak. Uważał, że powinien.

Keelin chętnie zapadłaby się pod ziemię, ale skoro to było niemożliwe, wyprostowała się i uśmiechnęła.

- Przepraszam. Rozsądniej byłoby, gdybym napisała do pana albo zadzwoniła.

Głupio postąpiłam.

Pan Kincaid widocznie potrafił czytać w myślach, bo rozejrzał się i zaproponował:

- Dobrze byłoby porozmawiać przed twoim wyjazdem. Sądzę, że masz jeszcze parę pytań.

- Naprawdę nie musi pan...

- Wiem, ale chciałbym.

Co robić? Wypada się zgodzić. Pan Kincaid ma prawo wiedzieć nie tylko tyle, ile powiedziała Garrettowi i co on przekazał starszemu panu. Trzeba spokojnie wyjaśnić sytuację, chociaż wyjaśnienie nic nie zmieni.

- Dobrze.

W ogrodzie na tyłach hotelu znaleźli ławkę osłoniętą krzewami - idealne miejsce do odbycia trudnej rozmowy. Starszy pan zczekał, aż Keelin usiądzie. Była zażenowana jak nigdy w życiu. Ukradkiem zerknęła na Dermota Kincaida, który otworzył usta, aby coś powiedzieć. Nie dopuściła go jednak do słowa. Chciała od razu przeprosić za to, że zrozpaczona po stracie matki szukała ojca, ale udała się pod niewłaściwy adres.

- To wszystko moja wina. Nie ma powodu, żeby pan robił sobie wyrzuty. Bez zastanowienia przyjechałam tu po coś nieistniejącego. I tyle.

- Dla ciebie to istotna kwestia.

Pochyliła głowę i spojrzała na swe splecione dłonie.

- Rzeczywiście była ważna. Koniecznie chciałam się dowiedzieć, no i teraz wiem.

- Co matka mówiła ci o ojcu?

- Właściwie nic, tylko często powtarzała, że jestem bardziej podobna do niego niż do niej.

- To niezupełnie prawda. Keelin lekko się uśmiechnęła.

- W okresie młodości bywały momenty, kiedy nie wiedziałam, jak mam traktować tę opinię. Jako komplement czy jako krytykę.

- Zawsze jako komplement. Twoja matka była niezwykłą osobą, co zgodnie mówili wszyscy, którzy ją znali. Boleśnie odczuwasz jej brak, prawda?

Keelin starała się opanować, nie mogła pozwolić sobie na łzy. Płakała przez cały wieczór i pół nocy, rano wstała z zapuchniętą twarzą. Tak samo rozpaczliwie szlochała w dniu, w którym dowiedziała się o śmiertelnej chorobie matki. Potem na prośbę matki robiła dobrą minę do złej gry, a po pogrzebie tylko raz się rozkleiła, podczas czytania listów. Teraz znowu była bardzo wzruszona. Chciała panować nad sobą, aby nie wprawiać pana Kincaida w zakłopotanie.

- Czy byliście bratnimi duszami?

- Nie w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. I od dawna. Ale zbliżyłyśmy się podczas choroby. Przeniosłam się do mamy, przez ostatnie miesiące mieszkaliśmy razem.

- Bez niej jesteś zagubiona?

Nie mogła dać twierdzącej odpowiedzi, ponieważ dawniej też często czuła się zagubiona.

- Życie u boku wielkiej indywidualności jest trudne, ale nie wiadomo, co z sobą począć, gdy tej osoby zabraknie, już się nie odezwie, nic nie doradzi. Człowiek zapomina, że zwykle buntował się przeciw tym radom.

Pan Kincaid skinął głową, jakby doskonale ją rozumiał. Mocno uściskał jej splecione dłonie.

- Przeczytałaś listy?

- Tylko niektóre.

- Czułaś się nieswojo, jakbyś podglądała, prawda?

- Tak. Okazuje się, że nie znałam mamy tak dobrze, jak myślałam. A przecież to zrozumiałe, bo pół życia spędziła beze mnie.

Starszy pan cicho się zaśmiał.

- Dzieci tylko częściowo znają swoich rodziców. Niezależnie od tego, czym matka i ojciec są i przez co przeszli, dzieci widzą ich wyłącznie jako rodziców.

- Ma pan rację.

Czy na tym polega problem Garretta i Terri? Chciałaby to wiedzieć, chociaż nie powinna jej interesować ich osobista sprawa. Garrett wyraźnie dał jej do zrozumienia, że życzy sobie, aby trzymała się z dala od jego córki, a przynajmniej nie opowiadała o atrakcjach dużych miast.

- Przyjechałaś, żeby dowiedzieć się czegoś bliższego o rodzicach?

- Głównie o ojcu, ale jego tu nie ma. - Uśmiechnęła się krzywo. - A tak chciałam, żeby był.

- Chętnie powiedziałbym ci, że jesteś moją córką. Nie masz pojęcia, jak chętnie. Ale niestety, to niemożliwe. Podczas pobytu tutaj twoja matka była w ciąży, choć odkryła ją dopiero po wyjeździe stąd. Nigdy nie wspominała mojego poprzednika. Trudno się dziwić, bo to byłoby krępujące...

Mówił cichym i kojącym głosem. Keelin chciwie słuchała człowieka, którego jej matka kochała dawno temu. Jego serdeczność była wzruszająca. Garrett nie był rodzonym synem Dermota, a mimo to był do niego podobny.

- Nie spotkałaś tu ojca - odezwał się pan Kincaid - ale może znajdziesz ślady związane z matką. Zostań trochę dłużej. Valentia niejednokrotnie pomogła ludziom uporać się z sobą. Moim zdaniem dobrze byłoby, gdybyś właśnie tutaj przemyślała pewne kwestie. Przedłuż pobyt, przenieś się do nas. Zapraszam.

Keelin zaśmiała się nerwowo.

- Garrett byłby niezadowolony.

- Nie przejmuj się nim. Pies, który groźnie szczeka, nie gryzie. Garrett też dostał w życiu po głowie. Sam przeszedł podobny kryzys i trochę trwało, zanim znalazł swoje miejsce na ziemi. Zrozumie, że potrzebujesz więcej czasu.

Potwierdzało się to, co Garrett mówił o ojczymie, ale szkoda, że on sam nie jest równie wyrozumiały. Niestety, już mu się naraziła...

Pobyt w Inishmore House nie wchodzi w grę, ponieważ byłby zanadto krępujący. Wolalaby nie spotkać Garretta nawet na neutralnym gruncie, a raczej trudno nie zetknąć się z nim na tak małej wyspie. Mimo to pociągała ją perspektywa dłuższego pobytu.

Od dawna nie miała prawdziwych wakacji ani czasu wyłącznie dla siebie, i może właśnie tego potrzebowała. Niezależnie od miejsca. Potrzebowała czasu, aby uporządkować zagmatwane myśli, ułożyć sensowne plany na przyszłość.

Postanowiła zostać, ale tak wytyczać trasy spacerów, aby unikać Garretta, ponieważ nie ukrywał, że ma o niej niepocholebną opinię.

Po odejściu pana Kincaida wróciła myślami do kłótni z Garrettem. Czy w dzisiejszych czasach istnieje coś takiego jak idealne kontakty rodziców z dziećmi? Zastanawiała się, czy jej bunt i kłótnie z matką w wieku dojrzewania miały podobne podłoże.

Głośno westchnęła. Z żalu, że krótko, zaledwie przez kilka godzin, miała przyjemne złudzenie bycia członkiem żywej rodziny. Podczas kolacji przyłączyła się do żartów i czuła się z tym doskonale. Pan Kincaid i Terri byli dla niej nadzwyczaj serdeczni. Natomiast Garrett posepniał z godziny na godzinę, aż odebrał jej ulotne poczucie, że nareszcie gdzieś należy. Prosząc, aby nie zbliżała się do jego córki, zrobił jej wielką przykrość, a pognębił ją do reszty, gdy za jego sprawą przepadło marzenie, że będzie należała do jego rodziny.

Przyszedł Patrick.

- Naprawdę pani wyjeżdża?

- Nie, zmieniłam zdanie. Ale chętnie przeniosę się do większego pokoju. -

Uśmiechnęła się. - Wolałabym nie mieć spadzistego sufitu nad łóżkiem. Jeśli jeszcze raz stuknę o dach głową...

Strop był bardzo niski, więc wchodzący szli pochyleni i uważnie patrzyli na stopnie wiodące w dół. Jedynie w tym sklepiku można było nabyć najpotrzebniejsze rzeczy.

Garrett zapomniał o zakupach, gdy zobaczył, kto znajduje się wewnątrz. Keelin rzuciła mu spojrzenie świadczące o tym, że nie jest zachwycona tym spotkaniem.

- Myślałem, że wyjechałaś. - Urwał speszony na widok jej miny. - Dlaczego...?

Keelin uniosła brwi i ironicznym tonem spytała:

- Myślałeś o mnie?

W różowym swetrze i z włosami splecionymi w warkoczyki wyglądała jak nastolatka. Jej pytanie sprawiło, że poczuł się jak głupiec. To skandal, żeby dorosły mężczyzna zapomniał języka w gębie. Gdy poprzedniego wieczoru ją odwoził, też brakowało mu słów, co zdarzało się bardzo rzadko. Jak ona to robi?

- Wczoraj twierdziłaś, że nie ma sensu, żebyś tu dłużej siedziała, i że gdyby w nocy kursował prom, odjechałabyś bez chwili zastanowienia.

- Zmieniłam zdanie. - Promiennie uśmiechnęła się do młodego ekspedienta za ladą, po czym odwróciła się do Garretta. - Kobiety często tak robią.

- Wiem o tym aż za dobrze.

Dumnie wyprostowana zrobiła dwa kroki. Garrett zajmował prawie całe wąskie przejście. Wątpiła, czy go wyminie, jeśli nie odsunie się. Popatrzyła na jego szeroką pierś i powoli uniosła głowę.

Garrett zauważył, że jest niższa niż poprzedniego dnia, czyli ma buty na płaskim obcasie.

Keelin uniosła brwi i patrzyła na niego wyczekująco, a Garrett dopiero po dłuższej chwili domyślił się, o co chodzi. Odsunął się na bok. Keelin najwidoczniej nie ma ochoty na pogawędkę. Nie dziwił się, ponieważ pamiętał, jak się zachował poprzedniego dnia.

Wąskie przejście utrudniało swobodne poruszanie się. Keelin była szczupła, ale przechodząc, otarła się o Garretta.

Wrażenie było piorunujące. Zawahała się na ułamek sekundy, rzuciła mu jadowite spojrzenie, ale w jej oczach mignął ból. W końcu potrąciła go łokciem. Niechcący czy celowo?

Dźwięk dzwonka oznajmił, że wyszła.

Garrett odwrócił się, wbił wzrok w zamknięte drzwi i z irytacją zacisnął usta. Nie miał wątpliwości, że Keelin czekała na przeprosiny. Na pewno według niej przesadnie zareagował wczoraj wieczorem. Miała mu za złe, że pretensje do innej kobiety przeniósł na nią, bo ona też pochodzi z miasta. Takie postępowanie byłoby małostkowe...

A chodziło o coś zupełnie innego, o czym Keelin oczywiście nie wiedziała.

Doszedł do niemilego wniosku, że powinien ją przeprosić, gdyż rzeczywiście miał do niej nieuzasadnione pretensje. Lecz nie miało to związku z tym, co spotkało go przed laty. Dotychczas zawsze był przytomnym i rozsądnym człowiekiem. A teraz? Nie poznawał siebie, nie rozumiał, co się z nim dzieje.

- Pieski świat! - zaklął.

Gdy wyszedł ze sklepu, Keelin stała nieopodal z otwartą mapą, którą bezskutecznie próbowała złożyć. Przeszkadzały jej silne podmuchy wiatru.

- Jestem ci winien przeprosiny - rzekł Garrett.

- Faktycznie - mruknęła, nie patrząc na niego. Zazgrzytał zębami ze złości, że utrudnia mu zadanie.

Spotkali się zaledwie poprzedniego dnia, ale zdążył poznać kilka cech jej charakteru. Szorstki i nieprzystępny sposób bycia podobał mu się najmniej.

Wiatr nasilił się, więc Keelin przycisnęła mapę do piersi i nieudolnie starała się ją wyprostować.

- Planujesz wycieczkę? - zagadnął Garrett.

- Jeśli nie uda mi się złożyć tej przeklętej mapy, pójdę do faceta, który tak idiotycznie ją zaprojektował.

- Biedak. - Garrett uśmiechnął się kwaśno. - Nie chciałbym być na jego miejscu.

Keelin spojrzała spode łba, więc spoważniał.

- Skoro zamierzasz pobyć tu dłużej, na pewno raz i drugi się spotkamy.

Keelin niedbale złożyła mapę.

- Oby nie - burknęła.

- A jeśli mamy się spotykać - ciągnął niezrażony - byłoby przyjemniej, gdybyśmy rozmawiali uprzejmie. Chyba przyznasz mi rację.

- Boisz się stracić opinię rzekomo dobrze wychowanego człowieka?

- Próbuję załagodzić sytuację. - Pochylił głowę i zniżył głos. - Wyjaśniam na wypadek, gdybyś nie rozumiała moich intencji.

Nieprzejednana patrzyła na niego tak groźnie, że nawet Dżingis Chan uciekłby w popłochu.

A na niego jej spojrzenie podziałało zupełnie inaczej. Zamiast dygotać ze strachu, zapragnął porwać ją w ramiona i całować bez pamięci. Nie bacząc, że znajdują się na środku głównej ulicy i plotka błyskawicznie się rozniesie. Zanim dojedzie do domu, wszyscy będą mówić, że się żeni.

Nie wolno do tego dopuścić! Nie chciał przez długie miesiące chodzić pod ostrzałem wymownych spojrzeń. Raz to przeżył i wystarczy.

Dlatego marzenie o całowaniu Keelin nie spełni się, mimo że od początku wzbudzała jego pożądanie. Jak ona tego dokonała? Przecież nie jest naiwnym gołowąsem.

Aby się opanować, wciągnął do płuc haust chłodnego, orzeźwiającego powietrza.

- Wczoraj przesadnie zareagowałem.

Usiłował zachować kamienną twarz, aby Keelin nie domyśliła się, ile to wyznanie go kosztuje. Poza tym nie do końca chciał się z nią pogodzić.

Przyglądała mu się bardzo długo. Całą wieczność! Z jej oczu powoli znikał wrogi blask.

- Nie ochronisz Terri przed całym światem - powiedziała cicho. - To niemożliwe, bo spotka innych ludzi z dużych miast.

Garrett zacisnął pięści.

- Dziękuję za przypomnienie tego, co wiem bez mówienia.

Wsunął ręce głęboko do kieszeni, przestąpił z nogi na nogę. Pierwszy raz spotkał osobę, której myśli odbijały się w oczach. Dotychczas kpił z popularnego określenia, że oczy są zwierciadłem duszy, a właśnie przekonał się o jego trafności.

W Keelin wszystko go pociągało. Lgnął do niej jak przysłowiowa mucha do miodu.

Keelin głośno westchnęła.

- Rozumiem cię. Gdybym miała dziecko, też chciałabym bronić je przed światem, jak długo się da. Człowiek tylko przez kilka lat czuje się bezpieczny, wierzy w spełnienie wszystkich cudownych marzeń. - Zamrugęła powiekami, drgnęły jej kąciaki ust. - Na dobrą sprawę wcale mnie nie przeprosiłeś, ale ci wybaczam. Stać mnie na wspaniałomyślność, bo krótko tu zabawię.

Garrettowi spadł kamień z serca. Keelin mówiła tonem świadczącym o tym, że rozumie go bardziej, niż to wynika ze słów. Uśmiechnął się szeroko. Keelin popatrzyła na zmiętą mapę.

- Czy w ramach udobruchania mnie powiesz, gdzie znajdę latarnię morską?

- Mam lepszy pomysł. Potraktuj go jako zadośćuczynienie za mój karygodny sposób bycia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Keelin zrobiła wielkie oczy.

- Zwariowałaś?

Jego śmiech wywołał w niej rozkoszne podniecenie. Wolałaby, aby Garrett był mniej przystojny, aby nie rozbudzał wszystkich zmysłów. Taki mężczyzna jest niebezpieczny. Gdy pochylił się ku niej, instynktownie się od niego odsunęła. Nie rozumiała, dlaczego szalenie podnieca ją człowiek, który nie ukrywa antypatii do niej. Czym zasłużyła na tak okrutną kpinę losu?

Lecz odwzajemniona fascynacja byłaby jeszcze mniej wskazana. Krótki wakacyjny romans nie wchodzi w grę, bo takiego mężczyznę jak Garrett kobieta pragnie zatrzymać na zawsze. A Keelin obawiała się, że psychicznie jeszcze nie dojrzała do dozgonnego związku.

Czyżby pochopnie udzieliła mu rozgrzeszenia?

- Wcale nie zwariowałem - odparł Garrett. - Umiesz prowadzić samochód, więc masz odpowiednią wiedzę teoretyczną, żeby jechać quadem.

Keelin sceptycznie popatrzyła na pojazd, którym miała odbyć przejażdżkę. Garrett odwrócił się ku niej, więc rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu.

- Siadaj. Pokażę ci, jak to funkcjonuje.

- Moim skromnym zdaniem prościej i prędzej byłoby pojechać samochodem.

- Na pewno prędzej. - Wyprostował się, oczy mu rozbłysły. - Ale przyjemność sto razy mniejsza. Gdzie podziało się twoje zamiłowanie do przygód?

- A jednak prawda.

- O co ci chodzi?

- Mężczyźni są jak dzieci.

- To nieprawda. - Schwycił ją za rękę, pociągnął i podtrzymał, gdy wsiadała. - Żeby nie zardzewieć, człowiek musi czasem oderwać się od poważnych spraw. Szczególnie ojciec córki, która go postarza.

Keelin nie zdobyła się na komentarz, ponieważ uścisk bardzo ją rozpraszał. Garrett nie był pierwszym mężczyzną, który trzymał ją za rękę, ale pieszczoty innych adoratorów podniecały ją mniej niż pozornie obojętny dotyk jego splecionych palców. Garrett miał stwardniałą skórę, co dowodzi, że pracuje fizycznie. A jednak jego dotyk jest delikatny, kojący, dodający otuchy. Czy użycie tylu przymiotników nie jest przesadą?

Jakim Garrett jest kochankiem? Dałaby głowę, że namiętym, ale czułym i delikatnym. Jego żona będzie bardzo szczęśliwą kobietą.

Ciepło dużej dłoni zachęciło Keelin do mocniejszego zaciśnięcia palców. Trzymanie Garretta za rękę zdawało się zupełnie naturalne, wrażenie było przyjemne, lecz nie mogło trwać wiecznie. Wsunęła rękę.

- No, co dalej? Jak ta twoja machina działa? Jeżeli się zabiję, będę do skończenia świata nawiedzać cię po nocach i zakłócać sen. Lojalnie uprzedzam.

- Zaryzykuję.

Przez dziesięć minut, gdy uczyła się zmieniać biegi, obserwował ją rozbawiony. Ale to przecież on ponosi winę za to, że ona wygląda komicznie. Gdy wyjaśniał jej zasady jazdy quadem, jego gorący oddech łaskotał ją w ucho. Mówił przytłumionym głosem, a jej puls przyśpieszał.

Spięta jechała główną ulicą. Dopiero za miastem skoordynowała ruchy i wtedy przejażdżka się jej spodobała. Wiatr chłodził twarz, rozwiewał włosy, czuła się fantastycznie, głośno się śmiała.

- Brawo! - zawołał Garrett, przekrzykując warkot silników. - Jesteś pojętna.

Przez pewien czas jechał obok, nie wyprzedzając jej. Potem pomknął naprzód, lecz oglądał się i sprawdzał, czy na pewno jedzie za nim.

Postanowiła go dogonić. Ma różne wady, ale nie jest tchórzem. Dodała gazu i beztrąsko się roześmiała.

Wspaniałe szaleństwo.

Garrett na szczęście zwolnił w bezpiecznej odległości od skraju urwiska. Keelin pędziła za nim właściwie na oślep, więc mogłaby przeoczyć miejsce, gdzie należy się zatrzymać.

Stali nieopodal latarni morskiej. Garrett nie patrzył na białą latarnię, lecz na ocean. Keelin zgasła silnik i rozejrzała się. Panorama wokół zapierała dech.

- Niezły widok, prawda? - odezwał się Garrett.

- Fantastyczny.

- Na Valentii brak atrakcji wielkiego miasta, ale widoki rekompensują wszelkie minusy.

Zachwycona długo patrzyła na ogrom bezkresnego nieba i wody. Zerknęła na Garretta i pozornie obojętnie rzekła:

- Często krytykujesz miasto.

- Bo mnie nie zachwyca.

- Z jakiegoś konkretnego powodu, czy po prostu lepiej się czujesz na łonie natury?

Garrett przyglądał rozwiane przez wiatr włosy i przelotnie zerknął na Keelin.

- Kocham przyrodę. Próbowałem szczęścia w mieście, ale ja do miasta nie pasuję. Jak na mój gust za dużo ludzi, a w dodatku wszyscy obojętnie się mijają, nikt nie chce znać bliźnich.

- Jest w tym trochę racji.

Oczywiście widziała minusy mieszkania w mieście, lecz nie wyobrażała sobie życia na wsi. Miasta są pasjonujące, dużo w nich interesujących ludzi, ciekawych imprez, pięknej architektury. Serce miasta bije bezustannie, dzień i noc. A na prowincji? Choćby na Valentii. Pięknie tutaj, ale chyba człowiekowi dokucza samotność. Szczególnie gdy w zimie jest odcięty od świata.

- Każdy zakątek na ziemi ma plusy i minusy - powiedziała. - Ważne jest to, co człowiek robi, żeby dane miejsce naprawdę było jego domem.

Garrett uśmiechnął się.

- To już zakrawa na filozofię.

Keelin skrzyżowała ręce na piersi.

- Lubisz traktować ludzi z góry.

Garrett też skrzyżował ręce.

- Tak uważasz?

- Jestem pewna.

- Stanowczo za często wygłaszasz kategoryczne sądy. Żeby wywierać wrażenie, czy tylko z przekory?

- Ani jedno, ani drugie. Dawniej uśmiechałam się do ludzi, aż mnie bolały mięśnie. Teraz nie robię nic z przymusu.

Po krótkim wahaniu Garrett zapytał:

- Kto zmuszał cię do robienia tego, na co nie miałaś ochoty?

- Wszyscy. - Przez dłuższą chwilę patrzyła na ocean, a potem przeniosła wzrok na Garretta. - No, może nie wszyscy, ale często miałam takie wrażenie.

- Dlaczego ci „wszyscy” chcieli, żebyś się uśmiechała?

- Naprawdę nie wiesz? Przecież to jest główne zajęcie dzieci ludzi bogatych i sławnych. Właściwie obowiązek. Dzieci buntują się albo robią, co im każą. Ja w końcu wybrałam to drugie.

- Twoja matka była sławna? Keelin wybuchnęła śmiechem.

- Oczywiście. Nic o niej nie wiesz?

Garrett pokręcił głową. Długo patrzył na nią dziwnym wzrokiem, Keelin zaś odniosła wrażenie, że widzi więcej niż inni. Czy przejrzał na wylot uśmiech przyklejony do ust, zajrzał w głąb duszy? Nie chciała zdradzić się przed nim ze słabości, nie powinien wiedzieć, jak często i jak bardzo czuła się zagubiona. Nie tylko dawniej jako dziecko, ale i obecnie, jako dorosła kobieta.

Ogarnęły ją bardzo dziwne uczucia. Pierwszy raz spotkała człowieka, który nawet nie słyszał o jej matce. A zdarzały się okresy, gdy była przekonana, że matka jest znana wszystkim ludziom na całym świecie, natomiast jej córka jakby wcale nie istniała.

- Dlaczego twoja matka była sławna?

Keelin spojrzała na spienione fale.

- Jako malarka chętnie mówiła o sztuce, występowała w telewizji, prowadziła wykłady, bywała na wernisazach. Słynna artystka miała bogatych znajomych, żyła w luksusie.

- A córka nie była zachwycona? Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Nie wszystkie dzieci są zadowolone ze stylu życia narzuconego przez rodziców.

Każdy musi sam znaleźć swoje miejsce na ziemi.

- *Touche.*

Popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek.

- Jesteś dość niezwykły jak na farmera ze wsi zabitej deskami.

- Dlaczego tak sądzisz? Bo znam jedno francuskie słowo?

- Nie. - Machnęła ręką. - Masz w sobie coś, co przeczy stereotypowi hodowcy owiec.

- Snobizm.

Przyjrzała mu się. Dostrzegła wesołe isierki w oczach, więc się roześmiała.

- Snobem na pewno nie jesteś.

- Jak mam to rozumieć?

- Nie przejmuj się moją opinią.

- Wygłoszoną na podstawie twojego wszechstronnego doświadczenia i wiedzy o hodowcach owiec?

Keelin przekrzywiła głowę.

- Oj, wpadłam... Znam tylko stereotyp mieszczuchów o ludziach, którzy hodują owce.

- Jesteś okropną snobką. Skwitowała jego uwagę śmiechem.

- Niech ci będzie. Skąd miałabym wiedzieć, jacy ludzie hodują owce? Nie przypuszczałam, że mogą być podobni do ciebie...

- Chyba wypada potraktować twoje słowa jako swoisty komplement.

Keelin spojrzała w dal.

- To miał być komplement.

Skwitował jej słowa wybuchem śmiechu. Patrzyła na niego tak długo, aż odwrócił głowę w jej stronę.

- Zaslługujesz na karę, którą powinienem ci wymierzyć w ramach solidarności z hodowcami. Ale tylko ci powiem, że hodowla owiec nie stanowi źródła mojego utrzymania. Robię coś innego. Żeby trochę utrzyć ci nosa, należałoby wygłosić wykład o znaczeniu zajęcia, które traktujesz pogardliwie. Rolnictwo i hodowla od wieków stanowią podstawę bytu naszego kraju.

Obraziła się, bo uznał za stosowne ją pouczać.

- Wiem o tym - burknęła. - Nie rozumiem, dlaczego krytykujesz wszystko, co powiem.

- Wyobrażam sobie, jakie to denerwujące dla osoby, którą nauczono, żeby zawsze mówiła tylko to, czego inni oczekują.

- Przestań!

Najchętniej zepchnęłaby go z urwiska. Nie zna bardziej irytującego człowieka. Otworzyła usta, aby mu o tym powiedzieć, ale się rozmyśliła. Lepiej nie poruszać drażliwego tematu, bo zrobi się niesympatycznie.

Na krótko uległa złudzeniu, że znajomość z nim będzie miła. Myślała tak podczas instruktażu i potem, gdy pędzili polnymi drogami. Łudziła się, że Garrett trochę ją lubi, ponieważ z własnej inicjatywy zaproponował tę wycieczkę. Złudzenie, że wzbudziła jego sympatię, było nader przyjemne.

Z zamyślenia wyrwało ją pytanie:

- Nie buntowałaś się?

Zmarszczyła brwi zdezorientowana.

- Słucham?

- Mówiłaś, że dzieci sławnych ludzi buntują się albo robią to, czego się od nich oczekuje. Nie miałaś ochoty się zbuntować?

Keelin przewrotnie się uśmiechnęła.

- Tego nie powiedziałam.

- Przyznaj się, co zrobiłaś.

- Za którym razem?

- A ile ich było?

- Kilka.

- No więc, co robiłaś?

- Po co mam ci opowiadać? I tak masz kiepską opinię o mnie, bo jestem snobką i wygaduję bzdury o hodowcach owiec.

- Coraz bardziej się pograżasz. Tak rzeczywiście mówią snoby.

- Wobec tego naucz mnie czegoś o rolnictwie i hodowli. Chętnie dowiem się konkretów.

- Chcesz uczyć się takich rzeczy? - spytał zdumiony.

Keelin uznała, że musi coś zrobić, aby zmienić opinię o niej. Udowodni mu, że nie należy oceniać ludzi po pozorach.

- Każdy dzień, w którym nie nauczę się czegoś nowego, uważam za stracony.

- Twoje kalosze w kwiatki nie przetrwają jednego dnia pracy w polu.

- Chętnie dowiodę ci, że się mylisz.

- Przy pracy szybko pogubisz wszystkie kwiatki.

- Na wyglądzie zależy mi mniej, niż myślisz.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Boisz się, że okażę się zdolna i dowiodę ci, jak bardzo się mylisz.

- Niemożliwe.

- Spróbujmy.

Garrett chciał się wycofać, ale ku swemu zaskoczeniu rzekł:

- Dobrze, spróbujemy.

Keelin uśmiechnęła się zadowolona, chociaż zwycięstwo było problematyczne.

Oboje przez chwilę patrzyli na latarnię.

- Nie przyjechałam tu wyłącznie po to, żeby obejrzeć tę turystyczną atrakcję - oświadczyła Keelin.

Wyminęła Garretta, aby przyjrzeć się szybom w okrągłych oknach. Zaskoczony ruszył za nią.

- Więc dlaczego? - zapytał ostro. - Bo nie wiesz, co robić z czasem?

- Tutaj pierwszy raz się pocałowali - szepnęła, nie patrząc na niego.

- Właśnie tu?

- Tak. Bardzo romantyczne... Dlatego chciałam zobaczyć to miejsce.

- Aha.

Nie widziała miny Garretta, ponieważ zamknęła oczy i wciągnęła w nozdrza słone powietrze.

- Jest tak, jak myślałam - powiedziała rozmarzona. - Ale trzeba tu być w odpowiednim towarzystwie.

- Chyba tak.

- Warto przyjechać z osobą, którą naprawdę się lubi. Pamiętaj o tym.

- Czy choć raz powiedziałem, że cię nie lubię? - Na jego ustach igrał uśmiech. - Nie chodzi o brak sympatii.

- Słucham? - zapytała cicho.

- Zawsze czekam, aż poznam człowieka bliżej, i dopiero wtedy wyrokuję. Tobie radzę postępować podobnie.

Odwrócił się i poszedł w stronę quada, a Keelin wlepiała oczy w jego plecy. Czy naprawdę posądza ją o nieprzyjazne uczucia? A gdyby tak znał prawdę...



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Muzyka była tak głośna, jakby za drzwiami grała orkiestra. Keelin, pochłonięta lekturą listów, straciła poczucie rzeczywistości. Nic nie słyszała, nie widziała, co się wokół niej dzieje. Przeczytała kolejny list, włożyła go do koperty i rozejrzała się. Zdziwiła się, że jest sama.

Podczas kolacji prawie wszystkie stoliki były zajęte. Gdzie podzieli się inni goście? Dlaczego ulotnił się młody kelner, który wiernie obsługiwał ją podczas wszystkich posiłków? Dlaczego jest tak głośno?

Gdy otworzyła drzwi, otrzymała odpowiedź. Z baru wylewała się ludzka fala oraz dudniąca muzyka.

- Witaj, ślicznotko.

Spojrzała na ogorzałego barczystego mężczyznę, który wyrósł przed nią. Zdawkowo się uśmiechnęła.

- Dobry wieczór.

- Jest pani na wakacjach? - spytał nieznajomy.

- Przyjechałam na kilka dni. Mężczyzna zastąpił jej drogę.

- To grzech, żeby piękna kobieta spędzała wieczór sama. Zapraszam na przyjęcie.

Wszyscy są mile widziani.

- Dziękuję, ale jestem zmęczona, a poza tym nieodpowiednio ubrana.

- Ładnie pani wygląda.

Podszedł do nich młodszy mężczyzna.

- Michael, daj spokój. Pani jest za młoda dla ciebie, potrzebuje towarzysza w swoim wieku. Mogę prosić panią do tańca?

Drugi tubylec wyglądał na maturzystę. Keelin nie miała ochoty tańczyć z gołowąsem, zresztą nie przepadała za nieznanymi partnerami. Zauważyła, że w jej stronę zmierza jeszcze trzech mężczyzn. Widocznie na Valentii jest mało młodych kobiet i dlatego partnerów do wyboru, do koloru.

Z jednej strony to jej pochlebiało, a z drugiej trochę ją zaniepokoiło. Znała zasady samoobrony i różne chwytaki, ale w walce z kilkoma osiłkami marny byłby jej los.

W tej sytuacji bezpieczniejsza jest typowo kobieca taktyka. Dlatego przykleiła do ust czarujący uśmiech.

- Panowie, gdzie wasze partnerki? Na pewno w barze. Czekają na was, marzą o tańcu z takimi przystojnymi mężczyznami...

Garrett wszedł do hotelu. Gdy zobaczył Keelin królującą pośród wpatrzonych w nią mężczyzn, ogarnęła go wściekłość. Miał ochotę odwrócić się na pięcie i wyjść. Nie powinno interesować go, co Keelin robi i z kim flirtuje, lecz to wcale nie oznacza, że ten widok mniej go zezłościł.

Przyjrzał się otaczającym ją mężczyznom. Znał wszystkich, żaden nie był groźny, ale ona o tym nie wie. Dlaczego ich uwodzi? Światowa kobieta powinna być rozsądniejsza. Wiadomo, że goście solidnie popijają, będą zachowywać się coraz śmielej. Czy ona straciła rozum?

- O, Garrett! Cześć! - zawołała żona Patricka, Shona. - Patrz, ilu chętnych skorzystało z zaproszenia Johna.

- Dobra okazja, żeby popić i potańczyć. Shona roześmiała się i puściła perskie oko.

- Dzięki temu interes kwitnie.

Po jej odejściu Garrett zerknął w stronę Keelin akurat w momencie, gdy Paul Logan, notoryczny kobieciarz, chwycił ją za rękę. Garrett zazgrzytał zębami i zacisnął pięści. Postanowił zostać chwilę, aby go widziano, i wrócić do domu. Nie zamierzał podziwiać Keelin wśród adoratorów.

W drodze do baru zorientował się, że Keelin go obserwuje, więc zatrzymał na niej wzrok. Uśmiechnęła się wymownie; zrozumiał, że prosi o pomoc. Czyżby potrafiła porozumiewać się z nim bez słów?

Bezskutecznie próbowała wyrwać się Paulowi, który ciągnął ją za rękę. Wypada zaingerować. Garrett nie miał wyboru, chociaż wołałby nie dostać się na języki.

- Skarbie, już jestem! - zawołał. - Przepraszam za spóźnienie.

Tłum wokół Keelin rozstał się jak Morze Czerwone przed Mojżeszem. Jedno spojrzenie Garretta wystarczyło, aby Paul puścił Keelin i się odsunął.

- Nie szkodzi, kochanie. Kochanie!

Wypowiedziała to słowo gładko, jakby od dawna tak się do niego zwracała. Lecz w jej błękitnych oczach wyczytał, że to jedynie gra. Wobec tego on też musiał grać. Pocałował ją w policzek, objął i zerknął na krąg znajomych.

- Mamy prawdziwy bal. Zaczerwieniony Paul roześmiał się nerwowo.

- Szefie, masz fajną dziewczynę. Gdzie ją ukrywałeś?

Garrett przyciągnął do siebie Keelin, która patrzyła na niego błyszczącymi oczami i zalotnie mrugała. Ta kobieta świetnie gra. Gdyby nie wiedział, że udaje, byłby zachwycony. Wyglądali, jakby znali się od dawna.

- Garrett pokazywał mi okolicę - zaszczębiotała Keelin. - Znaleźliśmy urocze miejsce niedaleko latarni. Bardzo tam romantycznie.

Rozległ się przeciągły gwizd.

- Wiecie, jak to jest. - Garrett porozumiewawczo mrugnął. - Zwiedzanie zabiera mnóstwo czasu.

- Czy pani pochodzi z Killarney?

Keelin pieszczotliwie pogładziła pierś Garretta i spojrzała na Michaela.

- Nie. Od pewnego czasu mieszkam w Dublinie. Michael poklepał Garretta po plecach i zniżył głos, aby

Keelin nie słyszała.

- Szefie, oby tym razem się udało. Szczerze ci tego życzymy.

Mężczyźni powoli odeszli. Garrett nieznacznie odsunął się, a Keelin spojrzała na niego zaintrygowana.

- Do czego on robił aluzję? - zapytała.

- To stara historia.

- Dla mnie nowa.

- Nieważne. - Wzruszył ramionami. - Wypijesz coś? Przyjęcie jest dla wszystkich.

Keelin go nie słuchała, bo zastanawiała się, jak pytać, by otrzymać wyczerpującą odpowiedź. Raptem doznała olśnienia i zrozumiała, o co chodzi.

- Czy matka Terri pochodziła z Dublina? Dlatego nie lubisz stolicy i jesteś przeciwny planom córki?

Wiedziała, że odgadła, ponieważ Garrett odwrócił wzrok i zacisnął pięści.

- To stara historia - powtórzył. Keelin nie dawała za wygraną.

- Jak się poznaliście?

Nie lubił się zwierzać, lecz ku swemu zaskoczeniu odpowiedział:

- Jej rodzice pochodzili z Dublina, a w Knightstown mieli dom letniskowy i często tu przyjeżdżali. Wreszcie przeprowadzili się na stałe, bo chcieli, żeby córka dorastała w zdrowszym klimacie. Ale ona nie zaaklimatyzowała się, marzyła o powrocie do miasta, o rozrywkach. Jej rozrywki oznaczały częste przyjęcia u znajomych. Pewnego dnia za dużo wypła i w drodze powrotnej wpadła pod samochód. Dwa tygodnie przed dwudziestymi pierwszymi urodzinami.

- Zabierała dziecko z sobą?

- Nie. Zostawiała je z opiekunką, w mikroskopijnej kawalerce. Gdy zginęła, Terri miała osiem miesięcy.

W jego głosie brzmiała gorycz. Keelin nie wiedziała, jakimi słowami ją załagodzić.

- Napijesz się wina? - zapytał oschle.

- Chętnie.

Miała nadzieję, że alkohol dobrze jej zrobi.

Przestało ją dziwić, że Garrett martwi się na zapas tym, że córka chce mieszkać w dużym mieście. Po tym, co spotkało jej matkę, na pewno wyobraża sobie setki czyhających niebezpieczeństw. Niekoniecznie musi zdarzyć się nieszczęście, ale on woli dmuchać na zimne i zmniejszyć ryzyko do zera, czyli nie dopuścić, aby Terri wyjechała do Dublina.

Na jego miejscu postąpiłaby podobnie. Ciekawe, czy rozmawiał z córką o swych obawach, czy wyjaśnił, dlaczego ma zastrzeżenia. To mogłoby im pomóc.

Weszli do zatłoczonego baru, ale Keelin właściwie nie widziała ludzi. Myślała o tym, co usłyszała o Terri, i o swoim dzieciństwie.

Matka miała sporo wad, lecz nigdy nie zostawiała dziecka z obcymi ludźmi, nie jeździła na trwające całą noc przyjęcia, nie upijała się. Wynajęła dom w pobliżu szkoły, aby córka po lekcjach wracała do siebie i miała poczucie stabilizacji, mimo że ta stabilizacja bywała zakłócana.

Wędrowny tryb życia prowadziły wyłącznie podczas ferii i wakacji. Najczęściej właśnie wtedy dochodziło do kłótni. Keelin buntowała się głównie przeciwko temu, że stale musi udawać grzeczną panienkę w obecności słynnych znajomych oraz dziennikarzy. Lecz i wtedy matka chciała mieć ją przy sobie. A po usłyszeniu nieubłaganego wyroku liczyła tylko na nią.

Mimo krótkiej znajomości Keelin była przekonana, że Garrett nie opuściłby córki z powodu na przykład przyjęcia. Córka byłaby najważniejsza, na pierwszym miejscu. Intuicyjnie wiedziała, że jest odpowiedzialny.

Matka Terri widocznie nie dorosła do macierzyństwa, nie umiała zrezygnować z wątpliwych przyjemności i za swój egoizm drogo zapłaciła. Czy Garrett bardzo ją kochał? Czy pogodził się ze stratą? Jak radził sobie z opieką nad malutkim dzieckiem?

W barze co rusz ktoś go pozdrawiał. Niektórzy starsi mężczyźni witali się staroświeckim gestem, jakby dotykali daszka niewidzialnej czapki. Wszyscy zwracali

się do niego per „szefie”, co dało Keelin do myślenia. Pamiętała mimowolną uwagę Garretta, że wielu mieszkańców tak czy inaczej liczy na niego.

Z trudem znaleźli wolne miejsce.

- Dlaczego znajomi nazywają cię szefem? - zapytała. - Czy wszyscy pracują u ciebie?

Spojrzał na nią rozbawiony.

- U biednego pastucha?

- Dostałam za swoje.

- Zasłużyłaś.

Ciepłe spojrzenie złagodziło chłodny ton. Keelin uśmiechnęła się mimo woli. Rzadko spotykała człowieka, który mitygował ją, gdy pochopnie szufladkowała ludzi.

- Zacznijmy od początku. Zgadzasz się? - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Keelin O'Donnell, córka sławnej malarki, będzie pamiętać, że nie wolno wygłaszać nieprzemyślanych opinii. Przed wyciągnięciem wniosków lub wtrąceniem się w cudze sprawy należy zadać kilka mądrych pytań.

Garrett wybuchnął śmiechem i pokręcił głową.

- Garrett Kincaid, pasierb człowieka, który bardzo się cieszy, że przyjechałaś.

Obiecuję, że nie będę pochopnie cię oceniał i nie będę porównywał z jedyną dobrze mi znaną kobietą z Dublina.

Mocno uścisnęli sobie dłonie.

- Widzisz? To wcale nie takie trudne.

- Tak myślisz? - Skinął na żonę Patricka i pochylił się ku Keelin. - Co wypijesz?

- Białe wino.

Z pełnymi kieliszkami zaczęli przeciskać się pośród zgromadzonych gości. Znaleźli miejsce, gdzie mogli swobodnie stać i rozmawiać. Pomimo obopólnej zgody na „nowy początek” Keelin była dziwnie onieśmielona.

Zwykle czuła się pewnie w każdej sytuacji, w każdym towarzystwie. Wiedziała, jaki temat poruszyć, aby przełamać lody, i bez trudu podtrzymywała konwersację. Nauczyła się tego w ciągu długich lat praktyki, gdy spotykała rozmaitych ludzi otaczających jej matkę.

Natomiast w towarzystwie Garretta często miała pustkę w głowie. Jak gdyby przeszkadzał jej fakt, że od początku popełniała błędy, których wolałaby uniknąć. Gdy tak się dzieje, milczenie jest bezpieczniejsze.

Toteż w milczeniu obserwowała ludzi podchodzących do Garretta. Przysłuchiwała się im uśmiechnięta. Po odejściu kolejnej grupy znajomych Garrett spojrzął na nią podejrzliwie.

- O co chodzi?

- Mamy wiele wspólnego.

Pytająco uniósł brwi.

- Doskonale wiesz, co komu kiedy powiedzieć, jak uprzejmie pożegnać, kiedy chcesz zakończyć rozmowę. Wiesz, kogo należy zachęcić do mówienia...

Garrett przekrzywił głowę na bok.

- Ale tobie rozmowa ze mną przychodzi z trudnością, prawda?

- Tak. To bardzo dziwne... Przy tobie często gadam głupstwa, zachowuję się nietypowo.

Urwała zażenowana, że za dużo powiedziała. Wyznanie może uświadomić Garrettowi, do jakiego stopnia on wytrąca ją z równowagi. Gotów zainteresować się, dlaczego tak jest, a przecież nie powie mu prawdy.

- Jak sądzisz, dlaczego tak się dzieje?

No i masz! Jak potraktować takie bezpośrednie pytanie? Uczciwa odpowiedź oznaczałaby przyznanie się, że bardzo ją pociąga. Zafascynował ją, gdy zobaczyła go we mgle. Lecz to nie wszystko. Przez dwa dni uczucia, które wzbudzał, przechodziły od fascynacji do gniewu, upokorzenia, zażenowania i z powrotem do fascynacji. W różnym stopniu przy różnych okazjach. Chwilami bała się, że przestała być sobą, ledwo postawiła stopę na Valentii.

Lecz to może mieć związek z niedawnymi przeżyciami, bo przez ostatni rok wszystko w jej życiu było „anormalne”.

Dlaczego zawsze zaspokaja ciekawość Garretta? Czy choć raz odpowiedziała bez obawy, że wyznanie spowoduje niepożądaną reakcję? Bała się wzbudzić litość, a jeszcze bardziej bała się przyznać, że zupełnie nie wie, co dalej robić. Unikając wzroku Garretta i machinalnie obracając kieliszek, rozejrzała się po sali. Wcześniej zaproponowała, aby zaczęli od początku, lecz propozycja ta nie zlikwidowała wzajemnego braku zaufania. Garrett zdawał sobie sprawę, że oboje mają jakieś zahamowania. Dlaczego zakładał, że skoro otworzył się przed Keelin, ona postąpi podobnie? Nie lubił mówić o sobie, więc powinien rozumieć, że ona też nie ma ochoty się zwierzać.

Lecz stało się, zadał pytanie i czeka na odpowiedź.

- Niepotrzebnie się mnie boisz, bo za parę dni wyjedziesz i nigdy więcej się nie zobaczymy.

Keelin blado się uśmiechnęła.

- Jeszcze nie wiem, kiedy wyjadę. Oczywiście, nie mogę wiecznie tutaj tkwić. - Westchnęła, zerknęła na niego, spuściła wzrok, znowu zerknęła. - Ale przyznam się, że faktycznie budzisz lęk.

- Dlaczego?

Powoli wypła łyk wina.

- Bo zawsze panujesz nad sobą, a mnie irytuje, że ja tego nie potrafię.

Garrett ucieszył się, ponieważ z jej słów wynika, że nie zdradził się, do jakiego stopnia przy niej traci opanowanie. A to jest duże osiągnięcie!

- Bardzo cię to gnębi?

Tym razem jej uśmiech był smutny.

- Nie mam pojęcia, co robić.

- Bo już nie musisz opiekować się chorą matką?

- Częściowo. Opieka nad śmiertelnie chorą osobą bardzo wyczerpuje psychicznie, nawet jeśli korzysta się z fachowej pomocy. Trudno powiedzieć, że bez mamy straciłam kontrolę nad swoim życiem, bo to by oznaczało, że bez jej rady nie potrafię nic zrobić. A to nieprawda. Kiedy mama żyła, zawsze miałam świadomość, że wszystko, co robię i mówię, znajduje w niej odzwierciedlenie. Jako córka miałam obowiązki, a przynajmniej tak uważałam...

- A obowiązki wobec siebie?

Keelin milczała i wpatrywała się w niego, jakby chciała wyczytać coś z jego twarzy.

Garrett zerknął na jej rozchylone wargi. Były czerwone, jak po gorącym pocałunku. Ogarnęło go pożądanie. Pochylił się ku Keelin, ale w porę opamiętał się i odsunął.

- Jesteś szczęśliwa? - zapytał przytłumionym głosem. Keelin drgnęła.

- Chciałabym. Niestety, na prawdziwe szczęście nie ma przepisu ani gwarancji.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zawojowała go. Należałoby temu zapobiec, lecz był bezradny wobec niezwykłego uroku, jaki wywierała. Dawno nie czuł takiej radości, prawie szczęścia. Po rozstaniu, podczas jazdy do domu nieoczekiwanie uświadomił sobie, że w jego życiu brak czegoś istotnego.

Dlaczego dopiero teraz to zauważył? Czy za bardzo skupiał się na jednym, czyli na działaniu dla dobra innych? Pragnął robić coś, z czego mógłby być dumny i dzięki czemu spłaciłby dług wdzięczności wobec ludzi, wśród których się wychował. Oczywiście chciał też zabezpieczyć przyszłość Terri. Aby osiągnąć ten cel, ograniczył spotkania towarzyskie. Dmuchał na zimne, nie chciał zakochać się do tego stopnia, by stracić głowę. Co wcale nie oznaczało, że unikał kobiet. Lecz od dawna nie przeżywał radosnego podniecenia i niecierpliwie czekał na kolejne spotkanie z Keelin. Nie słuchał głosu rozsądku, który mówił, że lepiej wycofać się, póki czas.

Keelin to typowa mieszkanca stolicy, której zamarzył się krótki urlop na prowincji. Chciała oderwać się od codziennych spraw, zebrać myśli, znaleźć drogę, po której będzie kroczyć bez dominującej matki. Pragnęła stanąć na własnych nogach, odzyskać siły i równowagę ducha, po urlopie wrócić do dotychczasowego trybu życia. Niekoniecznie w Dublinie, może za granicą, za oceanem.

Nieważne, gdzie leży miejscowość, w której się osiedli. Na Valentii nie ma dużych miast, a Keelin nie nadaje się do życia na prowincji.

Urodziła się co prawda w mieście, ale podczas zwiedzania jego farmy okazało się, że ma trochę wiadomości dotyczących wsi.

- To nie owce - orzekła, patrząc na stado zwierząt.

Garrett zachował powagę, chociaż w duchu się zaśmiewał. Przymknął oczy, aby Keelin nie dostrzegła w nich rozbawienia.

- Po czym poznałaś?

- Niech no pomyślę.

Z trudem panował na sobą. Krztusił się ze śmiechu, gdy udając, że zastanawia się nad odpowiedzią, włożyła palec do ust.

- Nie twierdziłem, że hoduję owce. Uznałaś to za pewnik, nie pytałaś.

Keelin przekrzywiła głowę i spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich radosne iskierki. Wyjęła palec z ust.

- Oszukałeś mnie.

- O, przepraszam! Ja tylko nie wyprowadziłem cię z błędu.

- Na jedno wychodzi.

- Bardzo lubisz mieć rację, więc nie chciałem robić ci przykrości mówieniem, że idziesz fałszywym tropem. Zaproponowałeś, żebym udzielił ci paru praktycznych informacji o prowadzeniu farmy, a nie mówiłaś o konkretnych zwierzętach.

- Słusznie. Od początku ciągle musisz wyprowadzać mnie z błędu. Skoro tyle wysiłku wkładasz w rozszerzenie moich horyzontów, mogłeś mimochodem napomknąć, że nie posiadasz owiec.

- Napomknąłem, gdy powiedziałem, że nie byłabyś lepszym hodowcą owiec ode mnie. Przemilczałem jedynie drobny fakt braku owiec. Wiesz, mężczyźni lubią wytyczać miejsce batalii, decydować, o co idzie walka. To takie odwieczne przyzwyczajenie.

Pomyślał, że w rozgrywkach z Keelin bezpieczniej rozpocząć tylko takie bitwy, które można wygrać. Jedną batalię zdecydowanie przegrywał, a mianowicie nie potrafił trzymać się od Keelin w bezpiecznej odległości.

- No, dość gadania. - Odchrząknęła i energicznym ruchem podciągnęła rękawy. - Bierzmy się do roboty. Od czego zaczynamy? - Zmarszczyła brwi, ponieważ przyszła jej do głowy straszna myśl. - Mam nadzieję, że nie będziemy ich doić.

Garrett roześmiał się bez troski.

- Właściwie...

- Nie żartuj ze mnie. Dojenie odpada.

Wyciągnął rękę, aby poprowadzić ją dalej, ale się powstrzymał. Dotykanie surowo wzbronione! Poprzedniego dnia przekroczył dozwoloną granicę. Sam się sobie dziwił, bo nie lubił czułych gestów. Wyjątek stanowiła córka, ale od pewnego czasu Terri zrobiła się wstydliva, unikała nadmiernej czułości.

Keelin była filigranowa i delikatna, więc może podświadomie traktował ją jak dziecko. Zapewne wyzwalała w nim uczucia opiekuńcze. Byłoby znacznie lepiej, gdyby nie widział w niej pięknej kobiety, która nieodparcie go pociąga.

- Kalosze w kwiatki będą ci przeszkadzać...

Urwał, ponieważ szła dalej, jakby była zatopiona w myślach. Mimo to słyszała, co powiedział.

- Moje kalosze sprawdzają się w każdej sytuacji. Chodzi o coś innego. O to, że...

- Przystanęła przed oborą i bezradnie machnęła ręką. - Masz tysiąc zwierząt, a ja nie zamierzam spędzić tu całego roku.

Powitał ją głośny ryk. Skonsternowana patrzyła na długie szeregi boksów po obu stronach czystego przejścia.

- Mam kilkadziesiąt krów - sprostował Garrett. - Niecałą setkę.

Według Keelin boksy ciągnęły się na przestrzeni mili. Aby zaimponować Garrettowi, postanowiła wykonać każde, choćby najtrudniejsze zadanie, ale na widok tylu krów opuściła ją odwaga.

Usłyszała zduszony śmiech, więc się obejrzała i popatrzyła na Garretta. Poczowała gwałtowne bicie serca. Podobnie zareagowała wieczorem, gdy udawali zakochanych.

- Poddaję się. - Westchnęła i odwróciła wzrok. - Wygrałeś jedną rundę.

- Kalosze przyznają się do porażki?

- Nadal są chętne do nauki i pracy, ale po obsłużeniu pięćdziesięciu zwierząt mogą się zmęczyć. A reszta krów straci mleko ze strachu przed nieudolną obsługą.

- Na szczęście dla kaloszy mamy automatyczną dojarkę i nie trzeba... - Wszedł do obory. - Poza tym wszystkie krowy już zostały wydojone. Pracuje tu czterech ludzi na pełnym etacie.

Keelin niechętnie poszła za nim. Była zła, że znowu się zbłądziła. Z drugiej strony jednak bawiło ją, że Garrett żartował z niej bez wrogiego nastawienia.

- Skoro odpada dojenie, wymyśl inne zadanie, bo kalosze lubią praktyczne zajęcia. Nie wycofują się.

- Przecież już zrobili unik. Nie wypada ciągle zmieniać zdania. To nieuczciwa gra.

- Zgłaszam sprzeciw.

Przez chwilę szli w milczeniu. Keelin rozchmurzyła się i drgnęły jej kąciki ust, gdy Garrett spojrzał na nią rozbawionym wzrokiem.

- Widzę, że chce ci się śmiać.

Przyglądał się jej kątem oka. Obserwowanie jej zaczynało pochłaniać coraz więcej czasu; był zły, a nie mógł się powstrzymać. Czy Keelin to przeszkadza? Chyba nie. Piękne kobiety są przyzwyczajone do tego, że mężczyźni obserwują ich każdy ruch.

- Dziwisz się, że stać mnie na uśmiech, chociaż znowu mnie przechytrzyłeś?

Wcale nie o to chodziło. Nie starał się celowo doprowadzić do tego, aby wyglądała lub czuła się głupio. Takie postępowanie byłoby nieeleganckie i okrutne. Zresztą podejrzewał, że nie obeszloby się bez walki. Droczenie się z Keelin sprawiało mu przyjemność. Lubił wykazywać jej, że się myli, i cieszył się, że utarczki słowne

odslaniają przed nim cechy jej charakteru. Przestał przejmować się tym, że jednocześnie zdradza co nieco o sobie.

Zastanawiające, dlaczego Keelin się uśmiecha, zamiast obrazić się lub z nim sprzeczać. Wygląda na to, jakby nieświadomie zrobił krok naprzód i uzyskał wyższą ocenę. Bardzo to pochlebiające.

Czego on właściwie pragnie? Żeby Keelin zobaczyła, kim on naprawdę jest? No więc kim? Na pewno nie hodowcą owiec. Duże osiągnięcie!

Nieprawda. Należy być wobec siebie szczerym. Chciał, aby była uśmiechnięta, żeby lubiła jego towarzystwo i czuła się przy nim coraz lepiej. Tylko dlaczego?

- Dlaczego nie kręcisz tym swoim ślicznym noskiem i nie narzekasz na feter?
Keelin szeroko się uśmiechnęła.

- Faktycznie trochę tu czuć, ale to chyba charakterystyczny zapach dla obory. Miło mi, że podoba ci się mój nos, ale niechący się zdradziłeś. Dlaczego traktujesz mnie jak porcelanową lalkę? Według ciebie jestem przerażona, bo wokół jest mnóstwo dużych zwierząt, tak? Myślisz, że wolałabym siedzieć z kieliszkiem wytrawnego wina, a zwiedzanie twojego gospodarstwa mnie unieszczęśliwia.

- Jesteś nieszczęśliwa?

Zatrzymała się i spojrzała na niego takim wzrokiem, że przeszył go dreszcz.

- Panie gospodarzu, kto teraz wyciąga pochopne wnioski?

Jej pytanie wprawiło go w osłupienie, ponieważ strzeliła w dziesiątkę. Oderwał od niej wzrok, pokręcił głową i nie panując nad sobą, wybuchnął śmiechem.

- Poddaję się. Tym razem ty wygrałaś.

Keelin klasnęła w ręce.

- Kalosze doceniają twoją szczerłość.

- Dojenie krów na razie odpada. Czy jest coś, czego naprawdę chciałabyś się nauczyć?

Keelin udawała, że się zastanawia.

- Jakie są propozycje? - zapytała.

Garrett pomyślał o kilku wariantach niemających nic wspólnego z gospodarstwem. Dwie propozycje były nadzwyczaj ciekawe, ale odrzucił je jako ryzykowne. Wybrał tę najbezpieczniejszą.

- Trzeba nakarmić krowy przed wypuszczeniem ich z obory. Jeżeli karmienie jest za trudne, możesz tylko wypędzić stado na pastwisko. Do tego przyda ci się świeżo nabyta umiejętność prowadzenia quada.

- Poradzę sobie z jednym i z drugim zadaniem, tylko powiedz mi, jak się do nich zabrać. - Zaskoczyła go, bo mocno poklepała go po plecach i patrzyła na niego wyzywająco.

- Szefie, traktuj mnie jak pracownika.

Nigdy w życiu, pomyślał.

Musi zmienić zdanie o niej, ponieważ energicznie wzięła się do pracy.

Obserwował ją z prawdziwą przyjemnością. Brakowało jej siły, ale nadrabiała to determinacją i zapalem. W oborze oczywiście wyglądała dość oryginalnie. Zawzięcie przerzucała widłami siano, dźwigała wiadra z jednego końca obory w drugi. Nie zważała na psy, które stale pętały się jej między nogami. Była skupiona, marszczyła brwi, często wysuwała język, poczerwieniała z wysiłku. Jeśli jest porcelanową lalką, to widocznie taką wersją, która nadaje się zarówno do reprezentacji, jak i pracy. Wyjątkowa lalka.

Keelin odłożyła widły, wytarła ręce o eleganckie spodnie i przez chwilę przyglądała się Garrettowi, który wsypywał karmę do ogromnych koryt.

- Można wiedzieć, co robisz z mlekiem?

- Cysterny przewożą je do mojego zakładu w Caherciveen. Musiałś koło niego przejeżdżać w drodze do przystani.

Keelin zrobiła wielkie oczy.

- Masz własną fabrykę?

- Tak.

- Co produkujesz?

- Ekologiczne przetwory mleczne. Najlepiej sprzedają się nasze lody. Od paru lat rozprowadzamy je po całej Irlandii, a ostatnio zaopatrujemy też kilkanaście restauracji w Zjednoczonym Królestwie.

Rozdarł kolejne opakowanie i wsypał zawartość do metalowego pojemnika.

- Sto krów daje aż tyle mleka?

- Nie. To mądre zwierzęta, ale nie potrafią robić cudów. Wielu moich sąsiadów ma większe lub mniejsze stada. Niektórzy hodują różne gatunki krów, inni tylko mleczne, a jeszcze inni młode byki na mięso. Valentia jest mała, nie starcza ziemi dla wszystkich zwierząt i dlatego dokupujemy paszę od rolników spoza wyspy. - Złożył ostatni worek, otrzepał zakurzone ręce, zamknął pojemnik i oparł się o wieko. - Ostatnio coraz mniej czasu spędzam w swoim gospodarstwie. Jestem w fabryce albo odwiedzam klientów, albo szukam kolejnych farm, które będą przestrzegać naszych

norm. Niektórym ludziom trudno przestawić się z tradycyjnych metod uprawy na nowe.

Keelin domyśliła się reszty.

- Dlatego wszyscy tytułują cię szefem, tak? I dlatego wspomniałeś, że Valentia liczy na ciebie.

- Więc już nie jestem biednym owczarzem?

Keelin zaczerwieniła się, ale Garrett wybuchnął zaraźliwym śmiechem, więc mu zawtórowała.

- Mogłeś od razu powiedzieć.

- Mogłem, ale straciłbym...

Keelin ujęła się pod boki i przekrzywiła głowę.

- Okazję zrobienia ze mnie idiotki - dokończyła; Najprościej byłoby odpowiedzieć, że wolałby więcej czasu poświęcać zajęciom gospodarskim. Naprawdę brakowało mu tego w dni, gdy tonął w dokumentach albo wyjeżdżał służbowo. Lecz to nie byłaby prawda, a przynajmniej nie cała. Ominęłaby go przyjemność przebywania w towarzystwie Keelin.

Nie potrafił okłamywać jej w żywe oczy. Tym bardziej, że spędził z nią trochę czasu, poznał, jaka jest, dowiedział się o jej tragedii i kłopotach.

- Chyba chciałem skorzystać z okazji, żeby trochę ci zaimponować. - Tym razem mówił prawdę. - Niestety sama naraziłaś się na kpiny, kreując się na snobkę. Musisz przyznać mi rację.

- To twoja wina, bo masz talent do obnażania moich wad.

- Przepraszam. Postępuję tak nieświadomie.

- Naprawdę? - Zrobiła zdziwioną minę. - Tak mówi człowiek, który zaraz pierwszego dnia kazał mi trzymać język za zębami. Trudno się dziwić, że tak potraktowana kobieta pokazuje pazury.

Garrett zbliżył się do niej z marsową miną.

- Ten sam człowiek już w ciągu pierwszej godziny miał ochotę cię objąć.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Tym razem nie potrafił odczytać jej myśli. Hipnotyzowały go rozszerzone źrenice i błękit chwilami przechodzący w granat. Oderwał wzrok od jej oczu i spojrzał na usta.

Był podniecony, ale wsunął ręce do kieszeni. Nie popełni błędu, nie wyciągnie rąk do Keelin. Wystarczy, że wcześniej zdradził się z uczuciami.

Przestali się kłócić, mówili cicho i spokojnie. Słowa prawdy nie powinny zmienić się w gniewne oskarżenia. Jednak w powietrzu wyczuwało się napięcie.

- Postąpiłeś instynktownie, kiedy okazałeś współczucie płaczącej kobiecie. -
Uśmiechnęła się z przymusem. - Zachowałeś się jak dżentelmen.

- Pocieszenie było ci potrzebne.

Oczy jej błyszczały, zamruwała powiekami i zaśmiała się nerwowo, aby ukryć wzruszenie.

- To bardzo ładnie z twojej strony. Teraz bliżej mnie poznałeś i wiesz, że umiem sobie radzić.

- Człowiek nie powinien samotnie borykać się ze wszystkimi problemami - rzekł Garrett bez zastanowienia.

Keelin wyżej uniosła głowę.

- Ty tak robisz. Zostałeś z malutkim dzieckiem, ale się nie ożeniłeś. Czy świadomie podjąłeś taką decyzję? Jestem pewna, że niejedna kobieta chętnie zostałaby twoją żoną.

Garrett z trudem oderwał od niej wzrok. Toczył z sobą walkę. Zastanawiał się, czy pominąć jej uwagi milczeniem, czy kontynuować tę rozmowę. Zerknął na Keelin i to, co wyczytał w błękitnych oczach, ułatwiło mu decyzję.

- Wcale nie jestem sam, bo ojczym mi pomaga. Z Dermotem i Terri stanowimy kochającą się rodzinę. A co czeka panią O'Donnell po powrocie do Dublina?

Nie zapytał, czy ma kochanka lub męża, albo jednego i drugiego. Zresztą domyślał się, że jest sama. Chciał, aby została tu dłużej.

Podobali się sobie, a przynajmniej Keelin bardzo go pociągała. Obecnie jednak jest starszy i mądrzejszy niż przed laty, więc teraz nie robi z siebie głupca.

- Co to ciebie obchodzi? - Starła się złagodzić ostre słowa uśmiechem. - Nie bój się. Nie będę dzwonić z drugiego końca świata i błagać, żebyś mnie przytulił.

Garrett wzruszył ramionami.

- Ja tylko twierdzę, że nikt nie powinien sam borykać się ze swoimi kłopotami. A przynajmniej ludzie, którzy chcą być szczęśliwi.

- Czy ty jesteś szczęśliwy?

Pytanie to sprawiło mu dziwną przykrość. Miał rodzinę, prosperującą firmę, szacunek sąsiadów oraz ludzi, z którymi współpracował. Lecz czy to wystarcza?

Nie był pewien, czy ma prawo uważać się za szczęśliwego człowieka.

Szczególnie teraz; gdy w towarzystwie Keelin wydaje się, że spełnienie marzeń jest możliwe. Zerknął na nią kątem oka i uśmiechnął się.

- Każdy człowiek pragnie być szczęśliwy.

Patrzyła na niego bez zmrużenia powiek. Czuł, jakby ciągnął go do niej magnes. Przyciąganie było tak silne, że nie potrafił się oprzeć i...

- Tu jesteście! Co was zatrzymało? Odwrócili się. W drzwiach stał pan Kincaid.

- Synu, przyprowadź Keelin na drugie śniadanie. Za długo każesz jej harować.

Widzę, że skończyliście.

- Już idziemy! - zawołał Garrett. Nim wyszli, Keelin powiedziała:

- Niepotrzebnie starałeś się zaimponować mi tym, co robisz, bo imponujesz mi jako człowiek.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Tato, kup mi takie kalosze - poprosiła Terri. Garrett zrobił komiczną minę.

Keelin pomyślała, że przyjemnie jest choćby na krótko znaleźć się w rodzinnej atmosferze. Niestety w tej rodzinie nie ma dla niej miejsca. Trudno ludzię się, że tak mogłoby się stać, chociaż traktowano ją prawie tak samo serdecznie jak podczas pierwszego wieczoru.

Cieszyła się, ponieważ Garrett spoglądał na nią mniej posepnym wzrokiem. Z drugiej zaś strony intrygowało ją, czy jego zachowanie jest skutkiem rozmowy, którą przerwał jego ojczym. Przed przyjściem pana Kincaida Keelin marzyła o pocałunkach, a jednocześnie bała się, że Garrett weźmie ją w ramiona.

Dobrze się stało, że do tego nie doszło. Pocałunki Garretta na pewno wycisnęłyby na niej niezatarte piętno. Czy z takim piętnem można odejść, normalnie żyć? A będzie musiała opuścić Valentię; co do tego nie miała cienia wątpliwości. Niepotrzebnie powiedziała Garrettowi, że jej imponuje. Źle się stało.

- Proszę pani, czy są kalosze z motylkami? - zapytała Terri. Garrett pogroził Keelin palcem.

- Jeśli odpowiesz, znajdziesz się w tarapatach.

- Słyszysz, co ojciec mówi? - Keelin porozumiewawczo mrugnęła i teatralnym szeptem oznajmiła: - Widziałam kilka par z cekinami i...

Garrett głośno jęknął.

Terri zachichotała, stanęła za nim, objęła go za szyję i oparła brodę na jego ramieniu.

- To byłby wymarzony prezent - szczebiotała. - Na Boże Narodzenie, Wielkanoc albo na urodziny. Schowam kalosze do szafki i wcale nie będziesz ich oglądał.

- Nie wierzę. - Garrett schwycił ręce owinięte wokół szyi i lekko odwrócił głowę.
- Myślałem, że lubisz solidne granatowe kalosze.
- Tato, jesteś nudny.
- Opowiedzieć ci dowcip o kaloszach? Terri wybuchnęła śmiechem.
- Ratunku! Pomóżcie mi ratować tatusia. Trzeba go leczyć, bo choruje na brak fantazji.

Garrett spojrział na Keelin, której zrobiło się gorąco. Odchrząknęła raz i drugi.

- Widziałam twojego ojca pędzącego na quadzie, Trudno powiedzieć, żeby wtedy brakowało mu fantazji.
- Pani miała dużo ciekawych przygód, prawda? Keelin uśmiechnęła się figlarnie.
- O tym wolę milczeć, żeby nie podsuwać ci zgubnych pomysłów.

Dziwny blask miodowych oczu dawał jej do myślenia. Dlaczego Garrett tak na nią patrzy? Chciałby usłyszeć coś o jej doświadczeniach czy jest wdzięczny za to, że nie zachęca Terri do szukania wątpliwych przygód?

Cieszyłby ją jeden i drugi powód. Oba pośrednio zdradzają cichą nadzieję, że wzbudziła podziw, a nie zrobiła nic, by na ten podziw zasłużyć. Zresztą wszystko jest bez znaczenia, bo to marzenie się nie spełni.

Jest naturalne, że gdy ktoś przypadnie nam do gustu, też chcemy się podobać. I nieważne, czy są szanse na dłuższą znajomość.

- Jak matka zapatrywała się na twoje przygody? - zapytał pan Kincaid.

Keelin odwróciła się i zobaczyła, jakim wzrokiem spojrział na Garretta. Speszyla się.

- Nie tak, jak się spodziewałam. Wysilałam się, moje wyskoki miały uzmysłwić mamusi, że powinna poświęcać mi więcej uwagi. A ona jedynie wzruszała ramionami i mówiła, że z czasem mi się sprzykrzą. Że kiedy dorosnę i nabiorę rozumu, przekonam się, że nie warto się wygłupiać.

Starszy pan potakująco kiwnął głową.

- Jakbym ją słyszał. Rozumiała, że każdy musi przejść przez tę chorobę. Miała doświadczenie, wiedziała, kiedy interweniować, a kiedy się nie wtrącać.
- Nigdy nie interweniowała. I pewnie dlatego w końcu przestałam szaleć, bo moje wyczyny nie przynosiły oczekiwanego skutku.

Pan Kincaid znowu pokiwał głową i się uśmiechnął.

- Widocznie nie zrobiłaś nic strasznego. W przeciwnym razie na pewno by interweniowała.

- Zrobiłaś coś drastycznego? Przyznaj się - zainteresował się Garrett.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Nie zrobiłam nic, co mogłoby mi zaszkodzić, ale niestety, miewałam głupie wybryki.

- Na przykład? - zapytała Terri.

- Nie chcę ponosić za ciebie odpowiedzialności. Sama wymyśl sobie swoje szaleństwa.

Dziewczynka odsunęła się od ojca.

- Ja mam małą szansę na wysoki. Ale muszę coś zrobić, żeby tata kupił mi te fajne kalosze.

Garrett zwiesił głowę i utkwiał wzrok w kubku z herbatą. Keelin nie słyszała westchnienia, ale domyśliła się, że wzdycha. Przymknął powieki, więc nie widziała, czy ma w oczach gniew. Pewnie rozzłościły go słowa córki lub to, co ona, Keelin, powiedziała. Wyglądał, jakby ogarnęła go rezygnacja. Czyżby chodziło o wojnę, którą toczyli przed jej przyjazdem i będą toczyć po jej odjeździe?

Nigdy nie rozpatrywała podobnych kwestii z punktu widzenia rodzica, ale zdawała sobie sprawę, że bardzo trudno jest ocenić, co dla dziecka może być naprawdę dobre, a co złe. Toteż powiedziała:

- Najlepiej będzie, jeżeli zaplanujecie wspólne przygody. Przyjemność będzie podwójna.

Terri dość długo patrzyła na ojca, po czym błagalnym wzrokiem spojrzała na Keelin, która dodała:

- Moglibyście na osobnych kartkach zapisać, co chcecie robić, dokąd jechać, co zwiedzić. Potem porównajcie notatki i coś wybierzcie. Samo planowanie jest namiastką przygody.

Terri lekko wzruszyła ramionami.

- Zależy, co wymyślimy.

- Zaczynij jako pierwsza. Zaplanuj wycieczkę i poproś tatusia o ocenę twojej propozycji.

Czuła, że Garrett na nią patrzy, ale bała się spojrzeć w jego stronę. Mógłby mieć do niej pretensje o tę ingerencję, a przecież chyba dobrze zrobiła, podsuwając jego córce pomysł?

- O czym najbardziej marzysz?

- Bardzo chciałabym pojechać do Dublina, pochodzić po sklepach - odparła Terri bez wahania. - Ale mężczyźni tego nie lubią, więc tata nie zgodzi się na taką wycieczkę.

Czy dziewczynka nie ma cioci lub babci? Keelin boleśnie ścisnęło się serce. Zerknęła na Garretta, aby wy badać, czy pomyślał o tym samym. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił.

Keelin uśmiechnęła się do Terri.

- Jeśli tatuś pozwoli, ja pochodzę z tobą po sklepach. Musisz mi jednak obiecać, że zaplanujecie również wspólne zwiedzanie miasta, wspólne rozrywki. Na przykład koncert albo teatr. - Zapaliła się do tego projektu. - Nie musicie zwiedzać centrum Dublina, możecie pojechać za miasto. Zresztą najlepiej, gdybyście zaplanowali regularne wycieczki kilka razy w roku. Jak myślisz, da się to zrealizować?

Terri wpatrywała się w nią z zachwytem.

- Naprawdę pójdziemy do sklepów?

Reakcja dziewczynki rozczarowała Keelin, bo nie o to jej chodziło. Straciła nieco entuzjazmu. Chciała ułatwić Terri kontakty z ojcem, a nie wkładać się w jej łaski zakupami. Pragnęła przyczynić się do tego, aby ojciec i córka razem jeździli na wycieczki.

- Tak. Ale tylko jeśli tatuś się na to zgodzi.

Pytająco spojrzała na Garretta, który wpatrywał się w nią nieodgadnionym wzrokiem.

W tym momencie wtrącił się pan Kincaid:

- Synu, ja na twoim miejscu byłbym zachwycony, że ominie mnie łażenie po sklepach.

Zapadła grobowa cisza. Garrett westchnął i starał się uśmiechnąć. Jego żaloszny grymas świadczył o porażce.

- Mam wrażenie, że zmówiliście się przeciwko mnie. Keelin była urażona, ale zdobyła się na uśmiech.

- Sam jesteś sobie winien. Kobiety uwielbiają marnować czas w sklepach. Zawsze są gotowe na tę przyjemność.

Terri objęła ojca i pocałowała go w policzek.

- Tatusiu, zgódź się. Bardzo cię proszę. Błagam.

- Dublin jest za daleko.

- Tato!

- Killarney jest bliżej. Nie wypada nadużywać uprzejmości pani Keelin.

- Tato!

- Zakupy wszędzie sprawiają przyjemność - wtrąciła dyplomatycznie Keelin. - Nie znam Killarney, więc chętnie tam pojedę. Zrobimy wszystko, żeby wycieczka się

udała. Wyruszymy wcześniej rano, pochodzimy po sklepach, trochę odpoczniemy podczas lunchu i znowu wstąpimy do kilku sklepów. Jeżeli twój tatuś będzie miły, przywieziemy mu jakiś drobiazg.

Garrett spojrział na nią, potem na córkę.

- Widzisz? Wszyscy będą zadowoleni. Chociaż wypada uprzedzić Keelin, że się rozczaruje, bo Killarney nie umywa się do Dublina.

Terri mocno objęła go za szyję, ucałowała z dubeltówki i obiegała stół, po czym objęła i serdecznie pocałowała Keelin, czym zupełnie ją zaskoczyła.

- Och, dziękuję. Pani jest najlepsza na świecie. Nareszcie cały dzień spędzę w sklepach. Od dawna o tym marzę.

Niewiele słów, a tyle w nich informacji! Keelin była bardzo wzruszona. Nie rozumiała, jak matka mogła zostawiać z obcymi takie urocze spontaniczne dziecko. Terri potrzebuje matki właśnie teraz, gdy wkracza w dorosłość. Keelin przypomniła sobie pierwsze dorosłe zakupy z matką. Spędziły ten dzień w Paryżu; szastały pieniędzmi, piły gorącą czekoladę, przyjaźnie rozmawiały, śmiały się z byle czego.

Wspomnienie to zawdzięczała Terri; dziewczynka hojnie ją obdarowała właściwie za nic.

Garrett wstał od stołu.

- Pójdę wypędzić krowy na pastwisko. Skoro jestem w domu, wcześniej zwolnię ludzi.

Keelin wróciła do rzeczywistości i zauważyła, że Garrett wszystkich omija wzrokiem. Uściskała Terri.

- Ja też idę - rzekła, odsuwając krzesło. - Wykorzystam następną okazję do nauki. Pan Kincaid uśmiechnął się.

- Popieram. Garrettowi przyda się towarzystwo. Ale pamiętajcie, żeby wrócić na lunch. Będzie o trzeciej.

- W niedzielę zawsze jemy później - wyjaśniła Terri. - Potem dwaj sportowcy pasjonują się meczami w telewizji.

- Zjem lunch w hotelu - oznajmiła Keelin. - Przyjechałam wyłącznie, by się uczyć. Dotychczas nie miałam zielonego pojęcia o...

Urwała speszona. Mówiła nerwowo, a pan Kincaid patrzył na nią wzrokiem świadczącym o tym, że wie, co się za tym kryje.

- Dziecko, daj spokój. Pracujesz od rana, więc należy ci się solidny posiłek. - Spojrzął na syna. - Pomocnica byłaby lepsza, gdyby trochę ją podtuczyć, prawda?

Garrett skorzystał z pretekstu, by obejrzeć Keelin od stóp do głów. Zrobiło się jej gorąco, miała wrażenie, że czuje na skórze jego dłonie, a nie tylko wzrok. Gdy popatrzeli sobie w oczy, aż zadrżała. Do takiego stanu doprowadza ją spojrzenie, a co by było, gdyby Garrett ją pocałował?

Zemdlałaby ze szczęścia.

Garrett zmrużył oczy, zerknął na ojczyma, potem znowu na Keelin.

- Radzę przyjąć zaproszenie - rzekł głucho. - Dermot wypuści cię, dopiero kiedy obiecasz, że wrócisz na lunch. Jest uparty jak kozioł.

Keelin czarująco się uśmiechnęła.

- Cecha rodzinna, prawda? Chętnie przyjmuję zaproszenie i dziękuję.

Garrett westchnął, jak przed paroma minutami, gdy poczuł się pokonany.

- Włóż swoje gumowe kwiatki - mruknął.

- Dobrze.

Czekał przed domem, niecierpliwie chodząc w tę i z powrotem. Wreszcie przyszła.

- Przepraszam, że tak długo trwało, ale troskliwy gospodarz pytał, co lubię jeść, a czego nie.

Garrett łypnął okiem i odwrócił głowę.

- Nie musiałaś tego robić.

Wiedziała, o czym mówi, ale chcąc rozładować przykre napięcie, powiedziała:

- Dlaczego miałam robić sekret z moich upodobań? Jeśli gość jest na coś uczulony, posiłek może się nie udać. Chyba nie chcesz, żeby taka przykrość spotkała twojego ojczyma?

- Chodzi mi o co innego.

- Wiem.

Garrett wzruszył ramionami.

- Sam bym z Terri pojechał. Już robiliśmy zakupy.

- W towarzystwie kobiety będzie inaczej.

- Oczywiście. - Zaśmiał się ironicznie. - To całkiem inna para kaloszy.

Keelin czuła, że oblewa się rumieńcem.

- Chodzi tylko o jeden dzień. Bardzo chętnie pojedę na tę wycieczkę. Naprawdę drobiazg.

- Nie dla mojej córki.

Keelin bała się, że z jej policzków tryśnie krew. Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, jakie zaszło nieporozumienie. Nie może pozwolić na to, aby Garrett był jej wdzięczny.

- Wcale nie musisz mi dziękować, że spełni się jej marzenie. - Z dumnie uniesioną głową ruszyła przed siebie. - To tylko jednodniowa wycieczka. Wcale się nie poświęcam, więc nie rób z tego wielkiego halo.

Wyminęła go, ale schwycił ją za rękę, pochylił się i przytłumionym głosem rzucił:

- Moja droga, nie ze mną te numery. Przecież nie dziękowałem ci wyłącznie za wycieczkę do Killarney. Wiem, co usiłowałaś zrobić.

Była podniecona, ponieważ gładził jej dłoń.

- Ja? Nic nie zrobiłam.

- Osiągnęłaś więcej, niż przypuszczasz - rzekł półgłosem. - Nie znając sytuacji, próbowałaś przyjść mi z pomocą. Mimo że zachowałem się jak ostatni cymbał.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Terri weszła w okres dojrzewania i przeżywa coś, czego nie zrozumiesz, choćbyś nie wiem jak się starał. Bo jesteś mężczyzną. Trochę czasu upłynie, nim uznasz w córce kobietę.

Wzruszyła ramionami, odsunęła się, wyrwała rękę. Chciała być dalej, aby wyzwolić się spod jego obezwładniającego wpływu.

Garrett stał jak wrośnięty w ziemię.

- Kobieta lepiej rozumie dorastającą dziewczynkę - dodała Keelin. - Intuicyjnie wiedziałam, co mówić, czyli to żadna zasługa.

- Wręcz przeciwnie, zasługa jest duża. Hm, właściwie sam mogłem o tym pomyśleć.

- Zwykle najwięcej czasu tracimy na znalezienie oczywistego rozwiązania.

Odeszła kilka kroków, odwróciła się, popatrzyła na jego plecy. Żałowała, że nie ma prawa go objąć i pocieszyć.

Tak jak on pocieszył ją owego pierwszego dnia, gdy się rozplakała. Niestety, nie może postąpić podobnie. Bała się, że gdyby go objęła, nie miałyby siły od niego się oderwać. Mogłaby też zechcieć, by Garrett pomógł jej rozwiązać wszystkie problemy, z którymi musi się uporać.

Niestety, moment jest nieodpowiedni.

- No, chodźmy wypędzić krowy na pastwisko - powiedział Garrett i ruszył przed siebie szybkim krokiem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trwało to zaledwie kilkanaście sekund, a Garrett był przekonany, że zapamięta tę chwilę na długie lata.

Wyjaśnił Keelin, co należy robić, aby zagnać stado na odległe pastwisko. Poza tym prawie się nie odzywali, z czego był zadowolony, bo pierwszy raz miał pustkę w głowie i nie miał pojęcia, o czym rozmawiać.

To, co Keelin osiągnęła, zakrawa na cud. Podczas pierwszego spotkania urzekła go i niepostrzeżenie wkradła się do jego serca. Teraz zaś, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, załagodziła konflikt między nim a Terri. Konflikt, który spędzał mu sen z powiek.

Jak to osiągnęła?

I nie tylko to. Gdy Terri ją objęła, wyglądała, jakby rozświetlił ją wewnętrzny blask. Rozpromieniła się pod wpływem całusa dziecka, drobnego wyrazu sympatii.

Mimo woli zapragnął, aby Keelin zawsze miała rozświetloną twarz. Gdy patrzył, jak te dwie istoty się obejmują, boleśnie drgnęło mu serce. Ale za żadne skarby nie przyzna się do tego.

Udawał, że skupia całą uwagę na krowach. Musiał pilnować, by zwierzęta nie zbaczają z drogi, więc nie miał czasu na rozmyślania. Raz po raz rozglądał się, aby sprawdzić, gdzie jest Keelin i jak sobie radzi.

Mimo to przeoczył moment, kiedy Keelin zaczęła gonić krowę, która za bardzo się oddaliła. Gdy to zauważył, krowa rozpędziła się, a Keelin usiłowała zajechać jej drogę.

- Zostaw! - krzyknął. - Wracaj!

Była daleko, więc nie miał pewności, czy go usłyszała. Wystraszony jeszcze raz krzyknął:

- Keelin! Wracaj! Wystarczyła sekunda nieuwagi.

Keelin pędziła za krową. Zwierzę skręciło w bok, więc ona też zrobiła gwałtowny ruch kierownicą i widocznie najechała na kamień lub wpadła w koleinę. Przestała panować nad quadem, wystrzeliła jak z procy i runęła na ziemię. Garrett na sekundę zamarł przerażony, po czym pognął na ratunek. Zdawało mu się, że jedzie w żółtym tempie, a pole ciągnie się w nieskończoność. Keelin poruszyła się, więc ulżyło mu i strach przeszedł w złość.

- Co ty wyrabiasz? - zawołał.

Keelin powoli usiadła. Była blada i patrzyła na niego zbolalym wzrokiem.

- Nie krepuj się, zacznij krzyczeć. Miło mi, że interesuje cię, czy jestem cała.

Zeskoczył ze swojego quada i przyklęknął obok niej. Miała potargane włosy, ślady trawy na policzku, ubłocone spodnie, jedną nogę bez kalosza.

Mimo to była piękna.

- Potłukłaś się?

- Mam zranioną dumę.

- W tej chwili duma jest najmniej ważna. Interesuje mnie, czy masz całe kości.

- Nie złamałam ręki ani nogi.

- Na pewno? Muszę sprawdzić.

Delikatnie badał nogę od kostki w górę. Ogarnęło go podniecenie, którego nie potrafił opanować. Badanie było niepotrzebne, bo gdyby Keelin miała złamaną kość, krzyczałyby z bólu.

Niecierpliwie odtrąciła jego rękę.

- Przestań! Nic mi nie jest.

- Trzeba sprawdzić.

- Patrzcie, znalazł się lekarz. - Znowu trzepnęła go w rękę. - Jestem przytomna i wiem lepiej niż ty, czy pogruchotałam gnaty. Jestem cała.

Garrett spojrział jej w oczy i to, co w nich wyczytał, wstrząsnęło nim do głębi. Zerknął na rozchylone czerwone wargi, zauważył pulsującą na szyi żyłę.

Keelin nie cierpiała z powodu szoku po upadku. Przesunął dłoń w górę łydki, objął nogę pod kolanem i delikatnie ją ucisnął. Keelin jęknęła.

- Jednak boli?

- Nie. - Oblizwała suche wargi. - Ani trochę.

Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, położył rękę na drugiej nodze i powtórzył to badanie. Najpierw kostka, potem łydka, na koniec ucisk pod kolanem. Tym razem też usłyszał zduszony jęk, więc się uśmiechnął.

- Czułe miejsce?

Nie odpowiedziała. Domyślił się, że zgadł, ponieważ zmrużyła oczy i się zaczerwieniła. Gdyby te oznaki nie wystarczyły, miałby inny dowód: Keelin mocniej uderzyła go w rękę i się odsunęła.

- Dostyc tego dobrego. Nic mi się nie stało.

Zaśmiał się, więc rzuciła mu jadowite spojrzenie. Wyciągnął dłoń, ale udała, że tego nie widzi. Wolałyby wstać sama, z wdziękiem. Zdołała się podnieść, lecz gdy stanęła na lewej nodze, zachwiała się. Garrett ją podtrzymał.

- Jednak coś cię boli.

- Może zwichnęłam kostkę. Na pewno nie złamałam nogi.

- Cenię diagnozę szanownej pani doktor, ale trzeba będzie sprawdzić stan tej pechowej kostki. - Przytrzymał ją lewą ręką. - Oprzyj się o mnie.

Keelin zawahała się.

- Proponuję, żebyś odciążyla tę nogę. Kobieto, bądźże rozsądna.

Odgarnęła opadające na twarz włosy i spojrzała na niego zezem. Garretta bawiła jej podejrzliwa mina, ale Keelin patrzyła na niego tak groźnie, że zachował powagę. Postąpił krok do tyłu, wzruszył ramionami i machnął ręką.

- Wolna wola. Idź do domu, a ja tu dokończę.

Zajął się quadem leżącym w koleinie. Wyciągając go na prosty grunt, przez cały czas ukradkiem obserwował Keelin. Złościło go, że jest nierozsądna.

Dlaczego odrzuciła jego propozycję pomocy? Czyżby zorientowała się, że coś ich do siebie przyciąga? Czy według niej jest za wcześnie? Sam byłby takiego zdania, gdyby nie stracił głowy...

Bardzo się zdenerwował, ponieważ czuł się odpowiedzialny. Dlaczego nie przewidział takiego obrotu sprawy? Wygląda na to, jakby celowo przydzielał jej najtrudniejsze zadania. Dlaczego? Czyżby chciał sobie dowieść, że dublinianka nie pasuje do życia na prowincji?

Ku jego zaskoczeniu nie poddała się, chociaż była za delikatna do fizycznej pracy i nieodpowiednio ubrana.

Całe szczęście, że upadek okazał się niegroźny. Spojrzał na swą kulejącą pomocnicę i przez moment zastanawiał się, czy na pewno wie, czego od niej chce. Praca na farmie nie ma sensu, gdyż nic nie zmieni. Keelin nie zrezygnuje z dotychczasowego trybu życia, niebawem wróci do stolicy.

- Stój! Zaczekaj! - krzyknął nazbyt ostro.

Keelin miała ściągniętą twarz, ponieważ noga jednak mocno ją bolała.

- Przestań na mnie wrzeszczeć - poprosiła cicho. - Nie uznaję rozczulania się nad sobą, ale znam swoje możliwości. Wątpię, czy dojdę do domu o własnych siłach. Wolę wsiąść...

- W żadnym wypadku.

- Więc co mam robić?

Garrett schował kluczyki do kieszeni. Na widok jego miny Keelin skuliła się. Bez ceregieli wziął ją na ręce.

- Puść! Postaw mnie na ziemi!

- Postawię cię na podłodze w domu. Zaczęła się wrywać.
- Słyszałeś, co powiedziałam? Mogę jechać quadem.
- Masz zwichniętą kostkę, więc jazda odpada. - Podniósł ją wyżej i mocniej objął, ale nadal się wrywała. - Niepotrzebnie tracisz energię, bo i tak cię zaniosę.
- Cooo? Chcesz dźwigać mnie taki szmat drogi? Oszalałeś? Ile jest stąd do domu?

Garrett szedł wielkimi krokami.

- Wcale nie tak daleko, ale ważysz ze sto kilo i dlatego w połowie drogi chyba opadnę z sił.

- Możemy jechać twoim quadem. Nie chcę, żebyś mnie dźwigał. Nikt nigdy mnie nie nosił.

- Więcej razy nie wsiądziesz na mojego quada. Przestała się wrywać, więc szedł spokojnie.

- Przecież to nie twoja wina, że spadłam - odpowiedziała cicho.

Zgarbił się, co było dowodem, że czuje się winny. Zawsze zdawało mu się, że jest za wszystkich odpowiedzialny; za rodziców, za dziecko porzucone przez matkę, za dobrobyt okolicznych mieszkańców. Lecz nie musiał czuć się odpowiedzialny za Keelin.

- Wypadki chodzą po ludziach - mruknęła. Odezwała się łagodniejszym tonem, ale nic nie osiągnęła.

Garrett kroczył milczący i posepny, ze wzrokiem utkwionym w dal. Keelin westchnęła i ciągnęła:

- Nie ponosisz winy za to, co się stało. Skręciłam za ostro, zahaczyłam o muldę i tyle.

- Jesteś tu przez moją głupotę.

- Dajże spokój.

Znowu próbowała się uwolnić, ale bezskutecznie. Miała ograniczone pole manewru, a poza tym przy każdym ruchu nogę przeszywał ból od kostki do połowy łydki. No i przeszkadzało jej silne podniecenie.

Garrett niósł ją bez wysiłku. Był atletycznie zbudowany, ramiona miał ze stali. Keelin z konieczności była przytulona do jego piersi.

Pierwszy raz tak silnie reagowała na ciało mężczyzny. Otrzymała wcześniej kilka ostrzegawczych znaków, ale je zlekceważyła.

Po raz pierwszy mężczyzna niósł ją w ramionach. Uznała, że jest to przygoda bardzo romantyczna, a jednocześnie budząca lęk. Wszystko działo się zbyt szybko.

Poznali się zaledwie przed dwoma dniami, a to za krótki okres, by rozwinęły się prawdziwe uczucia, by dwoje ludzi naprawdę się zaangażowało.

Skąd się to wszystko wzięło? Czy rozpaczliwie szuka kogoś, kto ją pokocha? Po śmierci matki jest bardzo samotna. To prawda. Czy panicznie boi się samotności? Czy dlatego zadurzyła się w pierwszym przystojnym i sympatycznym mężczyźnie, jakiego spotkała?

Być może stało się tak pod wpływem romantycznej historii miłosnej, którą poznała z listów czytanych przed przyjazdem i teraz. Szarpnęła się.

- Spokojnie, spokojnie! Wązysz tyle co nic, ale szarpaniną utrudniasz mi zadanie. Przestań się wiercić, bo celowo cię upuszczę.

Otworzyła usta, aby powiedzieć, że to byłoby najlepsze rozwiązanie, ale wystraszyła się, że Garrett spełni groźbę. Na wszelki wypadek mocniej objęła go za szyję.

Szedł teraz równym krokiem, bo przestała się wiercić. Nie miała wyboru, musiała się poddać. Pomyślała, że należy korzystać z okazji i cieszyć się, bo podobna sytuacja się nie powtórzy. Była pewna, że zapamięta Garretta do końca życia. A może wypadałoby coś powiedzieć?

- Czy odtąd będę musiała zawiadamiać cię, gdy przyjdzie mi ochota na zrobienie czegoś ryzykownego? Podczas pobytu tutaj, a nawet po wyjeździe? Skoro wzięłaś na siebie odpowiedzialność za moje bezpieczeństwo...

- Po wejściu na prom znowu będziesz panią siebie. Zrobiło się jej niewymownie przykro.

- Przepraszam, nie powinienem tego mówić. Źle wypadło.

- Ale masz rację.

- Nie jesteś sama jak palec, prawda? Masz znajomych, przyjaciół...?

- Moi znajomi mieszkają w różnych krajach, co ma duży plus, bo daje pretekst do podróży, żeby ich odwiedzać. Poza tym jestem matką chrzestną trojga uroczych dzieci, do których często jeżdżę.

- Gdzie masz najbliższych krewnych?

- Mam tylko dalekich. - Odchyliła głowę, uwodzicielsko spojrzała mu w oczy i zmieniła temat. - Wiesz, zacznę chyba grać na skrzypcach.

Nie skwitował jej uwagi śmiechem, jak się spodziewała.

- Znowu żartujesz, byle uniknąć osobistych pytań.

- Cóż, nic na to nie poradzę. Samo życie. Każdy ma mola, co go gryzie. Jeszcze jest trochę czasu, zdążę założyć rodzinę.

- A chcesz?

Wolałaby nie odpowiadać. Owszem, chciałyby założyć rodzinę, ale dopiero za kilka lat. Najistotniejszą przeszkodę stanowi brak kandydata nadającego się na męża. Nie знаła solidnego i pociągającego mężczyzny. Jak Garrett. Gdyby takiego spotkała...

Lecz Garrett obraca się w środowisku zbyt odległym od jej świata. Poza tym nie jest wolna. Musi załatwić sprawy spadkowe, ułożyć plany na przyszłość, znaleźć miejsce, które będzie prawdziwym domem. Pewnych spraw nie można odkładać, trzeba natychmiast się nimi zająć. Uczucie do Garretta nie powinno temu przeszkadzać.

- Może kiedyś... - zaczęła. - Przedtem muszę to i owo doprowadzić do końca.

- Na przykład?

- Po co silisz się na uprzejmość? Przecież nie chcesz wiedzieć.

- Zawsze pytam o to, co mnie interesuje. Już trochę mnie znasz, więc powinnaś o tym wiedzieć.

- Wolałabym, żebyś się nade mną nie litował. I tak masz o mnie kiepskie mniemanie.

- Wcale się nie lituję. To też powinnaś wiedzieć bez mówienia.

Serdeczny ton i ciepłe spojrzenie wzruszyły ją. Bezpieczniej byłoby zmienić temat, a mimo to zapytała:

- Co o mnie myślisz?

- Wątpię, czy akurat teraz chciałybyś usłyszeć.

- Zawsze pytam o to, co mnie interesuje. Już trochę mnie znasz...

Garrett błysnął olśniewająco białymi zębami.

- Masz cięty język.

- No proszę, wydało się, co o mnie myślisz. Mów dalej, nie krępuj się. Jestem gotowa cię wysłuchać.

Pokręcił głową i roześmiał się.

- Pozory mylą. Wcale nie jesteś taka delikatna i krucha, na jaką wyglądasz.

- Więc dlaczego zabroniłeś mi iść o własnych siłach? Niepotrzebnie mnie dźwigasz.

- Wolałybyś skakać na jednej nodze, byle nie korzystać z mojej pomocy. Dlatego jesteś wściekła.

Keelin długo wpatrywała się w niego, a wreszcie przyciszonym głosem wyznała:

- W tej chwili nie jestem wściekła. Kobiety marzą o podobnej sytuacji. I dlatego na złość tobie będę się cieszyć. Dzięki temu przestanę myśleć o porażce. Mam opinię osoby, która lubi być samodzielna w każdej sytuacji, zawsze i wszędzie. - Przytuliła

policzek do jego szyi, czoło oparła o jego podbródek. - Możemy tak iść do wieczora. Garrett westchnął, więc odchyliła głowę.

- Jesteś piękna - szepnął. - Dobrze o tym wiesz. Keelin cicho westchnęła.

- W jednym z listów mama napisała, że uroda jest nieważna, z upływem czasu znika. Istotniejsze jest to, co każdy z nas ma w duszy, i dlatego powinniśmy starać się być piękni jako ludzie.

- Bardzo mądra kobieta.

- Usłyszała to od twojego ojczyma. Zapewnił, że dla niego jest i zawsze będzie kobietą o pięknym ciele i duszy.

Garrett zrobił wielkie oczy.

- Dermot coś takiego powiedział?

W jego głosie było tyle niedowierzania, że się roześmiała.

- On też był kiedyś młody.

- Wiem, ale nie przypuszczałem, że jest romantyczny. Nic dziwnego, że moja matka go uwielbiała.

- Bierz z niego przykład. Warto się uczyć.

- Niosę cię na rękach. Czy twoim zdaniem to mało rycerski gest?

- Hm.

- Uważaj, bo naprawdę cię upuszczę.

- Nie ośmielisz się.

W oczach mignęły mu psotne chochliki. Keelin przeszył rozkoszny dreszcz, spodziewała się czegoś przyjemnego, więc nie była przygotowana na to, co się stało. Garrett puścił ją, w locie złapał i przerzucił sobie przez ramię.

Wisiała głową w dół, ale chichotała, a Garrett trząsł się ze śmiechu.

- Dobrze, już dobrze, wycofuję się - wysapała z trudem. - Sposób, w jaki mnie niosłeś, był bardzo rycerski, romantyczny.

- Co mówisz?

Uderzyła go pięścią w plecy.

- Nie udawaj głuchego. Trzymaj mnie inaczej.

- Grzecznie poproś.

- Bardzo proszę. - Chichotała rozbawiona, nie mogła się opanować. - Pośpiesz się.

Przystanął i powolutku przesuwając ją w dół, aż jej głowa znowu znalazła się na jego ramieniu. Gdy Keelin zsunęła się nieco niżej, ich twarze znalazły się na tym samym poziomie. Dotknęli się nosami, ich usta były tuż-tuż.

- Trzeba przyznać, że umiesz przegrywać. To dowód, że masz sportowego ducha.

Podobają mi się takie kobiety.

Keelin wlepiała w niego oczy.

- Dzięki tej pozytywnej ocenie chyba trochę bardziej siebie polubię.

- Powinnaś się lubić. Jesteś cudowną istotą.

- Dziękuję - szepnęła.

Garrett przestał się uśmiechać i postawił ją na ziemi.

- Nie ma za co.

Stanęła na zdrowej nodze i spojrzała na niego, w duchu prosząc o pocałunek. Chociaż jeden. Chciała być całowana przez człowieka, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia. Była pewna, że nigdy nie zapomni tego pocałunku, zawsze będzie porównywać go z innymi.

Garrett tymczasem znowu wziął ją na ręce. Nie widziała jego twarzy, tylko podbródek. Co się stało? Była pewna, że ją pocałuje. Dlaczego nie spełnił niemej prośby?

Przez jakiś czas milczał, ale gdy doszedł do drogi, przytłumionym głosem zapytał:

- Dlaczego ona go rzuciła?

Keelin była zatopiona w rozmyślaniach, więc nie zrozumiała, o co mu chodzi.

- Moja mama twojego ojczyma? - zapytała.

- Tak. Rzekomo bardzo się kochali. Dlaczego stąd wyjechała?

- Nie wiem. Jeszcze nie dotarłam do tego momentu. Garrett przechylił głowę.

- Powiesz mi, gdy dojdiesz?

- Tak.

Sama bardzo chciałaby to wiedzieć. Na pewno matka niechętnie stąd wyjeżdżała. Rozumiała ją.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lekarz nie stwierdził złamania ani zwichnięcia kostki. Mimo to pan Kincaid stanowczo sprzeciwił się, aby Keelin wróciła do hotelu. Na próżno wysuwała jeden argument za drugim.

Garrett natomiast milczał. Jego małomówność trwała do końca dnia, zresztą wychodził z domu na dość długo, ponieważ wzywały go obowiązki. Podczas lunchu cierpliwie wysłuchał Terri, która z entuzjazmem przedstawiła plany wspólnych wycieczek, i włączył się do rozmowy. Lecz atmosfera była inna.

Keelin brakowało przyjaznych spojrzeń Garretta, figlarnych błysków w jego oczach. Poprzedniego dnia mocnym uściskiem dłoni przypieczętowali zgodę i zanosilo się na rozwój miłej znajomości. Stało się jednak inaczej. Szkoda, pomyślała Keelin, choć z drugiej strony powinna być zadowolona, bo dzięki temu może wziąć w karby uczucia, które ją ogarniały, gdy Garrett znajdował się w pobliżu. Nieokiełznane emocje są niewskazane. Koniecznie trzeba się z nimi uporać. Spotkała Garretta zaledwie dwa dni temu, a miała wrażenie, jakby od dawna trwała w stanie zadurzenia. Coś się w niej zmieniło.

Najbardziej dziwiło ją przyjemne złudzenie ciepła i przynależności, jakiemu uległa już pierwszego wieczoru w Inishmore House. Taki dom jest prawdziwy, za takim tęskniła. Stale było włączone radio lub telewizor, często ktoś coś mówił, wchodził albo wychodził. Stwarzało to atmosferę, jakiej wcześniej nie zaznała. Dzięki temu nawet gdy domownicy byli zajęci gdzie indziej, cisza nie ciążyła, nie wywoływała przygnębienia. Keelin nie czuła się osamotniona, ponieważ miała świadomość, że jest otoczona życzliwymi ludźmi.

Marzyła, leżąc na kanapie i obserwując domowników. Miała przedsmak tego, jak kiedyś będzie, gdy założy rodzinę. Pierwszy raz w życiu zaznała takiego ukojenia, wewnętrznego spokoju.

Późnym wieczorem pan Kincaid powiedział:

- Przygotowałem dla ciebie pokój, ale niestety na piętrze. Dasz radę wejść po schodach?

- Zaniosę cię - odezwał się Garrett.

Keelin ucieszyła się. Zerknęła na niego i po plecach przebiegł miły dreszcz. Niestety spojrzała też na pana Kincaida i zauważyła, jakim wzrokiem wpatruje się w

mroczną, nieodgadnioną twarz syna. Uznała, że będzie lepiej, jeśli pokuśtyka na górę sama.

Przypomniały się jej wymowne spojrzenia, gdy Garrett przyniósł ją do domu. Trzeba uciąć domysły pana Kincaida i Terri. Szczególnie Terri, na której twarzy malowała się nadzieja...

- Doceniam twoje dobre chęci - rzekła cicho - ale wejść na piętro bez pomocy.

- Zapomniałaś, co mówił lekarz? Przez dwa dni nie wolno ci obciążać chorej nogi.

Keelin rzuciła mu wojownicze spojrzenie.

- Będę skakać na zdrowej. Wysportowana kobieta tyle potrafi. Sama wejść po schodach. Jeśli skakanie będzie za trudne, siądę na pierwszym stopniu, podciągnę się na rękach na drugi, i tym sposobem dotrę do sypialni.

Kątem oka dostrzegła, że pan Kincaid bacznie ich obserwuje. Czy Garrett jest ślepy i tego nie widzi? Dlaczego przeciąga strunę? Czy nie zdaje sobie sprawy, jakim torem biegną myśli jego ojczyma?

Widocznie telepatycznie odebrał jej pytania, bo wzruszył ramionami, odsunął fotel i wziął pusty kubek.

- Wolna wola - mruknął.

Wstał i skinął na psy, które go nie posłuchały. Zmarszczył brwi, zawołał je ostrym tonem, więc zeskoczyły z kanapy. Wyszedł, nie patrząc na obecnych.

Keelin spojrzała na pana domu, który uśmiechnął się dla dodania jej otuchy.

- Ja ci pomogę.

- Dziękuję.

W milczeniu pomagał jej iść po schodach, więc miała nadzieję, że uniknie krępującej rozmowy. Lecz na półpiętrze odezwał się:

- Garrett jest pod wrażeniem. Wcale mu się nie dziwię. Keelin jęknęła w duchu, ale obróciła sprawę w żart.

- Czyżbym była pierwszą kobietą, która w jego obecności chciała skrócić kark?

Starszy pan roześmiał się.

- Chyba tak. Ale nie tylko on jest pod wrażeniem, prawda?

Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Wolałaby uniknąć dociekliwych pytań na temat swego stosunku do Garretta. Wystarcza jej kłopot z własnymi uczuciami.

Milcząc, kuśtykała dalej.

- Matka Terri dała mu do wiwatu - rzekł pan Kincaid.

- Wspomniał o tym.

- Byłaby wielka szkoda, gdybyście powtórzyli błąd, jaki popełniliśmy ja i twoja matka.

Keelin z trudem przełknęła ślinę.

- Rozumiem.

Zatrzymali się przed otwartymi masywnymi drzwiami. Na środku pokoju stało metalowe łóżko z dwoma poduszkami i grubą kołdrą.

Pan Kincaid wprowadził Keelin do środka i ku jej zdumieniu pocałował ją w policzek.

- Dobranoc. Bardzo się cieszę, że przybyłaś w nasze strony.

Keelin uśmiechnęła się przez łzy. Niestety, nie ziściło się marzenie i ten przemiły starszy pan nie jest jej ojcem.

- Ja też jestem zadowolona.

Gdy została sama, zamyśliła się. Wszystko byłoby dużo prostsze, gdyby pan Kincaid okazał się jej ojcem, a Garrett przyrodnim bratem. Nie przeżywałyby rozterki, nie miotałyby się, nie walczyłyby z uczuciem. Na dodatek miała przykre wrażenie, że sprawiła panu Kincaidowi zawód. Chyba podejrzewał, że uwodzi Garretta i narazi go na cierpienia. Dlaczego posądza ją, że chciałaby stać się przyczyną bólu, jaki on przeżył po odjeździe jej matki?

Zresztą wcale nie rozbudziła szczególnych uczuć. Garrett ani razu jej nie pocałował, nie skorzystał z żadnej okazji, a było kilka. Tak jest bezpieczniej, lecz żałowała, że nie stało się inaczej, że jej uczucie jest nieodwzajemnione.

Miłość Garretta oraz przynależność do jego rodziny byłyby prawdziwym darem niebios, szczęściem, o jakim od dawna marzyła...

Garrett przewracał się z boku na bok. Usiłując zasnąć, już parę razy policzył barany do stu i z powrotem, lecz sen nie nadchodził. Wiedział, jaka jest przyczyna, więc starał się zająć myśli czymś konkretnym, ale nie udało się. Sen odpędziła świadomość, że niedaleko śpi Keelin.

Jak to się stało, że wpadł w pułapkę tak szybko? Bardzo intrygujące. Miał dużo znajomych kobiet. Dlaczego żadna z nich nie wywarła na nim takiego wrażenia jak Keelin zaraz pierwszego dnia?

Lubił sprawy, które można rozsądnie wytłumaczyć, a wytracony z równowagi czuł się źle. Był zły, że Keelin pociąga go jak magnes. Byłoby bezpieczniej, gdyby wcale mu się nie podobała. A najbardziej ze wszystkiego irytowało go, że jeszcze nie wyjechała, a on już za nią tęskni. Dotychczas uważał, że silne uczucia nie rozwijają się

w ciągu kilku dni. Zaistniała sytuacja stoi w sprzeczności ze wszystkim, co według niego tworzy trwale fundamenty dozogonnej miłości.

Słowo „miłość” podziało na niego jak zimny prysznic. Wskoczył z łóżka na równe nogi, włożył dresy. Szkoda tracić czas, rozsądniej jest zająć się choćby papierkową robotą, której nie znosił. To powinno być konstruktywnym zajęciem dla umysłu.

Cichutko zszedł po schodach, a na progu kuchni stanął jak wryty. Keelin usłyszała szmer i się odwróciła.

- Przestraszyłeś mnie - wykrztusiła. - Nie słyszałam twoich kroków.

Zazgrzytał zębami i patrzył na nią spode łba, ponieważ na jej widok ogarnęło go pożądanie.

- Skąd masz moją koszulę? - wycedził przez zęby. Obszerna koszula zakrywała nogi jedynie do pół uda. Keelin obciągnęła ją, jakby miała nadzieję w ten sposób choć trochę ją przedłużyć.

- Terri mi dała.

Nie rozumiał, dlaczego tak postąpiła. Terri ma kilka nocnych koszul, więc powinna jedną pożyczyć Keelin.

- Jak zeszłaś bez pomocy?

- Nie jestem inwalidką. Zeszłam normalnie, tyle że zajęło mi to trochę czasu.

Garrett zapomniał o herbacie. W dużej kuchni między nim a Keelin było sporo miejsca, a mimo to czuł się osaczony. Gdyby wierzył w to, co ludzie naiwni nazywają przeznaczeniem, uznałby, że od dwóch dni los płata mu figle.

- Pomóc ci wejść z powrotem?

- Nie, dziękuję.

Odwrócił oczy, wsunął ręce do kieszeni.

- Jesteś głodna?

- Nie. Zachciało mi się pić, więc przyszłam po wodę.

Nie było jej zimno, a mimo to dygotała. Wpatrywała się w Garretta zachwycona, nie mogła oderwać od niego wzroku. To najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu spotkała. Była wobec niego bezradna, przy nim traciła głowę, myśli się mąciły, język płatał. Spojrzała mu w oczy, potem na usta i na szyję. Im dłużej patrzyła, tym szybciej Garrett oddychał. Zorientowała się, że sama też ma przyspieszony oddech. A zatem oboje toczą ze sobą walkę. Miała nadzieję, że Garrett odwróci się i wyjdzie albo obojętnie wzruszy ramionami i rozładuje napięcie. Wcześniej nie wykorzystał okazji

do pocałunku... Lecz przedtem chyba jeszcze nie było oczywiste, że oboje są podnieceni, nieodparcie się pociągają.

Nagle Garrett głucho jęknął, podbiegł i chwycił ją w ramiona. W jego pocałunku była namiętność, frustracja, pożądanie. Keelin dotychczas jedynie czytała o takich pocałunkach, a teraz jej marzenie się spełniło. Pierwszy raz zapragnęła, aby mężczyzna oświadczył, że ona do niego należy. Nieistotne, czy miałyby należeć przez moment, czy na zawsze. Chciałaby usłyszeć, że Garrett jest zachwycony, że nie zna piękniejszej od niej kobiety.

Była przekonana, że zdarzył się cud i nigdy nie zazna powtórki tego cudu, choćby żyła i sto lat. Nigdy nie zapomni, nie pożałuje tej chwili.

Gdy w końcu Garrett odsunął się od Keelin, słysząc było jego głośny urywany oddech.

- Marny pomysł. Dla nas obojga - rzekł półgłosem. Keelin nerwowo się zaśmiała.

- Wiem.

- Nic nie zmieni faktu, że mieszkamy daleko od siebie, prowadzimy inny tryb życia.

- Niestety.

- Ani faktu, że wyjedziesz.

Nie powiedział, że chciałby, aby została dłużej. Dlaczego tak postąpił? Czyżby znał odpowiedź? Rzeczywiście nie zapomniała o obowiązkach, pracy, uregulowaniu spraw majątkowych. Z powodu kilkudniowej znajomości i wymarzonego pocałunku nie zrezygnuje z dotychczasowego trybu życia. Nawet gdyby nigdy więcej nie miała zaznać takiego szczęścia.

Trwały związek nie może być budowany na jednym pocałunku. Wprawdzie istnieje porzekadło, że lepiej kochać i stracić...

Nie przeżyłaby takiej straty.

- Przepraszam. Nie chciałem, żeby do tego doszło.

Boleśnie zakłuło ją serce, poczuła się odrzucona. Garrett wolałby jej nie pragnąć! To wynika z jego słów! Ogarnęło go tylko pożądanie, nic głębszego. Czy może być inaczej?

Dlaczego łudziła się, że skoro ona z każdą godziną bardziej go kocha...

- Wiem - szepnęła ledwo dosłyszalnie.

Garrett ujął jej twarz w dłonie, kciukiem pieszczotliwie musnął usta.

- Szkoda, że tylko na tyle możemy sobie pozwolić.

Pocałował ją delikatnie, jakby przeproszał za tamten pocałunek. Powinna odsunąć się, lecz nie miała siły. Objęła Garretta i przytuliła się do jego nagiej piersi.

Następne pocałunki były jednocześnie udręką i ekstazą. Ekstazą ciała, a udręką duszy. Nie wolno dopuścić, aby udręka dominowała. Dlatego Keelin wysunęła się z objęć Garretta.

- Trzeba się opanować.

Z zapartym tchem czekała na odpowiedź.

- Masz rację.

Garrett opuścił ręce, odsunął się, ale stał bez ruchu. Keelin ośmieliła się na niego spojrzeć.

- Nic się nie stało. - Oblizła nabrzmiałe wargi. - To były zwykłe pocałunki...

Garrett zmarszczył brwi, ale skinął głową.

- Najzwyklejsze.

Ze ściśniętym sercem patrzyła, jak wychodził z kuchni. Poczekała, aż ucichnie odgłos jego kroków, i pokuśtykała na piętro. Gdy zamknęła drzwi sypialni, z jej oczu trysnęły łzy. Płakała długo, ale przysięgła sobie, że płacze już ostatni raz. Miała wrażenie, że pękło jej serce, a to przecież uczucie dziecinne, bezpodstawne, nieprawdziwe.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rano Garrett wyjechał, nim Keelin zeszła na śniadanie. Z jednej strony była zadowolona, ale z drugiej odczuła jego nieobecność jako osobistą porażkę.

Dlaczego? Czy sądziła, że beztrąsko się uśmiechnie i zachowa jakby nigdy nic? Czy sama zdobyłaby się na obojętność? Nawet gdyby niczym się nie zdradzili, oboje pamiętają, co się zdarzyło. Udawanie, że nic nie zaszło, byłoby sto razy gorsze. Dla niej ich pierwszy pocałunek stanowił wielkie przeżycie i nie chciała, aby dla Garretta był bez znaczenia.

Przyznał się, że wolałby, aby go nie pociągała, walczył z pożądaniem. Szkoda! Myślała w kółko o tym samym, aż rozboleła ją głowa.

Pan Kincaid oświadczył, że pozwoli jej wrócić do hotelu, gdy przestanie utykać. Każde z nich wysuwało niezbite argumenty, dyskusja trwała pół godziny, ale zawarli kompromis: Keelin zgodziła się zostać jeszcze jeden dzień. Poprosiła o przywiezienie z hotelu paru rzeczy, przede wszystkim piżamy. Nie chciała spać w koszuli Garretta - ze strachu, że znowu w nocy natknie się na niego. Więcej razy nie włoży nic, co do niego należy. Piżama szczelnie ją zakryje.

Pan Kincaid i Terri spędzili przedpołudnie poza domem, a gdy wrócili, na stole czekały apetyczne kanapki oraz świeży placek.

- Upiekła pani ciasto? - zdziwiła się Terri.

Chciała odkroić kawałek, ale Keelin chwyciła ją za rękę.

- Najpierw umyj ręce i zjedz kanapkę. Placek jest na deser.

Pan Kincaid wycierał ręce.

- Jesteś chora, więc powinnaś się oszczędzać. Ale lubię słodczyce i z przyjemnością zjem domowe ciasto.

- Muszę zarobić na utrzymanie.

Terri patrzyła na nią niebotycznie zdumiona.

- Pani naprawdę upiekła ciasto? Pani? Rozbawiona Keelin wybuchnęła śmiechem.

- Co w tym dziwnego? Czy nie wyglądam na kobietę, która potrafi upiec placek, gdy ma ochotę na coś słodkiego?

- Nie.

Keelin zrobiła zbolaną minę.

- Przejrzałaś mnie na wylot. Jestem marną kucharką, ale znajoma dała mi przepis na ciasto, które zawsze się udaje. Dziecko by upiekło. Niepotrzebna miarka i...

Terri pochyliła tak, że ich czoła niemal się stykały, i szepnęła:

- Chciałabym mieć taki przepis pod ręką.

- Podam ci przed odjazdem.

Dziewczynka posmutniała, ale nic nie powiedziała i poszła umyć ręce.

Pan Kincaid usiadł przy stole.

- Ile listów przeczytałaś?

- Nie liczyłam. Czytam powoli, więc jeszcze daleko do końca. Długo korespondował pan z mamą?

- Ostatni raz napisałem, gdy przyszedł na świat. Potem korespondencja się urwała, bo nasze drogi się rozeszły.

Terri usiadła na krześle obok Keelin i wyciągnęła rękę po kanapkę.

- Dziadku, czy bardzo kochałeś panią O'Donnell? Tak naprawdę?

Keelin spieszyła się, natomiast starszy pan ani trochę.

- Kochałem ją nad życie.

- A ona ciebie?

Pan Kincaid pytająco spojrział na Keelin, która odpowiedziała zamiast niego:

- Mamusia też była bardzo zakochana.

- Więc dlaczego stąd wyjechała?

Poprzedniego dnia podobne pytanie zadał Garrett. Keelin korciło, aby pobieżnie przejrzeć listy w poszukiwaniu odpowiedzi, ale wiedziała, że zawsze warto czytać między wierszami. Miłosny wątek przewijał się we wszystkich listach i dlatego nie opuszczała ani słowa.

- Jeszcze nie wiem - przyznała się. - Muszę doczytać do końca.

Pan Kincaid nieznacznie wzruszył ramionami.

- Ja mógłbym ci powiedzieć.

- Och, proszę tego nie robić. Wystarczy, że wiem o rozstaniu. Jest trochę tak, jakbym najpierw obejrzała film, a potem sięgnęła po książkę. Zakończenie jest znane, ale człowiek pragnie przeczytać fragmenty pominięte w filmie. Dzięki temu ma się pełniejszy obraz.

- Czy ja też będę mogła przeczytać? - spytała Terri.

- Nie. To są listy matki pani Keelin. Bardzo osobiste. - Starszy pan znacząco uśmiechnął się do wnuczki. - Takie osobiste jak ten świstek papieru, który przypięłaś na drzwiach swojej sypialni.

Terri niecierpliwie machnęła ręką i przez chwilę milczała ze wzrokiem utkwionym w pakiet listów.

- Jaka jest miłość od pierwszego wejrzenia? Czy taka, jak pani mówiła? Keelin zrobiła zdziwioną minę.

- Nie przypominam sobie, żebym mówiła o miłości od pierwszego wejrzenia.

- Wątpisz w jej istnienie? - zapytał pan Kincaid.

Popatrzyła na niego zaskoczona. Według niej był rozsądnym człowiekiem, bo doświadczenie nauczyło go mądrości. Czyżby wierzył w bajki?

- Niestety. A pan wierzy?

- Tak. - Potakująco kiwnął głową. - Na świecie zdarzają się przedziwne rzeczy.

Czasem ludzie biorą ślub po kilkutygodniowej znajomości.

- A po pół roku się rozwodzą.

- Nie wszyscy.

- Dziewięćdziesiąt dziewięć procent takich małżeństw kończy się rozwodem.

Przez kilka tygodni nie można dobrze poznać człowieka. Trudno przewidzieć, czy z tą rzekomo kochaną osobą da się wytrzymać do śmierci.

Terri dostała wypieków.

- Jak długo trzeba kogoś znać? W moim wieku chyba powinnam wiedzieć takie rzeczy.

Keelin pobłaźliwie się uśmiechnęła.

- Trochę dłużej niż dziesięć minut.

- Ja po pięciu byłem pewien uczuć do twojej matki - oświadczył pan Kincaid.

- Przecież to niemożliwe! - zawołała Keelin. - Nie mógł pan wiedzieć, jaka jest, jaki ma charakter, czego oczekuje. A przede wszystkim, czy pasujecie do siebie. To są podstawowe pytania.

- Wcale nie twierdzę, że się nie liczą. Podczas kilkugodzinnej rozmowy zorientowałem się w tym, co najważniejsze. Miłość ma niewiele wspólnego z rozsądkiem, czasem pojawia się znienacka. Każdy musi zdecydować, czy zaufać uczuciu i spróbować szczęścia. Często ludzie zakochują się w osobie, na którą normalnie nie zwróciliby uwagi, z którą pozornie nie mają nic wspólnego. Ale tworzą udaną parę, mimo różnic żyją długo i szczęśliwie.

- Ja wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia - oświadczyła Terri. - Bo jest romantyczna.

- Wcale nie jest romantyczna, jeśli z jej powodu komuś pęknie serce.

Pan Kincaid spoważniał, w jego oczach mignął cień smutku.

- Rzeczywiście nie zawsze kończy się szczęśliwie. Tu przyznaję ci rację.

Keelin zrobiło się przykro.

- Przepraszam, nie chciałam...

- Wiem. - Starszy pan ukroił duży kawałek ciasta. - Spokojnie czytaj dalej, potem jeszcze trochę porozmawiamy. Może wyjaśnisz sobie niektóre wątpliwości. Nigdy nie wiadomo...

Keelin nie rozumiała, co chciał przez to powiedzieć. Otworzyła usta, aby zapytać, ale uprzedziła ją Terri.

- Najpierw pojedziemy obejrzeć nasz dom - oświadczyła. - Pani musi go zobaczyć.

Keelin zabrakło tchu. Czy zawsze będzie tak reagować przed spotkaniem z Garrettem?

- Myślałam, że mieszkanie tutaj. Terri pokręciła głową.

- W ubiegłym roku zaczął się u nas remont, więc przenieśliśmy się do dziadka. Ale tatuś mówi, że nie możemy za długo przeszkadzać, dziadek musi mieć swobodę, spotykać się ze znajomymi. Może dzięki temu znajdzie babcię dla mnie. Dobrą babcię, która rozpuści wnuczkę jak dziadowski bicz.

- Też chciałabym taką mieć - wyrwało się Keelin.

- Babcię czy wnuczkę?

- Miło byłoby mieć jedną i drugą.

- Wobec tego niech pani nie odjeżdża. Jeśli pani tutaj zostanie, podzielimy się moją babcią, a kiedyś może pani będzie miała wnuczkę. - Mrugnęła i wzięła drugi kawałek ciasta. - Pojedzie pani z nami? Bardzo proszę.

Pojechała na prośbę Terri, ale także dlatego, że bardzo chciała obejrzeć dom człowieka, którego nigdy nie zapomni. Poza tym chciała spotkać się z Garrettem gdziekolwiek, byle nie w kuchni, w której się całowali.

Nie była przygotowana na widok Garretta w garniturze. Jeśli o nią chodzi, mógłby ubierać się byle jak. Oczywiście świetnie wyglądał w eleganckiej marynarce i koszuli. Przypomniała go sobie bez niej...

Opamiętała się. Takie myśli są zabronione, nie wolno wpadać w zachwyty. To żalosne, że z zapartym tchem czeka, aby Garrett na nią spojrzął. Powinna opanować się, nie pozwolić sercu szaleć z niepokoju. Czy i jak Garrett się uśmiechnie?

Czy jego uśmiech będzie oznaczać, że zapomniał o spotkaniu nocą w kuchni?

Patrzyła na niego oczarowana, zachwycona słuchała jego śmiechu. Pragnęła, aby opowiadał jej o sobie, przekomarzał się z nią, przyprawiał o zawrót głowy.

Odezwał się głos rozsądku i ostrzegwał, że nie należy ulegać nagłym uczuciom, trzeba zachować spokój.

Miłość ma niewiele wspólnego z rozsądkiem, czasem ogarnia człowieka znienacka.

Słowa pana Kincaida przypomniały się jej, gdy Garrett postawił Terri na ziemi, z uwagą wysłuchał tego, co mówi, odwrócił się i spojrzał na Keelin. Wyglądał, jakby był zadowolony z jej przyjazdu.

Garrett ucieszył się, gdy córka przybiegła do niego i go objęła. Przez kilka chwil bawili się jak przed laty, gdy była malutka. Od pewnego czasu Terri unikała czułości, ale widocznie chwilowo zrzuciła maskę dorosłości i dopuściła do głosu dziecięce uczucia. Jej zachowanie go rozczuliło.

A zawdzięczał to Keelin. Dlatego zapomniał o przezorności i uśmiechem zdradził, że jest szczęśliwy.

Źródłem szczęścia było spontaniczne zachowanie Terri i widok Keelin. Przypomnił sobie, co czuł podczas spotkania w kuchni. Nienawidził siebie za tę chwilę słabości, lecz to nic nie zmieniło. Bardzo ucieszył się, że widzi Keelin i ma okazję pokazać jej swój dom.

Co to oznacza? Czy znowu chce jej imponować? Tym razem talentem dekoratora wnętrz? Czy liczył, że jakimś cudem Keelin przemieni się w kobietę, którą zadowoli prowincjonalna Valentia? Dlaczego tak postępuje? Dlatego, że w nocy stracił panowanie nad sobą i zrobił to, czego pragnął od momentu, gdy zobaczył dubliniankę we mgle?

Patrząc, jak kuśtyka w stronę prowizorycznej kładki przerzuconej nad strumykiem, zastanawiał się, czy zaproponować jej pomoc. Obawiał się, że nie skorzysta, ale jednak wyciągnął rękę. Keelin spojrzała mu w oczy, niepewnie podała mu dłoń i ostrożnie weszła na kładkę.

Gdy znalazła się po drugiej stronie strumyka, cofnęła rękę, a Garrett zacisnął pięść, jakby podświadomie pragnął dłużej zachować ciepło drobnej dłoni.

- Jak tam twoja kostka? - zapytał.

- Sprawuje się trochę lepiej, ale jeszcze nie nadaję się na olimpiadę.

- Tak sądziłem.

Dostosował swój krok do jej tempa. Gorączkowo zastanawiał się, co powiedzieć, ale miał pustkę w głowie. Keelin zdawała się zadowolona z milczenia, więc uznał, że nie musi wysilać się na konwersację.

Gdy minęli szpaler drzew, ukazał się dom. Garrett przystanął, kątem oka obserwując Keelin. Czekał na reakcję. Uśmiechnął się zadowolony, gdy w jej oczach ujrzął zachwyt.

- Och, jaki piękny.

Kamienna fasada harmonizowała z krajobrazem, wyglądała, jakby dom stał tu od lat nieremontowany.

- Mnie też się podoba - rzekł cicho. - Doszedłem do wniosku, że jeśli Terri ma zostać w rodzinnych stronach, muszę o to zadbać. Ostatnio nadużywałem dobroci Dermota, ale taka sytuacja nie może trwać wiecznie.

Keelin oderwała wzrok od domu.

- Będzie za wami tęsknił.

- Przecież mieszka niedaleko. Czas najwyższy, żeby miał dom dla siebie.

Codziennie będziemy go odwiedzać, ale na pewno cieszy się, że wieczorami będzie miał spokój.

Dopiero po kilku krokach zorientował się, że Keelin przystanąła. Zatrzymał się i odwrócił.

- Zmęczyłaś się? Chcesz odpocząć? Przecząco pokręciła głową.

- Sto razy mówiłam, że nie jestem inwalidką. Wiesz, zastanawiam się... - Urwała.

- No, słucham. Mów. Jestem ciekaw, co wymyśliłaś. Keelin zatrzepotała rzęsami.

- Nie masz prawa decydować o przyszłości córki. Jesteś bardzo inteligentny, a nie rozumiesz najprostszyc

Gniewnie zmarszczył brwi.

- Wcale nie decyduję.

- Czyżby? Przed momentem powiedziałeś, że dom przeznaczasz dla Terri.

Specjalnie utrudniasz jej wybranie własnej drogi, czyli stosujesz emocjonalny szantaż.

Naprawdę nie rozumiesz, co robisz?

Przechąco pokręcił głową.

- Z tego, co powiedziałem o domu, wyciągnęłaś mylny wniosek. Według ciebie uważam, że Terri powinna zawsze mieszkać ze mną, prawda? A tymczasem zostanie właścicielką domu dopiero po mojej śmierci. W ten sposób zabezpieczam ją na przyszłość. Będzie miała miejsce, do którego w każdej chwili może wrócić.

Niezależnie od tego, jak ułoży sobie życie. Wcale nie obmyśliłem chytrego planu, żeby zamknąć ją w złotej klatce.

Keelin popatrzyła na dom i znowu na Garretta.

- Wobec tego kim jesteś? Stróżem? Będziesz pilnował domu, aż się zestarzejesz? Liczysz, że po studiach Terri zamieszka tutaj na stałe?

Zastanowił się, czy o to mu chodzi. Nie, ponieważ oznaczałoby przyznanie się - w wieku trzydziestu czterech lat - do tego, że stracił nadzieję na ułożenie sobie życia. A przecież jeszcze nie zrezygnował, nadal wierzy, że spotka kobietę podobną do...

Zasepił się. Czy odnawiając dom, podświadomie liczył, że zamieszka w nim nie tylko z Terri? Czy skrycie marzył, że spotka kobietę, z którą spędzi resztę życia, i będzie miał większą rodzinę? Żona mogłaby mu przypominać...

Ogarnęła go złość. Przez ramię spojrzął na dom i przyszyły mu do głowy dwa warianty, lecz oba sprowadzały się do jednego.

- Czy przez całe życie będziesz biczował się za to, co się stało nie z twojej winy?
- usłyszał cichy głos Keelin.

- Przestań! - warknął. - Nie wiesz, o czym mówisz.

- Wobec tego wyprowadź mnie z błędu. Powiedz, że budowanie domu dla Terri nie jest sposobem na urządzenie jej przyszłości w miejscu, które uznajesz za bezpieczne dla niej. Nie uchronisz jej przed wszystkimi przykrościami. Ucząc się żyć, każdy popełnia błędy. Jeśli naprawdę kochasz córkę, powinieneś pozwolić jej samodzielnie dążyć do szczęścia. To dowód dojrzałej miłości. I wcale nie oznacza, że zamkniesz się w sobie, przestaniesz szukać tego, czego pragniesz. Nie krzywdź samego siebie.

Garrett z trudem pohamował gniew.

- Co ty sobie wyobrażasz? - syknął. - Zjawiłaś się nagle, przez kilka dni będziesz udawać psychologa, a potem odjedziesz zadowolona, że zrobiłaś porządek. - Pokręcił głową. - Dla siebie idealnie zaplanowałaś życie, prawda? Aż dziw, że tak długo tu wytrzymujesz, chociaż tam czeka na ciebie pełnia szczęścia.

- Nie powiem ci, jak będzie wyglądało moje życie po wyjeździe stąd, bo jeszcze nie wiem.

- Przestań dyktować mi, co mam zrobić z moim życiem. Nawet nie raczyłaś zapytać, czego chcę.

- Ale bez pytania zgadłam, prawda? Nie myślisz o sobie, przestałeś marzyć o przyszłości. Nie chcesz spotkać kobiety, z którą mógłbyś być szczęśliwy. Nie pragniesz mieć więcej dzieci równie uroczych jak Terri. Jak to możliwe?

Garrett groźnie pochylił się nad nią.

- Dlaczego cię to obchodzi? Co ci do tego, z kim chciałbym mieszkać? Pamiętaj, jak skwitowałaś to, co zdarzyło się w nocy?

Cofnęła się speszona, ale on nieubłaganie ciągnął:

- Z jakiej racji miałabyś interesować się, co będę robił po twoim wyjeździe?

Pobyt tutaj jest dla ciebie tylko krótkim przystankiem na drodze do realizacji wielkich planów, do lepszego życia, niż oferuje Valentia. Wszystko ci jedno, czy do końca życia zostanę sam, czy się ożenię i będę miał tuzin dzieci. Przyznaj się.

Serce boleśnie tłukło mu się w piersi, ze strachem czekał na odpowiedź. Zalała go fala goryczy. Ma pretensję do Keelin, że przypominała mu o tym, o czym starał się nie myśleć. Wtrącała się w jego sprawy, co go złościło. Jak głupiec pragnął tego, co nieosiągalne. Jedynie masochista zakochuje się w kobiecie, która zjawiała się na krótko, a w dodatku myśli wyłącznie o sobie.

Keelin wpatrywała się w niego wielkimi oczami. Ledwo dostrzegalne mrugnięcie świadczyło o tym, że jest wzburzona. Tym razem nie mógł zajrzeć w głąb jej duszy. Widocznie pragnie coś przed nim ukryć. Co takiego?

- Halo! - krzyknęła Terri. - Zapraszam do domu. Stała w drzwiach, energicznie machając ręką.

- Już idę! - zawołała Keelin.

Wyminęła Garretta, ale chwycił ją i zatrzymał.

- Czekam na odpowiedź - burknął gniewnie. Wyszarpnęła rękę i rzuciła mu jadowite spojrzenie.

- Na jakie pytanie?

- Dlaczego obchodzi cię, co będę robił po twoim wyjeździe? W głębi duszy miał nadzieję, że usłyszy oczekiwaną odpowiedź. Keelin patrzyła na niego przenikliwym wzrokiem.

- Przepraszam. Masz rację - wycodziła przez zęby. - Rzeczywiście nie moja sprawa, co będziesz robił i z kim zamieszkasz. Lecz to nie znaczy, że jest mi to obojętne. Chociaż jeśli mam być szczerą, to nie rozumiem, dlaczego się tym przejmuję.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przez pół godziny Terri oprowadzała ją po domu. Garrett chodził za nimi z posepną miną, ale Keelin przestała cierpieć z tego powodu, bo zaczęło dręczyć ją coś innego.

Dom był piękny. Z jednej strony okna wychodziły na ocean: widok był imponujący. Meble, lampy, obrazy tworzyły atmosferę eleganckiej prostoty, która Keelin zachwyciła. W jej sercu zrodziła się dziwna tęsknota.

Garrett odnowił dom, w którym będzie mieszkał sam, jeżeli Terri postawi na swoim i przeniesie się do stolicy, albo ożeni się i będzie miał podobne do siebie dzieci o kręconych włosach i miodowych oczach, które napełnią dom radością i śmiechem. Życzyła mu tego drugiego.

Chodziła po domu, jakby zwiedzała artystyczny projekt na wystawie. Żałowała, że nigdy tu nie zamieszka.

Odwróciła się od pięknego widoku za oknem i omijając wzrokiem Garretta, spojrzała na obraz wiszący na przeciwległej ścianie. Ciągnęła ją do niego jakaś magnetyczna siła.

Terri obserwowała ją zdziwiona.

- Co się stało? Dlaczego pani posmutniała? Keelin nie mogła wydobyć głosu. Odchrząknęła.

- Wiesz, skąd macie ten obraz?

Terri odwróciła się do ojca.

- Czy on wisiał u dziadka na piętrze?

Garrett zbliżył się, a po plecach Keelin przebiegł dreszcz.

- Tak. Jest u nas od dawna. Przysłano go akurat w dniu ślubu moich rodziców. Twój dziadek mówił, że zrobiło się zamieszanie, kiedy goniec przyniósł olbrzymi pakunek. Babcia była zachwycona i dumna, że będzie miała autentyczne dzieło sztuki.

Keelin tylko przelotnie zerknęła na pociągnięcia pędzla i dobór barw, ponieważ szukała podpisu. Lecz i bez niego wiedziała, czyja ręka namalowała ten krajobraz.

- To jest widok z naszej wyspy, z miejsca w pobliżu latarni morskiej - odezwał się Garrett łagodniejszym tonem. - Dermot twierdził, że obraz zasługuje na lepsze miejsce, i powiesił go na tej ścianie. - Przyjrzał się Keelin. - To dzieło twojej matki, prawda?

W milczeniu skinęła głową.

- Domyśliłem się.

- Mam nadzieję, że go ubezpieczyłeś. Wprawdzie jest bez podpisu, ale na pewno ona go namalowała.

- Dobrze znasz jej prace?

- Powinnam, bo jestem rzeczoznawcą. Z racji zawodu mam obowiązek znać prace mojej matki i wielu innych malarzy.

- Nie wiedziałem.

- Skąd miałbyś wiedzieć, skoro nie pytałeś? - Uśmiechnęła się żałośnie. - Pewno zrobiłam na tobie wrażenie zepsutej córeczki sławnej artystki.

- Wcale nie jesteś „zepsuta”. Uczciwie zarabiasz na swoje utrzymanie.

- Ale na dłuższą metę nie mogłabym pracować u ciebie, prawda?

- Musiałbym się zastanowić.

- Żyłam u boku artystki, więc rozsądek nakazywał studia w akademii sztuk pięknych. Gdy wreszcie zmądrzałam, miałyśmy z mamusią dużo tematów do rozmowy.

- I teraz wrócisz do sztuki?

- To chyba bez znaczenia, prawda?

Tylko tyle mogła powiedzieć w obecności dziecka, lecz to wystarczyło. Garrett zrozumiał, co miała na myśli. Oczy gniewnie mu rozbłysły, ale się opanował.

- To wczesne dzieło, z okresu pejzaży. - Przekrzywiła głowę i uważnie popatrzyła na obraz. - Na pewno namalowane specjalnie dla twojego ojczyma po otrzymaniu wiadomości, że się żeni. Obecnie byłby wart fortunę.

- Ile? - spytała Terri. - Starczyłoby na wycieczkę dookoła świata? Chętnie bym się wybrała...

- Kochanie, tej wielkości obraz jest wart tyle, co wycieczka naokoło świata i wasz dom razem wzięte. A po latach będzie jeszcze cenniejszy. Dzięki niemu będziesz mogła wcześniej przejść na emeryturę.

- Być może, ale ten obraz nie jest na sprzedaż - oświadczył Garrett.

Keelin spojrzała mu prosto w oczy.

- Może kiedyś zmienisz decyzję. Patrzył na nią bez zmrużenia powiek.

- To podarunek od Dermota, więc wartość materialna mnie nie interesuje.

- Rozumiem. Wątpię jednak, czy zechcesz mieć go tutaj. Widzisz tę dziewczynkę bawiącą się wstążkami? To ja. Mama umieściła mnie na Valentii, zanim dowiedziałam się o istnieniu wyspy.

Terri stanęła obok, a Keelin machinalnie ją przytuliła.

- Wiedziała, że pani kiedyś tu przyjedzie.

Keelin miała oczy pełne łez. Była niezadowolona, że tak często traci kontrolę nad sobą. Przedtem oplakiwała matkę, którą niedawno straciła, oraz ojca, którego nie знаła. Teraz zbierało się jej na płacz, gdyż pokochała mężczyznę, któremu jest obojętna.

Istna ironia losu. Dlaczego matka namalowała taki obraz? Nagle doznała olśnienia.

- Oj, chyba było inaczej - zwróciła się do Terri. - Moja mama postanowiła namalować obraz dla twojego dziadka, zanim dowiedziała się o jego planach matrymonialnych. Krajobraz tej wielkości maluje się całymi tygodniami. Mamusia wymyśliła coś w rodzaju pożegnania, przeprosin... Przedstawiła to, co mogło być ich udziałem. Czyli gdyby spotkali się powtórnie, zostałyby tutaj i ja tu bym się urodziła. Dlatego jestem na obrazie. Dorastałabym pod opieką mojej matki i twojego dziadka.

Może wcześniej spotkałaby Garretta, mieliby okazję dobrze się poznać, nie byłoby obecnych nieporozumień. Może zakochaliby się w sobie, uwierzyli w miłość. Terri byłaby jej córką...

Nie, to niemożliwe. Jedynie w wyimaginowanym świecie wszystko dobrze się kończy, zakochani żyją długo i szczęśliwie. W prawdziwym świecie jest inaczej. Garrett zbudował dom, w którym zamieszka z inną kobietą. Będzie kochał żonę, ona też obdarzy go miłością i razem spędzą długie szczęśliwe lata.

Uśmiechnęła się do Terri i odeszła, nie patrząc na Garretta. Bała się, że za dużo wyczyta z jej oczu.

- Keelin... - usłyszała już przy drzwiach.

W tym momencie zadzwonił jej telefon komórkowy. Nie od razu zorientowała się, że dźwięk pochodzi z jej kieszeni. Spojrzała przepraszaście na Garretta.

- Słucham.

Garrett przeniósł wzrok na obraz i uważnie mu się przyglądał, jakby namalowana dziewczynka miała pomóc mu poznać Keelin. Zastanawiał się, czy dzięki temu, że przez wiele lat patrzył na ten pejzaż, niemal natychmiast domyślił się, kim Keelin jest. Czy podświadomie przechowywał ją w swej pamięci?

- Wiem, ale zasięg jest ograniczony - rzekła Keelin zirytowanym tonem. - Telefon zadzwonił dziś po raz pierwszy. Nie, nie miałam żadnej wiadomości.

Garrett nie odrywał wzroku od obrazu. Może to właśnie on pomoże mu zrozumieć, dlaczego Keelin tak go zafascynowała? Przecież kilkudniowa znajomość nie wystarczy, by obdarzyć kobietę gorącym uczuciem. Nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia.

Gdyby Keelin została dłużej, może rozwikłaliby tę zagadkę. Czy zaproponować jej, aby została?

- Beze mnie nie mogą podjąć decyzji - stanowczo oświadczyła Keelin.

Garrett nadal zastanawiał się, czy namawiać ją na dłuższy pobyt. Kiedyś poprosił kobietę, by z nim została. A jak się to skończyło? Coraz ostrzejszą wymianą zdań, wreszcie kłótnią. Padły słowa, których nie dało się cofnąć.

- Kiedy i o której? - zapytała Keelin. - Tak, ale byłoby lepiej, gdybyś mnie uprzedził. Dobrze, przyjadę.

Spojrzała na Garretta, któremu w tym momencie zabrakło tchu. Jak ona to zrobiła? Dlaczego zniewoliła go jednym spojrzeniem?

Musiał przyznać, że jedyna odpowiedź na te pytania jest irracjonalna.

Keelin westchnęła i powiedziała:

- Muszę dziś wyjechać.

- Ja pani nie puszczę! - zawołała Terri. - A nasza wyprawa do sklepów?

Keelin zbladła. Garrett przeniósł wzrok na córkę.

- Odwołana, skoro Keelin musi jechać.

- Ale... - Dziewczynka przygryzła wargę i zwiesiła głowę.

- Życzę szczęśliwej podróży.

- Posłuchaj... - Keelin chciała do niej podejść, ale Terri wybiegła z pokoju.

- Zostaw ją - rzucił Garrett. - Przeboleje.

- Tak się cieszyła - powiedziała Keelin drżącym głosem.

- Obiecałam jej.

- Może lepiej, że nie będzie miała okazji bardziej przywiązać się do ciebie. I tak by odchorowała twój wyjazd, prędzej czy później.

Keelin długo na niego patrzyła.

- Muszę jechać, bo jestem kuratorką spuścizny po matce, a zjawił się wielbiciel jej sztuki. Nie mogę...

- Krytykujesz moje postępowanie, a robisz to samo co ja - zauważył rozgoryczony.

- Kto ma pilnować spadku, jeśli nie ja?

- Chcesz być stróżem przez całe życie?

Miała oczy rozpalone gniewem, ale znowu mógł zajrzeć w głąb jej duszy.

- Co cię obchodzi, jak będę żyła po wyjeździe stąd? Tak samo mnie nie powinno obchodzić, jeżeli...

- Zmarnuję życie, pilnując tego domu jako stróż? - Zaśmiał się ironicznie. - Ty też jesteś dozorczynią. W dodatku od lat. Byłaś i jesteś stróżem dobytku swojej matki, dlatego nie masz prawa rzucać we mnie kamieniem.

- Tu się mylisz. Właśnie to upoważnia mnie do krytyki, bo wiem, co znaczy być przywiązany do rodzica, do jego marzeń i oczekiwań, do spadku. Gdybym miała wybór, na przykład w tej chwili, to...

Garrett podszedł do niej.

- Dokończ!

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, oddychała z trudem, miały ją sprzeczne uczucia. Dumnie się wyprostowała, ale milczała.

Pragnął ją pocałować, aby ostatnie wspomnienie, jakie Keelin zabierze do stolicy, było o nim. Spojrzał jej głęboko w oczy, ale już nie dostrzegł w nich pożądania. Może to i lepiej. Zły na siebie odsunął się i odezwał pozornie obojętnym głosem:

- Dermot odwiezie cię do hotelu.

Jej pełne wyrazu oczy stały się puste.

- Uważaj na zwichniętą kostkę.

- Postaram się.

- Życzę szczęścia.

- Wątpię, czy kiedykolwiek będę szczęśliwa - powiedziała ledwo dosłyszalnie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wbiegła na schody prowadzące do jej mieszkania.

- Dziecko, co tu robisz? - zawołała. - Gdzie jest tatuś? Dlaczego zostawił cię bez opieki?

Terri milczała, a Keelin ogarnął strach.

- Co się stało? - spytała łagodniejszym tonem. - Czy tatuś wie, gdzie jesteś?

Dziewczynka przecząco pokręciła głową.

- Wczoraj strasznie się pokłóciliśmy.

- Uciekłaś z domu?

- Musiałam zobaczyć się z panią. Keelin otworzyła drzwi.

- Chodźmy. Najpierw zadzwonisz do tatusia.

Garrett zapewne odchodzi od zmysłów. Czy jeszcze bardziej zdenerwuje się, gdy usłyszy, gdzie jego córka jest? Odbywając podróż z Valentii do Dublina, Terri dowiodła, że jest przedsiębiorcza i samodzielna, ale jednocześnie jej postępowanie jest lekkomyślne i egoistyczne.

Keelin nie wątpiła, że Garrett zrzuci winę na nią. Zarzuci jej, że przyjechała do Knightstown i bezmyślnie zawróciła Terri w głowie. Keelin uważała, że jest niewinna, i nie zamierzała przeproszać za coś, czego nie zrobiła.

Mała uciekiniarka musi ponieść konsekwencje swego czynu, dlatego kazała jej natychmiast zadzwonić do domu.

- Powiedz tatusiowi, że cię odwiozę.

Wyszła z pokoju, aby nie słuchać tej rozmowy. Co za fatalny zbieg okoliczności! Gdy przed tygodniem opuszczała Valentię, serce pękało jej z rozpaczy. Teraz musi znowu tam pojechać, a w dodatku spotkać się z Garrettem.

Wolałaby tego uniknąć. Wmówiła już sobie, że jest niemożliwe, aby tak prędko pokochała Garretta. Mimo to stale o nim myślała, wspominała wspólnie spędzone chwile, często odnosiła wrażenie, że słyszy jego głos.

Marzyła o nim, śniła. Budziła się w środku nocy, leżała zapatrzona w czarne niebo za oknem i zastanawiała się, jak długo będzie cierpieć z powodu rozstania.

Terri podała jej słuchawkę.

- Tatuś chce z panią mówić.

Ujęła słuchawkę drżącą ręką i odeszła dwa kroki.

- Dzień dobry - powiedziała.

Garrett milczał przez kilka sekund, po czym odezwał się nieswoim głosem:

- Przepraszam za moją córkę. Co jej strzeliło o głowy?

Keelin szeptem poleciła Terri, aby zagotowała wodę na herbatę. Przysiadła na rzeźbionej ławie pod ścianą, zsunęła buty z obolałych nóg.

- Wyobrażam sobie, jak się zdenerwowałaś. Zostawiłam swój adres, bo umówiliśmy się, że będziemy korespondować. Przez myśl mi nie przeszło, że Terri ucieknie z domu.

- To nie twoja wina.

Zapadło krepujące milczenie. Keelin starała się opanować rozedrgane nerwy.

- Czy mogę wiedzieć, o co się pokłóciliście? - zapytała nieśmiało.

- Nie powiedziała ci?

- Jeszcze nie zdążyła. Przed chwilą wróciłam do domu i najpierw kazałam jej zadzwonić do ciebie.

- Dziękuję.

Każde słowo brzmiało w jej uszach jak niebiańska muzyka. Tęskniła za jego głosem... Zrozumiała, że oszukuje się, ponieważ uczucia, które Garrett w niej wzbudził, nadal są silne. Odległość nic nie zmieniła. Są daleko od siebie, a ona jest tak samo podniecona jak wtedy, gdy znajdowała się przy nim.

- Zaraz po nią przyjadę - oświadczył Garrett.

- Ty masz mnóstwo obowiązków, a ja zdążyłam załatwić najpilniejsze sprawy i jestem wolna. Terri chce porozmawiać ze mną o czymś ważnym. Na to potrzeba czasu, więc pogadamy sobie w samochodzie.

Skrzywiła się, ponieważ uświadomiła sobie, że występuje w roli powiernicy Terri, nie zapytawszy przedtem Garretta, czy nie ma nic przeciwko temu. Pewnie jest niezadowolony i powie o tym bez ogródek.

- Oczywiście, jeśli tobie takie rozwiązanie odpowiada - dodała.

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyś ją odwiozła.

- Naprawdę? Mimo że, oględnie mówiąc, nie rozstaliśmy się w zgodzie?

Zapadła długa cisza.

- Terri tęskniła za tobą.

Zamiast „Terri” wolałaby usłyszeć „my”, a jeszcze bardziej, że on tęsknił. Gdyby to powiedział...

- Ja też za nią tęskniłam. Brzmi to trochę dziwnie, bo zabrakło mi czasu, żeby ją bliżej poznać...

- Ale wystarczyło, żebyś wywarła na niej niezatarte wrażenie. - Garrett westchnął. - Dzięki tobie zauważyłem, że moja córka jest w wieku, w którym dziewczynka potrzebuje kontaktu z kobietą. Macie dużo wspólnego, podobne cechy charakteru.

- Niektóre...

Garrett milczał, a Keelin zaczęła się wiercić, bo czuła się coraz bardziej nieswojo. Sytuację pogarszał fakt, że podczas przerw w rozmowie musiała pilnować się, aby nie powiedzieć tego, czego nie wypada mówić.

- Czyli niebawem się spotkamy - rzekł Garrett.

Serce mocniej jej zabiło, lecz chwilę potem zamarło, bo uświadomiła sobie, że spotkanie będzie krótkie, a pożegnanie przykre.

- Zdążymy przyjechać jeszcze dzisiaj.

- Czekam.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nadal trzymała słuchawkę przy uchu, ponieważ słyszała oddech Garretta. Nie chciała pierwsza się rozłączyć. Odłożyła słuchawkę, dopiero gdy rozległ się charakterystyczny dźwięk.

Przez kilka minut siedziała i niewidzącym wzrokiem patrzyła przed siebie. Musi psychicznie przygotować się na ponowne spotkanie z Garrettem oraz na przygnębienie, które ogarnie ją po pożegnaniu. Tym razem rozstanie będzie ostateczne. Chciała przestać się zadręczać, pozbyć się wrażenia, że wewnątrz jest martwa, bo nie słyszy głosu Garretta, nie widzi jego oczu.

W drzwiach ukazała się Terri z filiżankami.

- Tata krzyczał na panią?

Keelin wskazała jej miejsce obok siebie.

- Nie, nie krzyczał. Wątpię, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo się zdenerwował. Bardzo cię kocha, jesteś dla niego wszystkim, i gdyby coś ci się stało...

Dziewczynka zwiesiła głowę i wbiła wzrok w podłogę.

- Wiem, że tatuś mnie kocha. I ja go kocham, ale chciałabym, żeby miał do mnie więcej zaufania, przestał traktować jak dziecko.

- Nie może pogodzić się z tym, że dorastasz. Przez wiele lat byłeś dzieckiem, musiał pilnować każdego twojego kroku. Nawet najbardziej kochający rodzice popełniają błędy. Ty też musisz się starać. Pamiętaj, że wszystko, co tatuś robi, jest dla twojego dobra. Chce być najlepszym ojcem, ale czasem robi błąd. Tak zresztą jak i ty. Chociażby teraz postąpiłaś karygodnie, bo zniknęłaś z domu, nic nie mówiąc tatusiowi ani dziadkowi.

Terri spojrzała na nią oczami pełnymi łez.

- Przecież by mi zabronili.

Keelin zabolalo serce. Oczywiście, Garrett nie pozwoliłby Terri do niej jechać, nawet gdyby rozstali się w przyjaźni. Na pewno uważał, że jego córka ma wszystko i nie potrzebuje kontaktów z nią.

Mylił się, ponieważ między nią a Terri zrodziła się sympatia, której nie zniszczył ani czas, ani odległość. Keelin czuła się bardzo związana z Terri, bo widziała w niej siebie sprzed lat.

- Mimo wszystko należało poprosić o pozwolenie - rzekła cicho.

- Wiem. - Terri pociągnęła nosem. - Bardzo zależało mi na rozmowie z panią, a tata nie chciał, żebyśmy się spotkały.

- Zabronił ci kontaktować się ze mną? - zapytała Keelin z niedowierzaniem.

- Powiedział, że pani ma własne życie, swoje sprawy i jest zbyt zajęta, żeby poświęcać mi czas.

Keelin zatrzęsała się ze złości. Jakim prawem Garrett tak mówił? Dlaczego tak postąpił? Wykorzystał spór między nimi do tego, by manipulować dzieckiem. Śmie posądzać ją o zły wpływ na Terri. Czy podejrzewa, że odtrąci jego córkę albo w inny sposób sprawi jej przykrość?

Dlaczego? Czy z powodu pogardy dla samego siebie za to, że nie potrafi zwalczyć pożądanego? Milczała rozgoryczona, bo czuła się, jakby zadano jej cios prosto w serce.

Terri wierzchem dłoni otarła łzy.

- Po pani wyjeździe tata chodził wściekły, nie mógł znaleźć sobie miejsca.

Keelin odstawiła filiżankę i objęła Terri.

- Wstawię się za tobą, ale musisz mi obiecać, że nigdy więcej nie wywiniesz podobnego numeru. Jeśli będziesz miała ochotę porozmawiać ze mną, zadzwoń. Zawsze znajdę dla ciebie czas, obiecuję.

Dziewczynka oparła głowę na jej ramieniu.

- Czy skróciła pani pobyt z powodu tatusia? Nie lubi go pani i dlatego wróciła do Dublina?

Keelin z trudem przełknęła ślinę.

- Nie. Wyjechałam, ponieważ wzywały mnie obowiązki, musiałam załatwić pilną sprawę.

Terri rzuciła jej przelotne spojrzenie.

- Ale pokłóciliście się?

- Tak. Są kwestie, na które inaczej się zapatrujemy. To normalne, że ludzie się różnią.

- Po pani wyjeździe dziadek ściał się z tatusiem. Zarzucał mu głupotę, bo robi ten sam błąd co on przed laty.

Keelin jeszcze bardziej posmutniała. Chciałaby, żeby wszyscy żyli w zgodzie, a stała się przyczyną niesnasek i problemów. Mocniej objęła Terri.

- Przykro mi, że tak się stało. Wywołałam konflikt, a bardzo cenię zgodę w rodzinie.

- Tatuś pozwolił pani odjechać tak jak kiedyś dziadek pani mamusi, prawda?

- To dwie różne historie, bo moja mama i twój dziadek byli w sobie zakochani.

Terri popatrzyła na nią z nadzieją.

- Może pani pokochałaby tatusia, gdyby go pani lepiej poznała... Wcale nie jest taki zły, i dobrze wygląda jak na swoje lata. Moje koleżanki uważają go za bardzo przystojnego. Dom jest odnowiony...

- Ależ dziecko... - Urwała wzruszona.

Nie wypada mówić, że już Garretta kocha.

Dziewczynka smutno pokiwała głową.

- Przepraszam. Tatuś zabronił mi się wtrącać, ale pani byłaby dobrą mamusią. A ja byłabym szczęśliwa.

Zatrzymały się przy furtce. Tutaj Keelin pierwszy raz znalazła się w ramionach Garretta, który teraz stał przed drzwiami. Przyjrzała mu się i jak zwykle z wrażenia dostała zawrotu głowy. Zabronił Terri kontaktować się z nią, ale nie zmieniło to faktu, że go kochała.

Dbał o dobro córki, chciał zaoszczędzić jej przykrości, kierował się rodzicielską miłością. To chwalebne, chociaż niepotrzebnie bywał nadopiekuńczy.

Trzeba pamiętać, że stara się robić to, co jego zdaniem jest najlepsze. Nie tylko dla własnego dziecka. Dobrze wychował córkę, troszczył się o sprawy bliźnich, czuł się odpowiedzialny za byt wielu ludzi. Szkoda, że wśród tych osób nie ma miejsca dla dublinianki.

Terri mocno się przytuliła i szepnęła:

- Dziękuję za odwiezienie i rozmowę. Za wszystko. Kocham panią.

Wyznanie zabrzmiało szczerze.

- Ja też cię kocham - odparła wzruszona. - Niedługo znowu porozmawiamy od serca. Obiecuję.

Dziewczynka popatrzyła na nią rozpromienionym wzrokiem.

- Niedługo?

- Tak. Ale proszę cię, omów z tatusiem najważniejsze kwestie. Zrobisz to dla mnie?

- Dla pani zrobię wszystko.

- Na pewno cię wysłucha. Bądź cierpliwa i pamiętaj, że tatuś bardzo cię kocha. Terri uśmiechnęła się przez łzy.

- Wiem.

Ucałowały się, po czym Keelin skrzyżowała ręce na piersi, jakby tym gestem próbowała uciszyć serce. Gdy zobaczyła Terri w objęciach ojca, poczuła dławienie w gardle, w oczach zapiekły łzy.

Garrett spojrzał na nią, pochylił się nad córką i powiedział coś, czego Keelin nie dosłyszała. Gorączkowo starała się przygotować do rozmowy z nim. Chciała zachować spokój, aby niczym się nie zdradzić.

Terri obejrzała się, uśmiechnęła smutno, pomachała na pożegnanie ręką i weszła do domu. Garrett podszedł do furtki.

- Dziękuję, że odwiozłaś zbiega.

- Nie ma za co.

Odwróciła wzrok. Bardzo chciałaby zachować obojętność, a to było niemożliwe. Gdy patrzyła na ukochanego, serce biło jej jak szalone. Spuściła głowę i zacisnęła wargi. Garrett podszedł bliżej.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że Terri tak mocno przywiązała się do ciebie.

Keelin nerwowo się zaśmiała.

- Wbrew temu, co niektórzy sądzą, uczucia pojawiają się w każdym wieku.

Garrett milczał. Speszyla się, gdy uświadomiła sobie, jak Garrett jest gotów zinterpretować te słowa.

- Gdybyś pozwolił jej na kontakt ze mną, Terri tak by nie szalała. Radzę podkasztać się z psychologii.

- Gdybym wiedział, jakie to dla niej ważne, nie zabroniłbym jej rozmów ani korespondencji z tobą. Ale wydawało mi się, że łatwiej jej będzie, jeśli zrezygnuje z marzeń o tym, że zamieszkaż w Knightstown. Wolałem, żeby nie przywiązała się do tego pomysłu. Moja córka uważa się za osobę dorosłą, ale jeszcze jest dzieckiem. A dzieci bardziej niż dorośli cierpią z powodu rozstania.

Mówił cicho i łagodnie, ale Keelin patrzyła na niego ze złością. Bała się, że zadrży jej głos.

- Czy to ma coś wspólnego z twoimi uczuciami do mnie? Przyznaj się. Myślałeś, że Terri jest mi obojętna i ją odrzucę? Jeśli tak sądziłeś, to mnie nie znasz, nie masz pojęcia, jaka jestem. Może powinnam uważniej słuchać, gdy mnie ostrzegałeś, żebym nie zawracała jej w głowie. Córkę nie ostrzegłeś, prawda? Terri pragnie od czasu do czasu pogadać ze mną przez telefon. Obiecałam, że zawsze będę do jej dyspozycji.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę samochodu. Chciała jak najprędzej odjechać. Położyła rękę na klamce i w tym momencie usłyszała:

- Chyba masz rację. Może to rzeczywiście ma związek z moimi uczuciami do ciebie, a nie z brakiem zaufania. Nigdy więcej nie zabronię Terri kontaktować się z tobą. Zrozumiałem, że są tematy, o których krępuje się ze mną rozmawiać, i dlatego potrzebuje kontaktu z kobietą. Przykro iść w odstawkę, ale jestem zadowolony, że moja córka ma ciebie jako powiernicę.

Keelin gniewnie zmarszczyła brwi.

- Nie zrobię nic, żeby was poróżnić. Terri od czasu do czasu musi porozmawiać z dorosłą kobietą. I tyle.

- Jeszcze bardziej potrzebuje matki, ale trudno zmusić kogoś do matkowania podlotkowi. Dorosła przyjaciółka częściowo zastąpi rodzicielkę.

- Kocham Terri. Według ciebie takie uczucie nie powinno rozwinać się w tak krótkim czasie, ale zrodziło się i jest. Od pierwszego dnia twoja rodzina budzi we mnie serdeczne uczucia. Być może to dowód, że podświadomie pragnę mieć podobną rodzinę. Tak to wygląda... - Zerknęła na niego przez ramię. - Nie zmusisz mnie do zmiany uczuć.

Garrett patrzył na nią z marsem na czole. Raz po raz spoglądał w stronę domu, ale milczał. Keelin wyciągnęła kluczyki.

- Poczekaj!

Serce mocniej jej biło, krew zaszumiała w uszach i dlatego ledwo dosłyszała jego cichą prośbę:

- Zostań.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Czyżby się przesłyszała?

Odwróciła się i pytająco popatrzyła na Garretta. Wolała nie wierzyć naiwnemu sercu, które łudziło się, że Garrett wymówił słowo, które pragnęła usłyszeć z jego ust.

Miał posepną minę, zmarszczone brwi i wpatrywał się w maskę samochodu. Potem podniósł wzrok i spojrzał Keelin prosto w oczy.

- Zostań - powtórzył głośniej.

- Wcale tego nie chcesz. - Pokręciła głową.

- Mylisz się. Bardzo chcę, ale...

- Jak to? Przecież zabroniłeś Terri kontaktować się ze mną.

- Zabroniłem, bo... Masz trochę racji... - Jąkał się zakłopotany. - Częściowo powodem były... moje uczucia do ciebie. Bałem się, że nerwowo nie wytrzymam, gdy Terri co rusz będzie widywać się z tobą i cię wspominać.

Keelin nie wierzyła własnym uszom.

- Chciałeś spotykać się ze mną? Nawet po naszej ostatniej rozmowie?

- Plotłem, co mi ślina na język przyniosła, ale zrozum mnie. Wszystko, co czuję od chwili naszego spotkania, przeczy zdrowemu rozsądkowi. Walczyłem z coraz gwałtowniejszymi uczuciami i pewnie dlatego łatwiej mi było robić ci wyrzuty, niż z tobą dyskutować.

- A co ty właściwie czujesz?

To pytanie sprawiło mu widoczną ulgę, jak gdyby czekał na zachętę do szczerości. Rozpogodził się, podszedł do niej i zaczął mówić uwodzicielskim szeptem:

- Nie wierzyłem, że prawdziwa miłość może zrodzić się w tak krótkim czasie.

Uważałem, że musi mieć solidne podstawy: przyjaźń, wspólne zainteresowania, psychiczną więź. Nie wyobrażałem sobie uczucia pojawiającego się znienacka, bez ostrzeżenia. Dlatego broniłem się i starałem wmówić sobie, że to nie jest prawdziwa miłość. A jest jak najbardziej prawdziwa. Przekonałem się na podstawie tego, co czułem po twoim wyjeździe. A gdyby tego było za mało, dowód stanowiłaby dzisiejsza szalona radość na twój widok.

Keelin ze wzruszenia nie mogła wykrztusić słowa. Garrett badawczo na nią patrzył, aż wreszcie się uśmiechnął.

- Wiesz, bałem się wyjść na głupca, gdy poproszę cię, żebyś została. Ale Dermot wytknął mi, że jestem tym bardziej głupi, bo nie poprosiłem. Odbyła się burzliwa

dyskusja na ten temat. Dermot jest przekonany, że gdyby starał się zatrzymać twoją matkę, sprawy potoczyłyby się inaczej. Radził mi, żebym nie popełnił podobnego błędu.

Keelin przypomniała sobie słowa pana Kincaida. Co miał na myśli, mówiąc, że byłoby mu przykro, gdyby historia się powtórzyła? Wtedy zdawało się jej, że chodzi mu o Garretta, że pragnie ustrzec go przed rozczarowaniem. A widocznie dodawał jej odwagi i podpowiadał, że powinna wykazać inicjatywę.

- Twój ojczym miał rację, ale widzę to dopiero teraz.

Dwukrotnie przeczytałam wszystkie listy. Wynika z nich, że mama nie przestała go kochać, a nawet podejrzewam, że dlatego właśnie nie wyszła za męża. Wyjechała stąd, gdy zaproponowano jej stanowisko na akademii, a ukochany ani słowem nie zachęcił do pozostania. Powoli ich drogi się rozeszły. Obojgu brakowało odwagi, żeby ponownie się spotkać, podtrzymać łączące ich uczucie. Bardzo smutna historia. A mogło być inaczej... Potem twój ojczym ożenił się i miał syna, a moja matka zrobiła olśniewającą karierę i miała córkę. Nie byli osamotnieni.

- Na szczęście.

Chwyciła Garretta za rękę i mocno ją uścisnęła.

- Nie chcę, żeby nas spotkał podobny los. Garrett pogładził ją po policzku.

- Więc zostań. Zrobię wszystko, żebyś pokochała mnie tak mocno jak ja ciebie.

Zbudujemy solidne podstawy, postaramy się, żeby nasz związek przetrwał.

Otworzyła usta, aby zapewnić go o miłości, lecz nie dopuścił jej do słowa.

- Masz pracę i dom w stolicy, a przystosowanie się do życia na prowincji będzie dla ciebie trudne. Ale dla miłości warto szukać kompromisu, warto z czegoś zrezygnować. Wystarczy świadomość, że wiemy, czego pragniemy, i chcemy wspólnie pokonywać trudności. Pokochałaś nas, a my ciebie. Zostań z nami.

Keelin rozpromieniła się. Już nie dziwiła się, że pokochała Garretta tak prędko i tak mocno. Garrett czekał na odpowiednią kobietę, którą obdarzy szczerym uczuciem i zaufaniem. Była dumna, że wybrał właśnie ją. Niepotrzebnie walczyli z przeznaczeniem, sprzeciwiali się wyrokowi losu. Podziwiała Garretta za odwagę. On pierwszy zaryzykował, wyznał miłość. Zrobił to, mimo że został odtrącony, gdy dawno temu otworzył serce przed kobietą. Coś takiego się nie powtórzy.

- Nikomu nie można wmówić miłości - szepnęła.

- Ale spróbuję. Nie jestem potworem, chociaż tobie zaprezentowałem się od najgorszej strony.

Keelin roześmiała się.

- Ja też bywam gorzka. Nie musisz wysilać się i mnie przekonywać, bo zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia. Tego ranka, kiedy wyłoniłeś się z mgły.

- Naprawdę?

- Tak. A żeby poprawić ci humor, przyznam się, że ja też uparcie walczyłam z uczuciem. Nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia.

- Ani ja.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Keelin mocno objęła Garretta i popatrzyła na niego rozświetlonym wzrokiem.

- Jednak zdarzył się cud.

Garrett uśmiechnął się serdecznie.

- Czy zaryzykujesz i zostaniesz? - zapytał.

- Nie.

Próbował się odsunąć, lecz mu nie pozwoliła.

- Nic nie muszę ryzykować. Będziemy codziennie umacniać naszą miłość.

Według mnie to jest podstawowe zadanie dwojga ludzi. Wiesz, chyba wcale nie potrzebujemy mocnych fundamentów, które, jak sądziliśmy, zawsze trzeba budować. Czasami powstają same z siebie. Najlepszym fundamentem jest miłość, a ona już nas łączy. To wielki dar. Od nas zależy, jak go wykorzystamy, żeby dzięki niemu żyć szczęśliwie.

Garrett patrzył na nią zachwycony.

- Skąd tyle w tobie mądrości?

- Bo ja wiem... - Tajemniczo się uśmiechnęła. - Zrozumiałam, czego mi w życiu brak i gdzie jest moje miejsce. Gdy coś takiego się stanie, człowiek wszystko lepiej widzi.

- Pobierzemy się.

- Oczywiście.

- Ale ze ślubem poczekamy. Najpierw uporządkujemy najważniejsze sprawy, usuniemy przeszkody. Dopiero potem tradycyjnie ci się oświadczę. Chcę, żeby nasze małżeństwo było pełnią szczęścia.

- Ja też. Postaramy się świecić przykładem naszym dzieciom. Zrobimy przynajmniej tyle. Jeśli w podobnym tempie będą decydować się na małżeństwo, zaoszczędzą nam zmartwień.

- Ile chcesz mieć dzieci? - zapytał szeptem.

- Kilkoro. - Westchnęła. - Marzę o domu pełnym dzieci. Chcę, żeby Terri miała rodzeństwo podobne do niej. Jesteś wzorowym ojcem. Wprawdzie od czasu do czasu się mylisz, ale zawsze masz na względzie dobro drugiego człowieka. Każda kobieta marzy, żeby jej dzieci miały takiego ojca.

Garrett milczał, ale jego przyśpieszony oddech świadczył, jak bardzo jest wzruszony.

- Kocham cię nad życie - wyznał.

Keelin patrzyła na niego uszczęśliwiona.

- Nie bądź gołosłowny.

Przytulił ją, musnął ustami jej usta, lecz wpatrywał się w nią z napięciem, jakby bał się, że zniknie, gdy zamknie oczy. Rozumiała go, ponieważ co noc śniła się jej podobna scena. Gdy miała zamknięte oczy, byli razem, a gdy budziła się, niestety była sama.

Lecz teraz są we dwoje. Naprawdę. Jest sto razy lepiej niż w najpiękniejszym śnie.

Zarzuciła Garrettowi ręce na szyję i namiętnie go pocałowała. Była pewna, że będą szczęśliwi. Postarają się zgodnie przejść przez życie, nie stracą tego, co ominęło jej matkę i jego ojczyma.

Jeśli matka ich widzi, cieszy się, ponieważ w końcu sprowadziła córkę na Valentię. Przed wieloma laty umieściła ją na obrazie, jakby już wtedy wiedziała, że przeznaczenie zawiedzie ją na wyspę.

Nareszcie uwierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia.

EPILOG

- Ludzie pewno mówią, że straciliśmy rozum, bo tak prędko wysłaliśmy zawiadomienia o ślubie.

- Takie są atrakcje mieszkania w małej miejscowości. Przyzwyczaisz się do tego, że sąsiedzi biorą cię na języki. Takie są tutejsze obyczaje.

- Wszyscy wróżą, że powiecie się nam noga, prawda? Garrett parsknął śmiechem.

- Nie, nie wszyscy. Ale im ludzie są starsi, tym trudniej przyjmują do wiadomości, że ktoś przeżywa romantyczną miłość.

- Udowodnimy im, jak bardzo się mylą.

- Oczywiście.

Przytuleni patrzyli na ocean. Pogoda była piękna, bezchmurne niebo odbijało się w wodzie Atlantyku, fale rytmicznie uderzały o skały.

Keelin westchnęła. Zdawała sobie sprawę, że życie nie poskąpi im kłopotów, ale ani przez moment nie wątpiła, że pokonają przeciwności i zawsze będą razem.

Jako fundament mieli nie tylko wielką miłość. Udało im się zniwelować sprzeczności, które początkowo zdawały się przeszkodą nie do pokonania.

Keelin zazwyczaj zgadzała się z Garrettem. Czasem prowadzili zażarte dyskusje, lecz oboje wiedzieli, że sprzeczka zakończy się kompromisem. Wybuchy złości nie umniejszały łączącego ich uczucia.

Dlatego obojętnie traktowali to, co o nich mówiono. Przyszłość dowiedzie, że sceptycy się mylą. Keelin wierzyła, że za pół wieku, posiwiali, nadal będą razem. Przeżyją tych, którzy teraz wątpią w trwałość ich małżeństwa.

Garrett ujął ją pod brodę.

- Wracamy?

- Zostańmy jeszcze trochę.

- Dobrze, ale tylko minutę, bo im wcześniej wrócimy do gości, tym prędzej będziemy mogli odjechać.

- Dobrze mówisz.

Garrett przestał walczyć z sobą, ze swoimi uczuciami, i nareszcie uwierzył, że i jemu zdarzył się cud. Nauczył się omawiać wszystko z Keelin, nawet gdy byli odmiennego zdania. Czuł się silniejszy, ponieważ miał u boku bratnią duszę. Pasowali do siebie, byli sobie przeznaczeni.

Z namiotu ustawionego przed latarnią morską wyszła Terri.

- Wracajcie! Dziadek chce wygłosić mowę, zanim szampan uderzy mu do głowy.
Keelin dźwięcznie się zaśmiała.

- Nie śmieć się. - Garrett zrobił przesadnie groźną minę. - Rano Dermot był bardziej zdenerwowany ode mnie i pewnie sporo wypił, żeby się uspokoić.

Keelin zrobiła wielkie oczy.

- Mówiłeś, że wcale się nie denerwujesz.

- Bo naprawdę jestem spokojny. Żeniąc się z tobą, robię najmądrzejszą rzecz w życiu. Wiesz, bardziej odpowiadałby mi cichy ślub, ale Dermot uparł się, że urządzi huczne wesele. Wydarzenie to będzie zapisane w kronice wyspy.

- Uroczystość w kościele była piękna.

- Przyznaję.

Garrett popatrzył na żonę z zachwytem.

- Pani Kincaid jest najpiękniejsza na świecie.

- Powtórz to - poprosiła, uśmiechając się zalotnie.

- Pani Kincaid, kocham panią nad życie.

- Tato! Czekamy!

- Już idziemy.

W namiocie Keelin popatrzyła na zgromadzonych mieszkańców wyspy i zanim teść wznosił toast, szepnęła do męża:

- Gdyby urodził się wcześniak, ludzie uznaliby, że musieliśmy prędko się pobrać. Dzięki temu niektórzy przestaliby łamać sobie głowę, dlaczego się ze mną ożeniłeś.

- Pierwsze dziecko zwykle ociąga się z przyjściem na świat - odrzekł Garrett. - Ale będę próbował je sprowadzić.

Gdy zrobiło się cicho, pan Kincaid odchrząknął.

- Lubię mówić zwięźle. Serdecznie dziękuję miłym gościom za przybycie. Zanim nowożeńcy rozkroją tort od Patricka, chciałbym gorąco powitać pannę młodą w naszej rodzinie.

Rozległy się oklaski.

- Keelin, nie masz pojęcia, z jaką dumą prowadziłem cię do ołtarza. Cieszę się, że los przywiódł cię na Valentię. Zawsze chciałem mieć córkę, i ty jesteś tą wymarzoną córką. Na pewno będziecie szczęśliwym małżeństwem.

Wzruszona Keelin podziękowała mu uśmiechem. Nareszcie ma ojca! Pan Kincaid otarł łzę i podniósł kieliszek.

- Zdrowie młodej pary.

- Zdrowie! Zdrowie!

Garrett delikatnie otarł mokre policzki żony i ją pocałował.

- Mam pełną rodzinę - szepnął.

- Ja też.

O niczym więcej nie marzyła.



RS